

* * *

Piotr Zaremba, *Uzbrojona demokracja. Theodore Roosevelt i jego Ameryka. Dzieje polityczne Stanów Zjednoczonych po roku 1900*, t. I, Warszawa 2012, Wydawnictwo „Neriton”, ss. 780

Powrót do wyuczonego zawodu Piotr Zaremba, znacznie lepiej znany jako dziennikarz i ostatnio powieściopisarz, zaczął od mocnego uderzenia: zaplanowana na kilka(naście?) tomów historia dwudziestowiecznych Stanów Zjednoczonych to zamierzenie bardzo ambitne. Słusznie też autor wskazuje, że w polskiej historiografii pionierskie: dotąd mieliśmy tylko syn-tezy jednotomowe i nawet jeśli wolumin taki liczył sobie ponad tysiąc stron (jak w przypadku bodaj najlepszego na rynku dzieła Krzysztofa Michałka¹), to i tak z konieczności nie mógł być w opisie dziejów tak dokładny, jak na to pozwala seria wielotomowa. Cenny zaś pięciotomowy cykl *Historia Stanów Zjednoczonych Ameryki*² był zbiorem szkiców, a nie monografią.

W odróżnieniu m.in. od Michałka Zaremba, skupiony na kwestiach politycznych, społecznych i gospodarczych, pozostawia na uboczu zagadnienia związane z kulturą, sztuką i wojskowością, a i kwestie dotyczące życia prywatnego Amerykanów traktuje dość pobieżnie. Choć, z drugiej strony, to zależy od sposobu definiowania „życia prywatnego”: w odróżnieniu od stosunków panujących wewnątrz rodzin czy detali ludzkiej codzienności obyczajowości jako taka zajmuje w tej książce bardzo ważne miejsce, bo i przekładała się chyba bardziej niż w ówczesnej Europie na kwestie polityczne — na długo przed sformułowaniem sloganu *personal is political* — o społecznych nie mówiąc. Pracę oparto głównie na anglojęzycznych opracowaniach, w niewielkim stopniu na źródłach drukowanych, a już w zgoła mikroskopijnym — na archiwaliach. Niezależnie od charakteru część materiałów źródłowych jest niestety w odsyłaczach opisana bardzo mętnie i trudno oprzeć się wrażeniu, że w niejednym przypadku autor, znalazłszy je przez Google’a, nie przywiązywał do tego specjalnej wagi. Datami granicznymi pierwszego tomu są teoretycznie inauguracja drugiej kadencji prezydenckiej Williama McKinleya i wybory w 1912 r., ale ta pierwsza jest tylko umowna, gdyż z oczywistych względów dla uczciwego wytłumaczenia bardzo skomplikowanych zjawisk

¹ K. Michałek, *Amerykańskie stulecie. Historia Stanów Zjednoczonych Ameryki 1900–2001*, Warszawa 2001. W bibliografii zabrakło skądinąd ważnej pracy tego autora *Poza granice kontynentu. Teoria pogranicza Fredericka Jacksona Turnera a idea ekspansji dalekowschodniej w amerykańskiej polityce zagranicznej 1893–1922*, Warszawa 1992.

² *Historia Stanów Zjednoczonych Ameryki*, t. I–V, red. D. T. Critchlow, A. Bartnicki, Warszawa 2005.

zachodzących w USA na początku wieku XX niezbędny okazał się rozbudowany wstęp dotyczący epoki wcześniejszej — zasadniczo dotyczy on czasów po wojnie secesyjnej, choć kilka rozdziałów sięga aż do wojny o niepodległość.

Jak tę syntezę napisano? Tak, jak lubię. Znakomita znajomość literatury przedmiotu pozwala Zarembie zaprezentować i wyważyć racje wszystkich stron w niezliczonych sporach prezentowanych na kartach książki, pokazując czytelnikowi niejednoznaczność rozmaitych płytko na ogół postrzeganych zjawisk i często zostawiając mu osąd, uczciwie przyznając, iż w wielu przypadkach ocena zależy od osobistego podejścia do życia, może też mieć charakter nie tyle historyczny, ile moralny. W wielu przypadkach autor jest w stanie kilkoma celnymi zdaniemii fantastycznie podsumować zawile problemy. Zamiast charakterystycznego dla podręczników akademickich ujęcia chronologicznego bądź coraz popularniejszego ostatnio „chronologiczno–problemowego” z podrozdziałami na temat poszczególnych aspektów życia w ramach rozdziałów dotyczących kolejnych okresów, Zaremba postanowił napisać książkę o zwartej narracji, podzieloną na małe, zązębiające się ze sobą rozdziałki (maksimum dziesięciostronicowe) poświęcone różnym zagadnieniom dotyczącym Ameryki w latach 1900–1912 (i, jako się rzekło, w czasach wcześniejszych) w kolejności takiej, jaką uznał za najwłaściwszą dla zbudowania w umyśle czytelnika rzetelnego obrazu przeszłości. Wiele rzeczy wynika tu z drobnych, niby to mimochodem podanych w rozdziałach poprzednich informacji lub znajduje w nich niezbędne dopełnienie. Efektem jest uniknięcie pułapki, jaką stanowią sztywne ramy podziału materiału utrudniające bądź uniemożliwiające przekazanie niemieszczącej się w nich treści: Zaremba stara się wychodzić poza zwyczajowe paradygmaty szeregowania zjawisk historycznych w struktury, żeby przekazać możliwie najwięcej — i faktów, i ich naukowych czy politycznych interpretacji — nie gubiąc celu, to jest stworzenia z zastosowanych elementów logicznej całości. Cena za to jest taka, że jego pracę trudno czytać, szukając w niej fragmentów poświęconych konkretnemu zagadnieniu, trzeba się w nią wgryźć od początku, by w ogóle zrozumieć dalsze partie — ale to akurat nie powinien być problem dla nikogo oprócz leniwych studentów. Jakąś analogią dla stosowanych tu metod opisu przeszłości mógłby być cykl Pawła Jasienicy o I Rzeczypospolitej; zresztą obaj autorzy ewidentnie starali się stworzyć dzieła i dla specjalistów, i dla tzw. zwykłych czytelników, choć oczywiście praca Zaremby ma zdecydowanie odmienny charakter — zawiera aparat naukowy, obejmuje znacznie szersze spektrum zjawisk (zwłaszcza odnośnie do historii społecznej) i stawia sobie za cel m.in. całościowy opis dziejów politycznych omawianego okresu, gdy Jasienica zakładał u odbiorcy znajomość faktografii. Swoją drogą ciekawe, kiedy doczekam się sensownej syntezy dziejów dwudziestowiecznej Polski w podobnym duchu. Być może jednak musiałby taką napisać historyk z innego kontynentu.

Choć autorowi znakomicie udało się wyważyć proporcje pomiędzy poszczególnymi zagadnieniami i trudno byłoby wskazać istotny problem, który nie doczekałby się tu omówienia bądź zasygnalizowania, można mieć tu i ówdzie uczucie niedosytu, że interesującej kwestii nie pogłębiono (co jest, rzecz prosta, nieuniknione przy tego rodzaju dziele). Za przykład niech posłużą fragmenty poświęcone ruchowi sufrażystek, który akurat w opisywanym okresie zanotował pierwsze wymierne sukcesy w sferze politycznej (np. prawo głosowania w stanie Kalifornia). Zaremba maluje niejednoznaczny obraz korzeni ruchu i sporów w jego łonie, tła społecznego jego działań i różnorodnej reakcji na niego mężczyzn. Obszernie opisuje związki emancypantek z ruchem prohibicyjnym, wskazując, że wsparcie kobiet wobec zakazu sprzedaży alkoholu było sprzeciwem wobec przemocy w rodzinie i powodowanej

pijaństwem niezdolności mężczyzn do zarabiania (lub trwonienia wypłaty na mocne trunki), ale też wyrazem niechęci wobec typowo „męskiej” kultury *saloonów* i zamkniętej dla kobiet przestrzeni tychże, wreszcie odbiciem częstszego występowania wśród płci żeńskiej głębokiej, purytańskiej (dosłownie i/lub w przenośni) religijności widzącej w używkach zgubę dla moralności publicznej. W związku z tym sugeruje przy okazji, że postulaty sufrażystek, wbrew współczesnym konstruktom myślowym, bardzo często wiązały się właśnie z konserwatyżmem społecznym (choć czasem retoryka ta była również elementem strategii przekonywania mężczyzn, że prawo głosu dla kobiet nie wprowadzi chaosu w ich uporządkowany świat). Nie zapomina o próbie ogólnej charakterystyki prawnej oraz społecznej sytuacji ówczesnych Amerykanek (choćby odsetka kobiet pracujących) i porównania ich położenia z losem Europejek. Dużo, zwłaszcza jak na ogólną syntezę. Czego więc może brakować? Na przykład rasowego wymiaru całego zagadnienia — z jednej strony mamy Sojourner Truth (*Czyż nie jestem kobietą?*) i Harriet Tubman, patronki współczesnego dyskursu rozszerzania feminizmu poza światopogląd białych kobiet z klasy średniej, a z drugiej białe aktywistki tłumaczące swym „mężom, braciom i ojcom”, że jest rzeczą haniebną odmawianie im prawa głosu, które dostali jacyś tam czarni³. Na przykład ukazania, od jakich prawnych ograniczeń pierwsze sufrażystki chciały się uwolnić, a było ich więcej, niż wspomina Zaremba (wymienia dostęp do urzędów, głosowania i antykoncepcji). Na przykład ukazania, od czego uciekały w wymiarze prywatnym — charakterystyka ówczesnego położenia kobiety w rodzinie i społeczeństwie nie jest tu obecna. (Obie te kwestie zresztą niekiedy się łączyły — w słynnym procesie *Thompson vs. Thompson* z roku 1910 Sąd Najwyższy orzekł, że żona nie może pozwać męża „z powodu uszkodzenia ciała lub mienia, jak gdyby byli wobec siebie obcymi ludźmi”⁴) O tej kwestii autor wspomina tylko w kontekście „kosztów ekspansji gospodarki”, z powodu której, „co gorsza, przyzwyczajony do ciężkiej pracy ojciec rodziny nie był w stanie utrzymać domowników. Pracowała jedna kobieta na pięć i przynajmniej 1 milion 700 tysięcy dzieci [Zaremba nie definiuje, jak rozumie „dzieci”] [...] co pociągało za sobą rozkład rodziny” (s. 79). Zdecydowanie można było zachować więcej obiektywizmu, pisząc ten passus: w obecnym kształcie sprawia wrażenie, że publicysta wygrał tu z historykiem. Jest jeszcze parę fragmentów budzących we mnie podobne odczucia, choć na szczęście dotyczą drobiazgów. Przykładem kąśliwa wzmianka o tym, że wycofawszy się z biznesu, Andrew Carnegie „mógł się poświęcić trwonieniu pieniędzy” na filantropię i kulturę (s. 151). Na s. 292 demokratyczny senator, głosujący przeciw przyjętej podczas drugiej kadencji Theodore’a Roosevelta *Ustawy o czystej żywności i lekach* wprowadzającej kontrolę nad jakością tychże przez federalny urząd, wygłasza obficie cytowaną w książce mowę, w której argumentuje, że jeśli dziś pozwoli się rządowi na taką ingerencję w wolność stanów i rynku, jutro regulacji zaczną podlegać długość koszul. Autor komentuje, że w wypowiedzi tej „po-brzmiewała prorocza obawa przed wszechwładnym państwem”. Aż płonę z niecierpliwości, by przeczytać w dalszych tomach, w którym to okresie dziejów USA Zaremba doszuka się tego wszechwładnego państwa.

Okazjonalnie zdarzają się też niedopowiedzenia dotyczące ekonomii. Autor w wielu miejscach wspomina spór o złotego dolara — łącznie z cytowaniem źródeł, choćby słynnej

³ Na ten temat zob. np. R. Terborg-Penn, *African American Women in the Struggle for the Vote, 1850–1920*, Bloomington 1998.

⁴ Zob. sentencję wyroku pod adresem <http://caselaw.lp.findlaw.com/scripts/getcase.pl?court=us&vol=218&invol=611>. Szersze tło problemu dobrze pokazuje praca Nancy F. Cott, *Public Vows: A History of Marriage and the Nation*, Cambridge 2000.

mowy Williama Jenningsa Bryana o krzyżu ze złota — co nie dziwi, bo pod koniec XIX w. była to jedna z najważniejszych kwestii politycznych w USA. Nigdzie jednak nie wyjaśnia, o co właściwie chodziło obu stronom, jakie wysuwały postulaty i po co, w żadnym miejscu jego mętnych wywodów na ten temat nie pojawia się nawet słowo „bimetalizm”.

Ale nie ma w tej książce naprawdę krzyczących przemilczeń. W tym jej siła. I należałoby pochwalić bez większych zastrzeżeń znakomity warsztat autora, jego szeroką wiedzę oraz świetne, lekkie pióro (choć czasem Zarembę ponosi jednak pisarska werwa, jak na stronie 44: „Chińczycy byli cienką strużką wsączającą się w wybrzeża Pacyfiku”), gdyby nie pewien szkopuł.

Jest bowiem jedna sfera badawcza, w której Zarembie nie tylko nie udaje się osiągnąć wyżej wymienionych celów, ale wiele napisanych przez niego fragmentów prezentuje wręcz regres w stosunku do współczesnego stanu badań, w tym polskich. To wszelkiego rodzaju kwestie związane z polityką zagraniczną USA. Powód zgadnąć nietrudno. Autor opracował te zagadnienia, tak jak pozostałe, jedynie na podstawie literatury amerykańskiej oraz angielskiej, przy czym — odmiennie niż w przypadku innych pól badawczych — sięgał niemal wyłącznie po opracowania o charakterze ogólnym poświęcone amerykańskim działaniom zbrojnym oraz dyplomacji, czasem dość przypadkowo dobrane monografie, nigdy po artykuły poświęcone konkretnym konfliktom czy krajom⁵. I ta metoda badawcza się po prostu nie sprawdza. Prowadzi do powielania błędów autorów anglosaskich, nie zawsze biegłych w zagranicznych realiach, czasem podających błędne informacje, mylących fakty, często reprodukujących amerykańskie poczucie wyższości wobec tego czy innego słabego państwa i jego mieszkańców, a w konsekwencji dających płytki i gigantycznie uproszczony obraz świata nieamerykańskiego. „Odbiera głos” mieszkańcom tegoż, mówiąc językiem klasyków, *subaltern studies*.

Bardzo dobrym przykładem są Chiny — wiedza Zaremby o tym państwie ma ogromne luki i oby je uzupełnił przed wydaniem następnych tomów⁶. Na s. 194 pisze o „chińskim Kiao–czou (obecnie Jiaozhou)” nieświadom, że to ta sama nazwa, a tylko różnie transkrybowana na alfabet łaćniński. Niekompetentne i pełne bzdur są zamieszczone na s. 115–117 uwagi o tzw. powstaniu bokserów (*Yihetuan*). Zaremba stosuje w nich metody opisu, które uważam za niedopuszczalne: „dziwaczne stowarzyszenie”, które „nie kierowało się żadnym programem”, wywołuje „krwawe, beżładne rozruchy przeciw cudzoziemcom”, podczas których „skłębione, rozemocjonowane masy Chińczyków krzyczały *shā, shā!* (zabić, zabić)”. Czytając te fragmenty, które mogłyby pochodzić z ówczesnych gazet koncernu Hearsta,

⁵ A bardzo rzadko źródła: w bibliografii brak nawet zupełnie fundamentalnego, łatwo dostępnego w Internecie zbioru dokumentów *Foreign Relations of the United States* (FRUS)!

⁶ Zdumiewa brak w bibliografii fundamentalnej pracy Wojciecha Rojka *Ekspansja mocarstw w Chinach i jej wpływ na rozwój stosunków międzynarodowych w latach 1895–1914*, Kraków 1990. Nie wiem, czy recenzja ta trafi do rąk autora omawianej książki, ale jeśli tak, chcę mu zasugerować, by w kontekście wątku chińskiego w kolejnych tomach nie pominął lektury takich prac jak: T. Dmochowski, *Interwencja mocarstw na Syberii i Dalekim Wschodzie (1918–1922)*, Toruń 2001 (dotyczy ważnego aspektu polityki USA wobec Japonii, Chin i ZSRR); J. Polit, *Odwrót znad Pacyfiku? Wielka Brytania wobec Dalekiego Wschodu (1914–1922)*, Kraków 1999 (omówienie „kwestii chińskiej” podczas konferencji waszyngtońskiej i we wcześniejszych stosunkach trzech mocarstw „morskich”); D. Borg, *American Policy and the Chinese Revolution, 1925–1928*, New York 1947 (nieco przestarzała, ale bardzo ważna praca dotycząca kluczowego okresu wojny domowej w Chinach); J. Polit, *Pod wiatr: Czang Kaj–szek (1887–1975)*, Kraków 2008 (doskonała charakterystyka stosunków amerykańsko–chińskich od lat trzydziestych do czasów zimnej wojny).

aż się odechciewa tłumaczyć złożoną genezę wybuchu. (Okazjonalnie również w innych miejscach pojawia się retoryka w stylu kolonialnym — czytamy np. o „dzikich plemionach” z filipińskiej wyspy Luzon). Dalej autor przekonuje, że „dwór mandzurski ograniczył się do proklamacji wymierzonych w powstańców”, popartych wyłącznie przez „kilku arystokratów”, nie wiedząc, iż w pewnym momencie cesarzowa Cixi nakazała regularnej armii chińskiej wsparcie „bokserów” i sama wypowiedziała wojnę ośmiu „zachodnim” (bo w tej liczbie mieściła się i Japonia) mocarstwom! Na wojnę tę wyruszyły z Filipin oddziały amerykańskie i „dołączyły do większych sił innych państw (dominowali Anglicy, Niemcy i Rosjanie)”. Bujda — dominowali Japończycy (ok. dwch piątych całego korpusu ekspedycyjnego), a udział Niemców był symboliczny, bo ich główne siły dotarły już po decydujących bitwach z Chińczykami.

Udziału Japończyków w walkach w 1900 r. Zaremba nie dostrzegł, za to dla rekompensaty bardzo przecenił ich osiągnięcia pięć lat później. W jego narracji Rosja po bitwie cuszimskiej była do tego stopnia powalona i niezdolna do walki („dalsze trwanie działań mogło tylko pogorszyć ich [Rosjan] sytuację” — s. 258), że tylko wyczerpanie zwycięzców oraz zręczność Theodore’a Roosevelta w naciskach na skądinąd bliższą jego sercu Japonię uchroniły Rosję przed zbyt upokarzającymi warunkami pokojowymi. W rzeczywistości ustępstwa rosyjskie były w dużej mierze efektem nikłej wiedzy decydentów imperium na temat rzeczywistej sytuacji militarnej, czego dobitnym świadectwem są instrukcje Tokio dla delegacji japońskiej, by w razie konieczności zawrzeć pokój na zasadzie *status quo ante*. Przed rokowaniami informował o tym zresztą Roosevelta ambasador japoński w USA baron Kogorō Takahira, który to fakt Zaremba wyraźnie przeoczył, choć dość szczegółowo omawia ówczesne dyplomatyczne zabiegi prezydenta⁷.

Politykę USA wobec Kuby, Karaibów i Ameryki Środkowej autor podsumowuje następująco: „Czy ingerencje USA w wewnętrzne sprawy takich krajów jak Panama, Dominikana, Nikaragua, także i Kuba, w każdym przypadku pogarszały ich sytuację? Czy bez amerykańskich firm «tubyłcy» nie byłiby zmuszeni tolerować podobnej obecności kapitału europejskiego? I czy bez obecności jakiegokolwiek kapitału, prawda że działającego w warunkach presji i sobiepaństwa, miejscowa ludność byłaby wolna od chaosu i biedy? [...] Czyż nie było odrobiny racji w uwadze senatora Cabota Lodge’a dotyczącej Dominikany: «To nie jest ani nasza wina, ani naszej cywilizacji, że takie warunki panują na jednej z najbardziej żyznych i pięknych wysp świata?»” (s. 210). Na tak postawione pytania, chcąc zachować uczciwość intelektualną, nie sposób odpowiedzieć „nie”. A jednak Zaremba poszedł na łatwiznę, bo wymigał się od udzielenia odpowiedzi bardziej skomplikowanej, wynikającej z rzetelnej analizy sytuacji wewnętrznej tych krajów (z wyjątkiem Panamy). Przejrzenie większej liczby publikacji dotyczących na przykład Kuby — zarówno zagranicznych⁸, jak i polskich⁹, skłoniłoby może autora do większego zniuansowania entuzjastycznego opisu przemian wprowadzanych

⁷ T. Minohara, *The „Rat Minister”: Komura Jutaro and US–Japan Relations*, w: *The Russo–Japanese War in Global Perspective — World War Zero*, t. II, red. D. Wolff, S. Marks, B. Menning, D. Schimmelpennick van der Oye, J. Steinberg, S. Yokote, Leiden 2007, s. 557. Całościowy i zwarty (choć popularnonaukowy) wykład argumentacji rewizjonistów: L. Szylnik, *Czarne dziury historii Rosji*, tł. M. Leczycka, Warszawa 2011, s. 251–268.

⁸ Rzetelne wskazówki bibliograficzne dotyczące dwudziestowiecznych stosunków USA i Kuby: Pérez L. A. Jr., *Cuba and the United States: Ties of Singular Intimacy*, Athens (Georgia) 2003, s. 316–326.

⁹ Nie tak dawno pojawiła się na polskim rynku bardzo solidna historia dwudziestowiecznej Kuby: N. Bloch, M. Gawrycki, *Kuba* [seria: *Historia państw świata w XX i XXI w.*], Warszawa 2010.

w tym kraju podczas amerykańskiej okupacji przed rokiem 1902 (s. 197, 198) i po roku 1906. Brak na przykład wzmianki, że przy okazji pomiarów gruntowych przeprowadzonych za sprawą Amerykanów pozbawiono ziemi tysiące chłopów niezdolnych wylegitymować się pisemnymi dowodami własności¹⁰.

Nie wszystkie partie tekstu poświęcone polityce zagranicznej wyglądają aż tak źle. Na pozytywną ocenę zasługują dotyczące Meksyku — jedyne oparte na konfrontacji kilku różnych monografii (w tym polskich) i źródeł. W miarę kompetentne są fragmenty dotyczące Filipin, bo też oparto je głównie na książce poważnego historyka Stanleya Karnowa¹¹, choć wojskowy gubernator archipelagu gen. Arthur MacArthur jest tyleż konsekwentnie co błędnie określany imieniem Douglas, w rzeczywistości noszonym przez jego lepiej znanego syna. Mimo to — pozwolę sobie na drobną złośliwość — praca Zaremby odbija stereotypowo amerykańską niewiedzę o świecie wprost proporcjonalną do odległości danej części świata od granic USA.

Mam też zastrzeżenia drobniejsze. Wobec nazewnictwa: historykowi USA nie przystoi używanie formy „Missisipi” zamiast Mississippi, choć z jakiegoś powodu upiera się przy niej *Słownik języka polskiego*; Zaremba nie może się zdecydować, czy odmieniać nazwę „Iowa”; urzekł mnie też zwrot *trade unionista* zamiast po prostu „związkowiec”. Wobec — rzadkich co prawda — zbyt wygórowanych oczekiwań autora wobec czytelnika: kiedy Zaremba pisze na przykład o Pięciu Plemionach Cywilizowanych (s. 44), wołałbym jednak, by wyjaśnił to pojęcie. Wspomniałszy o gigantycznym wzroście zadłużenia Nowego Jorku w czasach, gdy w polityce miasta czołową rolę odgrywała tzw. klika Tammany Hall kierowana przez Williama Tweeda, autor konkluduje: „Nic dziwnego, skoro Radę Aldermanów (*Board of Aldermans*), w której zasiadał Tweed, nazywano czterdziestoma złodziejami” (s. 92). Niewtajemniczony czytelnik gotów pomyśleć, że „Aldermanowie” to jakaś rodzinna firma, a tymczasem *Board of Aldermans* (*Alderman* to archaiczna forma zwrotu *elder man*) to po prostu ówczesna nazwa nowojorskiej rady miejskiej (że o przeoczonej przez Zarembę aluzji do czterdziestu rozbójników nie wspomnę).

Autor nie zawsze wysiła się przy przekładzie idiomów oraz ich omawianiu. *Rough Riders* (ochotniczy oddział kawalerii, którym tytułowy bohater książki dowodził w wojnie o Kubę) to raczej „Twardzi Jeźdźcy” niż „Szorstcy Jeźdźcy”, choć w porównaniu do tradycyjnych w polskiej historiografii „Surowych Jeźdźców” i tak widać poprawę. *Lame Duck Session* (tzn. sesja Kongresu odbywająca się w starym składzie już po wyborze nowego) to „obrady kulawej kaczk” — niby poprawnie, ale skąd ma polski czytelnik wiedzieć, że *lame duck* może w ichniej frazeologii oznaczać nieudacznika, bankrutującą firmę lub cokolwiek, co cienko przędzie i rychło padnie? To samo z „umowami złotego psa”, czyli *yellow dog contracts* — Zaremba wyjaśnia, że to umowy pracownicze zabraniające wstępowań do związków, ale co to ma wspólnego z psem i w dodatku złotym? Otóż ma to związek ze średniowieczną jeszcze symboliką złotci, oznaczającej tchórzostwo i zdradę: złote ubiory musieli nosić Żydzi w niektórych krajach Europy i heretycy w Hiszpanii, a zwykle również Judasz i kapłani Sanhedrynu na obrazach z tej epoki. W amerykańskiej frazeologii już w czasie wojny o niepodległość *yellow dog* oznaczał (i znaczy do dzisiaj) zarówno tchórze, jak i kogoś bezwartościowego, stąd określenie *yellow dog contracts*, czyli umowy odbierające człowiekowi podmiotowość i zamieniające go w ludzkie mięso. Świadomie nawiązała do tego ostatnio Maria Peszek na nowej płycie: „Hej, hej, ludzie psy, złota wasza maść...”. (W następnych tomach powinien się

¹⁰ Ibidem, s. 72, 73.

¹¹ S. Karnow, *In Our Image: America's Empire in the Philippines*, New York 1989.

pojawić wzięty z podobnych skojarzeń związek frazeologiczny *yellow-dog Democracts*, czyli tacy, którzy zagłosują nawet na żółtego psa, jeśli dostanie nominację partyjną — ciekawe, jak to Zaremba przełoży).

W sprawie „Żydów czczących sabat” (s. 47) umówmy się, że mimo wspólnego źródłosłowu „sabat” ma dziś nie więcej wspólnego z „szabatem” niż Jom Kipur z Nocą Walpurgi. No, i nie „czci” się tego dnia, tylko go „świętuje”.

I jeszcze drobna uwaga do korekty — spisała się ona znakomicie, nie przepuszczając prawie żadnych literówek, ale znalazłem jednego irytującego woła. Dosłownie i w przenośni: zamiast „wołu” użyto w bierniku „woła” właśnie, obok „osła” i „konia” (gdy w debacie o kolejach pewien senator wymieniał różne środki transportu).

Mimo tych wszystkich uwag krytycznych, mimo faktu, że odnośnie do polityki zagranicznej lepiej sięgnąć po inne opracowania, nie było dotąd w polskiej historiografii równie ambitnej, obszernej, krytycznej i wyważonej syntezy ówczesnych dziejów USA. Czasem aż nadto wyważonej: w paru miejscach życzyłbym sobie, by Zaremba zadał sobie trud weryfikacji sprzecznych informacji pochodzących z różnych źródeł, które przytacza w tonie „więc nie wiadomo, jaka jest prawda”.

Nie mogę jednak nie wyrazić uznania dla mrówczej pracy autora — zbieranie materiałów do książki (czy raczej do całego planowanego cyklu) trwało, według jego własnych słów, dwie dekady. Opisał sumiennie niedociągnięcia, mam nadzieję, że zabraknie podobnych wpadek w następnych tomach. Czekam na nie z niecierpliwością.

Tomasz Flasiński
Warszawa

Tomasz Głowiński, *Feliks Młynarski 1884–1972*, Wrocław 2012, Wydawnictwo GAJT, ss. 831

Jedną z ciekawszych nowości wydawniczych we Wrocławiu, które ukazały się ostatnio, jest niewątpliwie biografia Feliksa Młynarskiego — polityka, ekonomisty, bankowca, filozofa, pisarza i naukowca zarazem, który na trwałe zapisał się w historii Polski XX w. Autorem tej biografii jest wieloletni pracownik Zakładu Historii Gospodarczej Instytutu Historycznego we Wrocławiu dr Tomasz Głowiński. Jego rozliczne wcześniejsze publikacje, znane nie tylko w środowisku wrocławskich historyków¹, przyzwyczyliły odbiorców do rzetelnej warsztatowo pracy. Tym razem jednak wyzwanie, którego podjął się autor, było naprawdę wyjątkowo poważne. Napisanie biografii człowieka, który już za życia stał się postacią nie tylko znaną, ale i dla wielu Polaków kontrowersyjną, było zadaniem trudnym. Warto zastanowić się nad tym, na ile udanym.

Tomasz Głowiński już we wstępie nawiązuje do innej ważnej postaci — działającej niejako równolegle do jego bohatera — Eugeniusza Kwiatkowskiego. Ma do tego tytuł jako badacz piszący wcześniej na jego temat, a poza tym uderza trafność zestawienia tych dwóch postaci. Z jednej strony osoba, która znalazła się na kartach podręczników i w pamięci zbio-

¹ T. Głowiński, *Zapomniany garnizon, Oddziały Korpusu Ochrony Pogranicza w Iwieńcu w latach 1924–1939*, Wrocław 2009. (Publikacja wydana także w języku białoruskim).

rowej narodu zajęła poczesne miejsce, m.in. jako twórca portu Gdyni czy COP-u, z drugiej zaś strony ktoś, kto owszem był znany, ale w zupełnie inny sposób. To zestawienie dwóch wybitnych polskich ekonomistów zaintryguje chyba każdego potencjalnego czytelnika.

Autor biografii słusznie polemizuje z krytycznymi ocenami jego bohatera sformułowanymi przed laty przez prof. Andrzeja Garlickiego, zawartymi w opracowaniu *Wspomnień Feliksa Młynarskiego*². Ogólnie rzecz biorąc, musimy pamiętać, że materiały publikowane przed 1989 r. bywały opatrzone albo obszernym „słusznym ideologicznie komentarzem” — jak w tym przypadku — albo, co gorsza, poddane swoistej cenzurze. Przywołany wyżej historyk, działający w tamtych czasach, potrafił nawet opublikować materiały, które autor i rodzina zastrzegli na dłuższy czas, deponując w państwowych instytucjach, kierując się prawem kaduka, o czym już kiedyś pisałem³. Tak więc wcześniejsze publikacje na temat Feliksa Młynarskiego, nawet jeśli wyszły spod jego pióra (szczególnie te sprzed 1989 r.), musimy traktować z dużą ostrożnością.

Podstawa źródłowa omawianej biografii jest rzeczywiście imponująca. Autor dotarł do materiałów rozproszonych w kilkunastu archiwach, zarówno na terenie Polski, jak i poza jej granicami. Całości dopełnia bardzo obszerna literatura przedmiotu i prasa. Tak więc obraz stworzony przez autora jest z pewnością optymalny z punktu widzenia zachowanych materiałów, wypada jednak żałować straty większości archiwum osobistego profesora, które uległo zniszczeniu podczas Powstania Warszawskiego. Tym większa jednak zasługa dr. Tomasz Głowińskiego, że przy tak rozproszonym materiale zebrał tak wiele, niekiedy bardzo szczegółowych danych na temat swego bohatera.

Autor biografii, liczącej grubo ponad 800 stron (sic!), nie ustrzegł się drobnych błędów, np. gdy podaje, iż Stanisław Kot był wicepremierem od 1939 r. (s. 34), tymczasem prof. S. Kot rzeczywiście wszedł do rządu 7 XII 1939 r., ale jako minister w Urzędzie Rady Ministrów, a nie jako wicepremier. Natomiast wspomniany (s. 43) Stanisław Stroński wicepremierem był tylko w 1939 r., po czym utracił tę funkcję, pozostając jedynie ministrem w rządzie gen. Władysława Sikorskiego. Idealistycznie brzmi passus o narodzie, który swych władców nie mordował (Bolesław Śmiały i jego syn Mieszko?), opatrzone informacją, iż prezydent Gabriel Narutowicz „został zastrzelony przez endeckiego zamachowca” (s. 310). Formalnie Eligiusz Niewiadomski nie był wówczas członkiem Stronnictwa Narodowego, lecz raczej skrajnym doktrynerem, dla którego nawet endecy byli zdrajcami jako zbyt ugodowi... Ewidentnie złośliwy chochlik drukarski sprawił, iż data dymisji ministra skarbu to 30 VI 1926 r., podczas gdy z kontekstu wynika, że chodzi o 30 czerwca 1923 r. (s. 310). Co do sygnalizowanej znajomości języka amerykańskiego (s. 339), warto zaznaczyć, iż Młynarski wcześniej uczył się języka angielskiego, a dopiero pobyt w USA sprawił, że nieco lepiej poznał tamtejszą jego odmianę.

Trudno zgodzić się z oceną, iż to wyłącznie osobista niechęć do Młynarskiego ze strony Mościckiego i Piłsudskiego zagroziła mu drogę do prezesury BP (s. 418). Nawet jeśli tak było, musimy postawić pytanie o jej korzenie: czy istotnie chodziło tylko o małostkowe zaszłości z dawnych lat (jak zdaje się sugerować autor biografii), czy też o ocenę całości dorobku Młynarskiego, która w ich odczuciu bynajmniej nie była tak jednoznacznie pozy-

² F. Młynarski, *Wspomnienia*, Warszawa 1971, s. 15.

³ J. Piotrowski, *Piłsudzczycy bez lidera*, Toruń 2003, s. 387, 388. (Chodziło o *Dzienniki* K. Świtalskiego i publikację ich fragmentów w sposób tendencyjny przez prof. Andrzeja Garlickiego na łamach ukazującej się w kraju „Kultury”. Profesor nie uwzględnił praw wdowy i zastrzeżenia 20 lat karencji, za co przeproszał osobiście dyrektor Archiwum Akt Nowych).

tywna. Dla nich był to polityk z piętnem aktywisty z lat pierwszej wojny światowej, który w niepodległość nie wierzył, natomiast oglądał się na ówczesne mocarstwa. W oczach konsekwentnych niepodległościowców nie były to jakieś szczególnie wybitne kwalifikacje na najwyższe stanowiska państwowe w niepodległej Rzeczypospolitej. Możemy także nabrać wątpliwości do umiejętności dyplomatycznych Feliksa Młynarskiego, nie tylko czytając o jego różnorodnych gafach w rozmowach międzynarodowych, przytoczonych wiernie przez autora, ale np. o swoistym „ultimatum” postawionym skądinąd życzliwemu mu premierowi Kazimierzowi Świtalskiemu, co nie było szczególnie taktowne i przesądziło o jego dymisji z Banku Polskiego (s. 419).

W tak obszernej pracy imponuje rzetelnie przeprowadzona korekta. Przy czytaniu książki napotykamy na raptem kilka niezręczności stylistycznych i dosłownie pojedyncze literówki. Wypada tyko pogratulować tak pięknie wydanej pracy. (Publikację świetnie uzupełniają zamieszczone na końcu ilustracje). Od strony edytorskiej pewną wątpliwość wzbudza jedynie metoda umieszczania przypisów biograficznych do każdej wzmiankowanej postaci, gdyż obok wielu cennych informacji o osobach mniej znanych otrzymujemy także biogramy tych powszechnie rozpoznawalnych, których zamieszczenie nie było chyba konieczne (Piłsudski, Sikorski, Paderewski itd.).

Autor biografii w moim przekonaniu obszernie i rzetelnie przedstawia wiele istotnych problemów, które opisuje. A jest ich wiele, bo biografia Młynarskiego chwilami jest dla niego jedynie pretekstem, by przedstawić szerokie tło historyczne opisywanych wydarzeń. Tomasz Głowiński nie stroni od trudnych tematów dotyczących jego bohatera, jak np. relacje polsko-żydowskie na gruncie amerykańskim w latach pierwszej wojny światowej (s. 216, 217). Młynarski pisał wówczas o tym m.in.: „Żydzi nienawidzą Rosji, ale się jej boją lękiem niewolnika. O ile więc wystąpią przeciw Rosji, to równocześnie, aby złagodzić ten cios, zadają go w stronę Polaków”.

Wiele kontrowersji wzbudzała kwestia kariery Feliksa Młynarskiego w Drugiej Rzeczypospolitej. Ten rzekomy „przeciwnik sanacji” w istocie był jej beneficjentem, z dochodami wielokrotnie przekraczającymi uposażenie ówczesnego marszałka Polski. Nic nie wiemy o jakimkolwiek wstręcie do wysokiego uposażenia emerytalnego młodego wówczas jeszcze człowieka przy okazji jego odejścia z banku. Najwyraźniej rządzący uważali go wówczas za lojalnego fachowca, którego będzie można użyć w miarę potrzeby dla dobra Rzeczypospolitej. Jeśli przyjmiemy optykę prezentowaną przez Młynarskiego po latach we *Wspomnieniach*, jakoby związany był ściśle z opozycją, to chyba każdy chciałby być tak uciśniony i skrzywdzony jak on w latach trzydziestych (sic!). Moim zdaniem należy raczej przyjąć inną, mniej korzystną dla niego interpretację. Oto zapobiegliwy bankowiec, wywodzący się z ówczesnego establishmentu politycznego, istotnie podtrzymywał poufne kontakty z opozycją (nie tyle z pobudek ideowych, ile raczej na wszelki wypadek, aby w razie zmiany na szczytach władzy nie wypaść z łask kolejnych ekip rządzących).

Do pewnego stopnia podobnie wygląda kwestia jego aktywności w latach okupacji. Nawet nie kwestionując zasadniczej tezy autora, iż współpracując z Niemcami, działał wówczas w istocie *pro publico bono*, musimy jednak zauważyć, że asekurował się w miarę możliwości na wszystkie możliwe strony. Sporną sprawą pozostaje problem rzekomej akceptacji dla jego poczynań ze strony rządu londyńskiego, bo w oparciu o znane nam zapisy trudno o taki wniosek⁴. Podtrzymywał kontakty zarówno z podziemiem londyńskim, jak i później

⁴ *Dzienniki czynności prezydenta RP Władysława Raczkiewicza 1939–1947*, oprac. J. Piotrowski, Wrocław 2004, Wrocław, s. 104.

z rządem lubelskim, u którego także zabiegał o akceptację. Trudno z tego powodu robić mu jakieś zarzuty, był bowiem bankowcem wywodzącym się z polityki. Czy jednak jego postawa (w myśl zasady: Panu Bogu świeczkę i diabłu ogarek) jest godna naśladowania? To wydaje się nadal sprawą wielce kontrowersyjną.

Niezaprzeczną zasługą autora jest fakt, iż pomimo ewidentnej sympatii do bohatera biografii rzetelnie przedstawił wszelkie wątpliwości związane z jego osobą. Zgromadził imponującą wiedzę na temat różnorodnych poczynań Feliksa Młynarskiego, a przy tym potrafił ją przekazać w sposób niezwykle barwny i ciekawy dla czytelnika. Na pewno bohater tej biografii był postacią nietuzinkową, człowiekiem z krwi i kości, niewolnym od wielu słabości (nie tylko do cygar), o czym zresztą samokrytycznie pisał we *Wspomnieniach*. Czy jednak zasługuje na miejsce w panteonie wielkich Polaków — jak zdaje się nam sugerować autor biografii — to kwestia, o którą nadal będziemy się spierać. Świetnym materiałem stanowiącym podstawę do takiej debaty jest niewątpliwie rzetelna, a zarazem pięknie wydana publikacja dr. Tomasza Głowińskiego.

Jacek Piotrowski
Wrocław

Konferencje panamerykańskie w świetle raportów polskich placówek dyplomatycznych 1923–1945, oprac. Edward Kołodziej, Krzysztof Smolana, Warszawa 2012, Naczelna Dyrekcja Archiwów Państwowych, Archiwum Akt Nowych, ss. 295

W ramach akcji wydawniczej archiwów państwowych ukazała się publikacja źródłowa dwóch pracowników Archiwum Akt Nowych, specjalizujących się w opracowywaniu i wydawaniu dokumentów polskiej proweniencji, dotyczących okresu międzywojennego. Została przygotowana przez prof. Edwarda Kołodzieja — historyka skupisk polonijnych i dyplomacji II Rzeczypospolitej, oraz dr. Krzysztofa Smolanę — latynoamerykanistę z Zakładu Historii i Kultury Hiszpanii i Ameryki Łacińskiej Uniwersytetu Warszawskiego.

Większość publikowanych w recenzowanym wydawnictwie raportów pochodzi z zasobu Archiwum Akt Nowych. Wykorzystano również te części zespołów akt Ambasady RP w Waszyngtonie i Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Warszawie, które w formie mikrofilmów przesłane zostały do AAN z Instytutu Hoovera w Kalifornii. W publikacji znalazło się również kilka dokumentów z akt Poselstwa RP w Rio de Janeiro, przechowywanych w Polskim Instytucie Naukowym w Ameryce, działającym w Nowym Jorku.

Problematyka panamerykanizmu — ruchu społecznego i politycznego, sięgającego początków tradycji narodowowyzwoleńczej Ameryki Łacińskiej i działalności Simóna Bolívara, rzadko była podejmowana przez naszych historyków dziejów powszechnych. Warto przypomnieć, że za datę początkową tzw. I panamerykanizmu przyjmuje się Panamski Kongres Państw Amerykańskich w 1826 r. Nawiązując do doktryny Monroego, skierowany był głównie przeciwko ryzyku interwencji państw europejskich w krajach Ameryki Łacińskiej. Wyrażał jednocześnie obawę przed dominacją i interwencjonizmem Stanów Zjednoczonych wobec innych państw półkuli zachodniej.

Obawa ta była wciąż obecna w polityce państw latynoskich w latach międzywojennych. Mimo nacisków USA kraje te nie godziły się na ograniczenie swych kontaktów gospodarczych i kulturalnych z Europą. Percepcja panamerykanizmu przez kraje Ameryki

Łacińskiej jest widoczna dopiero w latach trzydziestych XX w., w okresie rządów prezydenta F. D. Roosevelta. W imię realizacji hasła „dobrego sąsiada” Stany Zjednoczone kierowały się zasadą izolacjonizmu państw obu Ameryk wobec Europy, ale też akceptacji politycznej, ekonomicznej i kulturalnej niezależności republik amerykańskich.

Problematyka konferencji panamerykańskich była poruszana przez historyków polskich bardzo rzadko, źródła zaś na ten temat opublikował w Polsce w zasadzie tylko Krzysztof Smolana (*Sprawa polska na konferencji ministrów spraw zagranicznych w Meksyku, luty–marzec 1945 r.* „Teki Archiwalne. Seria nowa”, t. XI (XXXIII) s. 247–278). Warto tu dodać, że oficjalne protokoły z obrad konferencji panamerykańskich były publikowane przez państwa gospodarzy obrad (m.in. przez Meksyk), ale już opinie dyplomatów z państw trzecich na te tematy nie zostały ani zebrane, ani wydane drukiem. Tymczasem dla państw Ameryki Łacińskiej lansowany przez Stany Zjednoczone panamerykanizm był ciągle jeszcze tematem kontrowersyjnym. Dopiero pod koniec lat trzydziestych, a zwłaszcza w latach drugiej wojny światowej państwa Ameryki Łacińskiej (z wyjątkiem Argentyny) zaangażowały się (mniej lub bardziej aktywnie) w walkę z państwami Osi.

Decyzje podejmowane na konferencjach panamerykańskich w latach 1923–1945 zostały ogólnie scharakteryzowane we wstępie do omawianej publikacji. Dobrze się stało, że autorzy nawiązują do stosunków dyplomatycznych Polski z poszczególnymi krajami Ameryki Łacińskiej. Przedstawiają też personalną obsadę polskich konsulatów i poselstw w państwach latynoskich okresu międzywojennego i lat drugiej wojny światowej.

W publikacji zamieszczono 86 dokumentów pochodzących z lat 1923–1945 — są to wszystkie raporty polskiej służby zagranicznej (niekiedy zatytułowane: „sprawozdanie”, „notatka służbowa”) na temat konferencji panamerykańskich, jakie autorom udało się odnaleźć. Rok 1923 to data pierwszej powojennej (po pierwszej wojnie światowej) konferencji panamerykańskiej, obradującej w Santiago de Chile; ostatnia dotyczy wspomnianej powyżej konferencji w Meksyku. Raporty dyplomatów polskich, akredytowanych w państwach Ameryki Łacińskiej i USA, sięgają nawet wstecz — opisywane są (na podstawie literatury) konferencje panamerykańskie z lat 1889, 1901, 1906, 1910 (konferencja piąta nie odbyła się wskutek wybuchu pierwszej wojny światowej). Publikacja zawiera ponadto wstęp, wykaz ważniejszych skrótów oraz skorowidze terminów geograficznych oraz nazwisk.

W okresie międzywojennym ustalono, że zwyczajne plenarne konferencje panamerykańskie odbywać się będą co pięć lat. Natomiast nadzwyczajne plenarne konferencje panamerykańskie mogły być zwoływane w zależności od sytuacji, po uprzednim porozumieniu się państw członków Unii Panamerykańskiej. W ramach Unii organizowano także konferencje panamerykańskie o charakterze „monotematycznym”, którym zlecano konkretne zadania (m.in. konferencje prawnicze, rolnicze, kulturalne). Jeszcze inne konferencje panamerykańskie organizowano dla amerykańskich filii organizacji międzynarodowych (m.in. Międzynarodowego Czerwonego Krzyża) — w takich wypadkach przedstawiciele organizacji z innych kontynentów mieli tylko głos doradczy. W czasie drugiej wojny światowej zamiast nadzwyczajnych plenarnych konferencji (wymagających wiele czasu na przygotowanie) postanowiono organizować nadzwyczajne panamerykańskie konferencje ministrów spraw zagranicznych, które mogły szybko podjąć odpowiednie uchwały stosownie do szybko zmieniającej się sytuacji. Autorom udało się zebrać większość materiałów dotyczących zwyczajnych i nadzwyczajnych konferencji panamerykańskich, obradujących nad sprawami najważniejszymi, a nawet niektórych konferencji monotematycznych, w tym konferencji państw regionu La Plata.

Publikowane materiały świadczą o doskonałej znajomości przez polskich dyplomatów problematyki panamerykanizmu, a także przynoszą wiele interesujących analiz i informacji na temat sytuacji wewnętrznej i polityki zagranicznej większości z 21 republik należących do Unii Panamerykańskiej. Polscy dyplomaci nie unikają krytyki mocarstwowej polityki USA wobec państw latynoamerykańskich ani ostrych sformułowań wobec antydemokratycznej polityki wewnętrznej rządów większości krajów tamtego regionu, chociaż sympatyzują z tamtejszymi narodami. W publikowanych tekstach znajdujemy ponadto nieco informacji o sytuacji skupisk polskich emigrantów w Ameryce Południowej oraz o poparciu przez niektóre rządy państw latynoskich sprawy polskiej (w latach drugiej wojny światowej).

We wstępie autorzy zwracają uwagę na stosowany przez niektórych autorów raportów trudny język, pełen obcojęzycznych wtrętów, mało precyzyjnych, a niekiedy zbędnych polskich wyrazów, a także długich i zawyłych zdań. Warto nadmienić, iż autorzy owych raportów przechodzili praktykę dyplomatyczną i konsularną na ogół na placówkach austro-węgierskich i rosyjskich. Stąd w ich raportach niejednokrotnie zdarzają się germanizmy, rzadziej rusycyzmy. Edward Kołodziej i Krzysztof Smolana słusznie jednak postanowili zachować ten styl w tych wypadkach, kiedy umożliwiał on zrozumienie tekstu; w innej sytuacji właściwy termin podają w nawiasach kwadratowych. Konsekwentnie stosują też zasadę streszczenia opuszczonych fragmentów tekstów, nie związanych z zasadniczym tematem. Nie uniknęli błędów w dokumencie nr 1, którego liczba stron w spisie treści podana jest prawidłowo (s. 499–521), natomiast w tekście na s. 28 błędnie wpisano s. 499–512.

Niekiedy nie stosuje się w przypisach, zawierających tłumaczenie obcojęzycznych fragmentów, skrótów: ang., franc., hiszp., łac., zgodnie z wykazem skrótów zamieszczonym na s. 19. We wstępie brak wzmianki, że większość informacji o Konferencji Panamerykańskiej w Meksyku opublikował uprzednio K. Smolana na łamach „Tek Archiwalnych”. W tymże wstępie (s. 21) zamieszczono źle skonstruowane zdanie: „Było to na rękę Anglii, która uzależniła finansowo większość nowych państw, a także rywalizujące z nią: Francję, Niemcy i Hiszpanię” — wygląda na to, że uzależnione od Wielkiej Brytanii są także te trzy państwa. Termin „mikrofilmy” inaczej jest pisany w spisie treści (w odrębnym akapicie) i inaczej w nagłówkach w tekście (tam umieszczono go po tytule zespołu).

Zgodnie z praktyką wydawniczą dotycząca źródeł indeksy nazwisk powinny dotyczyć tylko osób występujących w dokumentach; tymczasem we wstępie na s. 26 zamieszczono biogramy Z. Merdingera i W. Neumana, ponawiając to w indeksie nazwisk; inne nazwiska ze wstępu także znalazły się w tym indeksie. Ponadto na s. 294 przy nazwisku Riosa Maniniego wpisano dwa znaki zapytania. Można się także zastanowić, czy w nagłówkach dokumentów 25–50 nie ujednoczyć terminów: „Panamerykańska Konferencja Pokojowa” i „Pokojowa Konferencja Panamerykańska”. Podobnie jest z terminami „III Konferencja Ministrów Spraw Zagranicznych Republik Amerykańskich” (dok. 67) i „III Panamerykańska Konsultatywna Konferencja Ministrów Spraw Zagranicznych” (dok. 68–71).

Mimo tych drobnych błędów i usterek można uznać, że recenzowana publikacja jest wartościowa pod względem merytorycznym i dobrze opracowana. Powinna stanowić ona wartościowe źródło, zwłaszcza dla historyków dziejów powszechnych i Polski XX w. Cenne informacje mogą w niej znaleźć także historycy dyplomacji.

Janusz Szczepański
Lublin

Joanna Dufurat, *W służbie obozu marszałka Józefa Piłsudskiego. Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet (1928–1939)*, Wydawnictwo Avalon, Kraków–Wrocław 2013, ss. 454

Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet, powołany do życia w końcu marca 1928 r., był chyba najbardziej piłsudczykowską z tradycji i ducha organizacją kobiecą spośród czołowych prorządowych stowarzyszeń kobiecych w Polsce po zamachu majowym. W przeciwieństwie do innych definiował się nie tylko jako organizacja społeczna, ale i polityczna. Wywodził się z tradycji oraz ideowego i organizacyjnego dorobku tej części polskiego ruchu kobiecego, która była lewicowa politycznie i postępową społecznie, a w czasie pierwszej wojny światowej związana z obozem niepodległościowym, w tym z jego pracami politycznymi i wojskowymi skupionymi wokół osoby Józefa Piłsudskiego. Służba wojenna kobiet związana z czynem legionowym, a z kolei z pracami Polskiej Organizacji Wojskowej połączyła ich środowisko z formacją polityczną piłsudczyków i z postacią ich przywódcy. Poczucie wartości własnej służby w latach Wielkiej Wojny i wojen o niepodległość i granice Polski Odrodzonej, w efekcie też miejsca w obozie piłsudczykowskim, łączyło się z aspiracjami tego środowiska do odgrywania aktywnej roli politycznej, zarówno w celu realizacji własnych ambicji politycznych, jak i — przede wszystkim — postulatu realnego upodmiotowienia politycznego, społecznego i zawodowego kobiet w Polsce. O ile doświadczenia pierwszych lat niepodległości, w tym wyborów parlamentarnych z 1919 i 1922 r., uświadomiły znikomość szans realizacji własnych postulatów politycznych przez nieliczne stosunkowo, elitarne grupy inteligencje (nie tylko zresztą kobiece), o tyle zamach majowy z 1926 r. przyniósł w tej kwestii nadzieje na zmianę. Do władzy bowiem doszedł obóz, z którym założycielki ZPOK łączył aktywny udział w politycznych i wojskowych pracach niepodległościowych z lat 1908–1918. Nie bez znaczenia były też więzi o charakterze towarzyskim i rodzinnym, w tym małżeńskie. Poczucie ścisłej przynależności do tego obozu i bycia jego „kobietą awangardą” rodziło więc nadzieję, że w oparciu o kapitał środowiskowy i ideowy organizacji kobiecych z lat Wielkiej Wojny oraz działalności politycznej w okresie przedmajowym będzie można powołać w ramach obozu władzę autonomiczną, polityczną reprezentację świata kobiecego. Naturalnie w formie organizacji podzielającej racje polityczne tego obozu i propagującej światopogląd liberalny, wyrastający z tradycji i dotychczasowych zapatrywań inteligencje środowisk kobiecych związanych z kręgami lewicy niepodległościowej jeszcze przed Wielką Wojną. Taką rolę odgrywać miał, i nie bez sukcesów odgrywać próbował, Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet. Historia tego stowarzyszenia w latach 1928–1939 to z jednej strony próby dbania — szczególnie wyraziście do rozłamu z lat 1933–1935 — o względną autonomię ZPOK w obrębie obozu pomajowego i możliwość realizacji kobiecych postulatów w sferze politycznej, społecznej i zawodowej. Działania te, mimo ostatecznie goryczy i rozczarowań, nie były jednak bez pewnych sukcesów. Z drugiej zaś — niezwykle pożyteczna aktywność społeczna, choć z różnym natężeniem w poszczególnych województwach, w zależności od osiągniętych wpływów i możliwości organizacyjnych. Wolno wyrazić przypuszczenie, że o roli i zasługach ZPOK dla życia społecznego Drugiej Rzeczypospolitej bardziej jednak decydował drugi z wymienionych czynników, co nie jest naturalnie powodem, by nie doceniać pierwszego. Tym bardziej, że stanowi on zasadniczą oś rozważań autorki omawianej pracy.

Joanna Dufurat, historyk z Instytutu Historycznego Uniwersytetu Wrocławskiego, ma w dorobku bardzo ważną monografię działalności kobiet w ruchu niepodległościowym w la-

tach Wielkiej Wojny i w okresie ją poprzedzającym¹. Była więc predysponowana do podjęcia tematu będącego w pewnym stopniu kontynuacją tamtych badań. Zaznaczmy od razu, że autorka — biorąc pod uwagę stan zachowania źródeł do dziejów ZPOK — wybrała najbardziej chyba optymalny model konstrukcji swojej pracy, postanawiając poddać analizie przede wszystkim działalność kręgu decyzyjnego Związku, zwłaszcza stosunkowo wąskiej grupy jego liderów. Krąg ów obejmował przede wszystkim członkinie Zarządu Głównego i parlamentarzystki, w dalszej kolejności przedstawicielki zrzeszeń wojewódzkich ZPOK, wchodzące w skład tzw. Pełnego Zarządu Głównego. Wybór taki wynikał też z przekonania autorki, iż „Związek, złożony z grupy kobiet zainteresowanych sprawami publicznymi, świadomych i aktywnych politycznie, które można było zmobilizować w okresie przedwyborczym, miał [...] stanowić swoiste zaplecze organizacyjne dla politycznych aspiracji jego przywódczyni, przyczyniając się do wzmocnienia ich pozycji w relacjach z mężczyznami-politykami” (s. 12). Przyjęta optyka postrzegania dziejów ZPOK spowodowała jednak, iż „próba zrekonstruowania dziejów Związku jako ogólnopolskiego stowarzyszenia związaneego z obozem pomajowym” (s. 13) zesłała zdecydowanie na plan dalszy, choć autorka zawarła w pracy najważniejsze informacje na temat struktury i funkcjonowania organizacji. Należy to potraktować jako konsekwencję dokonanego wyboru modelu tej monografii, ale prawdą też jest, że na tym etapie badań nad dziejami ZPOK trudno było pokonać ograniczenia wynikające ze „specyfiki materiału źródłowego” (s. 12, 13). Ten zaś w zasadniczej mierze tworzą materiały zgromadzone przez pierwszą przewodniczącą Związku Zofię Moraczewską, jak również prasa związkowa. Archiwalia związane z działalnością stowarzyszeń kobiecych poprzedzających powstanie ZPOK były bowiem przydatne dla konstrukcji dwóch wstępnych rozdziałów pracy, podobnie jak większość wykorzystanej przez autorkę obszernej literatury przedmiotu. Dlatego też kompletna w miarę możliwości rekonstrukcja dziejów Związku w perspektywie ogólnopolskiej i regionalnej, która ułatwiłaby odpowiedź na pytanie o zasięg wpływów i trwałość efektów działań podjętych przez ZPOK w latach 1928–1939, powinna być w przyszłości tematem kolejnej monografii. Obok wykorzystanego przez autorkę obszernego materiału źródłowego, głównie archiwum ZPOK w zespołach Jędrzeja i Zofii Moraczewskich w Archiwum Akt Nowych i Bibliotece Narodowej, badania dla takiej monografii powinny objąć też dokumentację wytworzoną przez organy administracji politycznej szczebla przynajmniej wojewódzkiego, a tam, gdzie zachowały się akta wartościowe dla dziejów ZPOK — także powiatowego. Przy tym obok zespołów akt urzędów wojewódzkich i starostw w zasobie archiwów państwowych polskich kwerenda powinna objąć także podobne zespoły akt urzędów pierwszej i drugiej instancji administracji ogólnej, a również polskich organizacji społecznych w zasobie archiwów centralnych i obwodowych na terytorium Litwy, Białorusi i Ukrainy. Prowadzone bowiem w ciągu ostatnich kilkunastu lat badania archiwalne za naszą wschodnią granicą przyniosły już wiele ciekawych rezultatów dotyczących życia politycznego i społecznego w Drugiej Rzeczypospolitej, nie tylko zresztą w odniesieniu do województw wschodnich.

Wykorzystane przez autorkę materiały archiwalne ZPOK zgromadzone przez Zofię Moraczewską, przechowywane w zbiorach BN i AAN, a dotyczące ZPOK i Stowarzyszenia „Samopomoc Społeczna Kobiet” (SSK) powstałego po rozłamie w Związku w 1935 r., jak też organy prasowe ZPOK: „Praca Obywatelska” i „Prosta Droga” (obok wielu innych tytułów prasowych), wreszcie akta innych organizacji kobiecych przechowywane głównie

¹ J. Dufurat, *Kobiety w kręgu lewicy niepodległościowej. Od Ligi Kobiet Pogotowia Wojennego do Ochotniczej Legii Kobiet (1908–1918/1919)*, Toruń 2001.

w AAN, publikowane i niepublikowane wspomnienia oraz obszerna literatura przedmiotu pozwoliły w pełni zrealizować zasadniczy cel pracy, jakim było „pokazanie politycznych aspiracji liderek ZPOK, które dążyły do powiększenia liczby zdobytych mandatów parlamentarnych i utworzenia w Sejmie kobiecego «lobby», zdolnego do wywierania wpływu na decyzje ustawodawcze obozu rządzącego” (s. 11). Za najważniejsze dla analizy podjętej problematyki uznać należy: korespondencję Zofii Moraczewskiej, opracowane przez nią: pamiętnik ZPOK (1928–1935) i kronikę codziennej działalności SSK (1935–1939), będące zapisem dziejów obu stowarzyszeń, jak też korespondencję Zarządu Głównego ZPOK z oddziałami terenowymi, wreszcie publicystykę o charakterze ideowopolitycznym, szczególnie autorstwa czołowych działaczek ZPOK, ogłaszaną głównie w prasie związkowej (ale też na łamach „Bluszcza” czy „Kobiety Współczesnej”). Dogłębna analiza zebranego materiału źródłowego oraz czytelna konstrukcja pracy w połączeniu z dobrym stylem narracji i oszczędnym stosowaniem aparatu naukowego powoduje, że książkę dobrze i szybko się czyta, co ważne, a jakoś dziś nieczęste...

Praca, obok wstępu i zakończenia, składa się z sześciu rozdziałów ujętych w układzie problemowo–chronologicznym. Obok fotografii z życia ZPOK zaopatrzone ją w aneks, noty biograficzne czterdziestu pięciu znaczących działaczek ruchu kobiecego w Drugiej Rzeczypospolitej (głównie z szeregow ZPOK), bibliografię, wykaz ważniejszych skrótów, spis fotografii i indeks osób. Załączony aneks zawiera szczegółowy kwestionariusz wyborczy Demokratycznego Komitetu Wyborczego Kobiet Polskich w Warszawie, napisany na potrzeby kampanii wyborczej do parlamentu w 1928 r. Rzecz o tyle ciekawa, że pokazuje, jak założycielki ZPOK (powstałego w następstwie tych właśnie wyborów) wyobrażały sobie politykę, swój w niej udział oraz własne oczekiwania wobec tej sfery życia publicznego. Nawiasem mówiąc, nie zaszkodziłoby do tego aneksu dołączyć kolejny, w którym w formie sumarycznej ukazano by stan pracy organizacyjnej ZPOK w poszczególnych województwach przed rozłamek z lat 1933–1935².

Zasadniczy tok narracji dotyczy lat 1928–1939, a więc okresu działalności ZPOK. Ponieważ jednak znacząca część aktywnych działaczek Związku szczebla centralnego i regionalnego podjęła działalność w sferze publicznej jeszcze przed wybuchem Wielkiej Wojny, autorka uznała za konieczne rozpoczęcie wywodu od końca wieku XIX, kiedy to wzrost aktywności politycznej społeczeństwa polskiego w zaborze rosyjskim i austriackim owocował zauważalnym udziałem kobiet w różnorodnych przedsięwzięciach organizacyjnych o takim właśnie charakterze. Dlatego też dwa pierwsze rozdziały pracy mają charakter wstępny.

W rozdziale pierwszym (*Z genealogii ideowej i organizacyjnej Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet*) ukazano genezę i rozwój aktywności politycznej środowiska, które stanowiło później kierowniczy krąg ZPOK. A więc od pojawienia się „kobiet–inteligentek” w życiu politycznym i społecznym Królestwa Polskiego i Galicji w końcu XIX w., poprzez udział kobiet w rewolucji w latach 1905–1907 r. i skutki tego dla rozwoju ruchu kobiecego w zaborze rosyjskim i austriackim, aż po działalność kobiet na rzecz obozu irredenty i z kolei obozu niepodległościowego skupionego wokół osoby Józefa Piłsudskiego w latach 1908–1918. W rozdziale drugim — *Od politycznych nadziei do rozczarowań (1918–1926)* — pokazano nieuchronne zderzenie politycznych oczekiwań liberalno–lewicowych środowisk kobiecych z rzeczywistością kształtującej się w odzyskanym państwie polskim demokra-

² Por. Archiwum Akt Nowych, Akta Jędrzeja i Zofii Moraczewskich, sygn. 43 (broшура *Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet. Sprawozdanie za okres od dnia 1 IV 1930 do dnia 31 III 1933*, Warszawa 1934, s. 237).

cji parlamentarnej, której reguły nie dawały im szans uzyskania reprezentacji w parlamencie i partycypacji we władzy, a w rezultacie realizacji zasadniczych postulatów w zakresie upodmiotowienia kobiet w Polsce. Z goryczą też środowiska związane z obozem belwiderskim zdawały się przyjmować fakt, iż przyznanie kobietom pełni praw obywatelskich przyczyniło się w 1919 i 1922 r. do wyborczego sukcesu ugrupowań społecznej prawicy. Stąd także brały się nadzieje, jakie środowiska liberalnej inteligencji (w tym kobiece) wiązały z majowym zamachem stanu z 1926 r. Ogół spraw z tym związanych stanowi treść rozdziału trzeciego (*Oczekiwania wobec „rewolucji moralnej” Józefa Piłsudskiego*). Narracja dotyczy tu lat 1926–1928, kończąc się omówieniem udziału Demokratycznego Komitetu Wyborczego Kobiet Polskich w kampanii wyborczej i w wyborach do Sejmu i Senatu w marcu 1928 r. i utworzeniem w ich następstwie Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet w końcu marca 1928 r. Rozdziały czwarty (*Od współdziałania do politycznych rozbieżności: ZPOK a BBWR w latach 1928–1932*) i piąty (*W okresie sporu organizacyjnego ZPOK z BBWR na tle stosunku do autorytarnej polityki obozu sanacyjnego w latach 1933–1935*) obrazują, zasadnicze dla całości pracy, stosunki ZPOK z kierownictwem BBWR w okresie po uzyskaniu przez Związek w 1928 r. i następnie znaczącym liczebnie powiększeniu w 1930 r. własnej reprezentacji parlamentarnej. Próby podejmowane przez liderki ZPOK z Zofią Moraczewską na czele, by zachować autonomię polityczną w obrębie Klubu Parlamentarnego BBWR oraz samodzielność struktur terenowych Związku wobec instancji wojewódzkich i powiatowych Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem i w efekcie być partnerem dla kierownictwa obozu władzy i mieć realną możliwość realizacji statutowych celów Związku, zakończyły się przejściem ZPOK przez jego „pragmatyczną” większość i odejściem Moraczewskiej wraz z gronem jej zwolenniczek. Rozdział VI (*Bez Piłsudskiego: w obozie sanacyjnym w latach 1935–1939*), obejmujący okres po śmierci Marszałka, pokazuje czas rozwiewania się nadziei na odegranie w polityce polskiej roli wykraczającej poza funkcję kobiecego zaplecza obozu pomajowego. Nadzieje takie, nawet po ogłoszeniu nowej ordynacji wyborczej z 8 VII 1935 r., żywiła już po rozłamie w ZPOK „pragmatyczna większość” w jego kręgach kierowniczych szczebla zarządu głównego i zarządów zrzeszeń wojewódzkich. Ostatnim akordem po odbyciu zwołanego z inicjatywy ZPOK Kongresu Społeczno–Obywatelskiej Pracy Kobiet (25–30 VI 1938 r.), mającego stanowić płaszczyznę współdziałania prorządowych organizacji kobiecych, była dotkliwa, także prestiżowo, porażka w wyborach do Sejmu w listopadzie 1938 r. poniesiona przez listę Kobiecego Naczelnego Komitetu Wyborczego, utworzonego przez prorządowe organizacje kobiece.

Lektura pracy Joanny Dufurat skłania do spostrzeżeń i refleksji zarówno na temat szans realizacji statutowych celów ZPOK, jak i uwarunkowań jego działalności organizacyjnej. Bez wątpienia aktywność polityczna kobiet od końca XIX w., zwłaszcza w kręgach lewicowych i liberalnych, wiązała się z działalnością na rzecz ich społecznej emancypacji. Aktywności tej sprzyjała rewolucja z lat 1905–1907 w Królestwie Polskim i rozwój paramilitarnych prac obozu irredenty niepodległościowej w latach 1908–1914 w Galicji, skutkujące wzrostem zaangażowania kobiet w działalność na rzecz spraw społecznych i narodowych. Szczególnie wyraziście wystąpiło ono w latach Wielkiej Wojny, przejawiając się w licznych udziałach kobiet w szeroko rozumianej pomocy dla formacji legionowych w wielu ośrodkach miejskich Galicji i Królestwa Polskiego, a także w pomocy uchodźcom wojennym. Odrębnie zaś w — siłą faktu nie tak już licznej — służbie wojennej kobiet w Legionach i POW, szczególnie o charakterze kurierskim i wywiadowczym. Kapitał organizacyjny i w pewnej mierze polityczny, będący efektem tej działalności, ułatwił otwarte podniesienie w 1917 r. kwestii praw kobiet przez Ligę Kobiet Pogotowia Wojennego oraz Ligę Kobiet Galicji i Śląska (w grudniu

1918 r. połączone w Ligę Kobiet Polskich). Sukcesem tych środowisk była integracja w tym czasie wokół postulatu przyznania kobietom praw politycznych organizacji kobiecych o różnych ideowych i politycznych afiliacjach, co w latach Drugiej Rzeczypospolitej nigdy już w takim wymiarze się nie powtórzyło. Wprawdzie przyznanie praw wyborczych kobietom na mocy dekretu Tymczasowego Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego z 28 XI 1918 r. dało działaczkom Ligi Kobiet Polskich nadzieję na powołanie wspólnej płaszczyzny wyborczej środowisk kobiecych przed wyborami do Sejmu Ustawodawczego w styczniu 1919 r. i realizację hasła ich emancypacji w sferach politycznej, społecznej i zawodowej, jednak okazało się to niemożliwe z przyczyn wykraczających poza, istotne tu przecież, różnice natury politycznej. Autorka trafnie wskazuje na bariery o charakterze mentalnym, w tym konserwatyzm znacznej części potencjalnego elektoratu kobiecego u progu niepodległości i w latach późniejszych, jak i na słabość poczucia obywatelstwa kobiet w dwudziestoleciu międzywojennym. Były to jednak, dodajmy, czynniki naturalne w tamtym okresie, podobnie jak negatywny w istocie stosunek świata polityki do politycznych aspiracji kobiet. Rzutowały one jednak na działania i oczekiwania wyjątkowo aktywnych w sferze publicznej lewicowo-liberalnych środowisk kobiecych do końca istnienia Drugiej Rzeczypospolitej.

Tymczasem poczucie wartości własnej pracy publicznej i służby wojennej z lat 1914–1918 i późniejszych było przecież w oczach aktywnych społecznie kobiet w tamtą działalność zaangażowanych wystarczającą legitymacją do udziału w odbudowie odzyskanego państwa, zarówno w pracy społecznej i zawodowej, jak i politycznej. Nie tylko dla nich samych, ale i dla szerokich rzesz kobiecych w Polsce (przynajmniej w odniesieniu do bardziej im znanych kobiet żyjących w miastach). Realia demokracji parlamentarnej powodowały jednak nikłość szans na powołanie znaczącej reprezentacji parlamentarnej, mogącej wytrwale i skutecznie lobbować na rzecz proporcjonalnego w stosunku do liczby uprawnionych do głosowania udziału kobiet w życiu publicznym Polski. Należy jednak zauważyć, iż realia te powodowały też marginalizację innych grup politycznych polskiej liberalnej inteligencji, choć wyznacznikiem przynależności do nich nie było kryterium płci. Przykładem może być zasłużone w okresie zaborów i całkiem liczne środowisko Związku Młodzieży Polskiej ZET, opierające się na dwugeneracyjnej i trójzaborowej pracy oświatowej i politycznej na poziomie szkół średnich i akademickich, a w latach Wielkiej Wojny stanowiące istotny element polityczny, a w pewnej mierze i wojskowy obozu niepodległościowego. Możliwości tych środowisk w zakresie prac społecznych i państwowych, niemałe przed Majem 1926 r., biorąc pod uwagę ich sprawność organizacyjną i sieć niejawnych powiązań z czasów zetowej konspiracji trójzaborowej, wzrosły przecież niepomiaralnie po objęciu władzy przez piłsudczyków w efekcie zbrojnego przewrotu, choć rola odgrywana przez zetowców po Maju daleka była od ich oczekiwań³. Podobnie przecież — z zachowaniem wszelkich proporcji — rzecz się miała w wypadku tych środowisk kobiecych, które w 1928 r. powołały do życia Związki Pracy Obywatelskiej Kobiet, choć oczywiście przejęcie władzy przez piłsudczyków było dla powodzenia podjętych przez te środowiska prac organizacyjnych i politycznych warunkiem *sine qua non*. Czas pokazał, że efektywną działalność prowadzić mogły tylko w obrębie obozu rządzącego Polską po Maju 1926 r.

Powrót do władzy bliskiego im obozu politycznego, w połączeniu z konsekwentnym odchodzeniem rządzących od reguł demokratyczno-parlamentarnych w polityce, z początku dawał nadzieje na stopniową realizację postulatów politycznych i organizacyjne możliwo-

³ Por. P. Olstowski, *Na marginesie dziejów Związku Młodzieży Polskiej ZET i organizacji pochodnych*, „Czasy Nowożytne” 1999, t. VII, s. 125–144.

ści działania. Po opanowaniu przez piłsudczyków aparatu administracji państwowej ogólnej i specjalnej oraz przy wzrastającej kontroli nad życiem społecznym stosunkowo szybka rozbudowa struktur ZPOK do ram trzydziestokilkutysięcznego stowarzyszenia nie była problemem, może z wyjątkiem województw zachodnich, zwłaszcza pomorskiego. Miało to jednak w dłuższej perspektywie swoje konsekwencje. Związek, rozwijany w skali lokalnej i regionalnej dzięki poparciu (także finansowemu) władz, stawał się, wbrew intencjom swych liderów, częścią organizacyjnego zaplecza obozu pomajowego, często bardzo ściśle związaną z wojewódzkimi i powiatowymi instancjami BBWR, co czyniło autonomiczność jego struktur lokalnych sprawą bardzo problematyczną — mimo licznych interwencji kierownictwa ZPOK na najwyższym szczeblu. Szczebel ów, czyli prezes BBWR Walery Sławek, miał w dodatku dla liderów ZPOK wiele zrozumienia, nawet jeśli częstokroć z ich stanowiskiem się nie zgadzał. Po śmierci Marszałka w 1935 r. i „zmianie warty” w kierowniczych kręgach obozu władzy tego zrozumienia było już znacznie mniej. ZPOK był organizacją wykształconych kobiet miejskich, na ogół z kręgów nauczycielskich i urzędniczych, w pewnej mierze zrzeszając też żony oficerów służby stałej WP. Na szczeblu kierowniczym wojewódzkim i powiatowym nie mało było wojewodzin, starościn czy małżonek komendantów garnizonów WP. To także było nie bez znaczenia dla stopnia samodzielności politycznej Związku. Naturalnie trudno przyjąć zaprezentowany w pracy pogląd, iż „społeczny profil ZPOK świadczył więc raczej o słabości niż sile terenowej administracji obozu rządzącego, która nie potrafiła przyciągnąć do niego kobiet” (s. 198). Skład społeczny był bowiem sprofilowany stosownie do oczekiwań kierownictwa BBWR, jak i realnych ówczesnie możliwości przyciągnięcia kobiet do tego rodzaju organizacji, nawet jeśli istotne znaczenie miał tu potencjalny nacisk państwowego pracodawcy w stosunku do urzędniczek i nauczycielek. Wydaje się też, że liderki ZPOK to rozumiały — także w kontekście wciąż jeszcze występującej niechęci nawet wykształconych kobiet do angażowania się w organizacyjne przedsięwzięcia o charakterze nie tylko społecznym, ale i wyraźnie politycznym. Dyskusyjne też wydaje się twierdzenie w kontekście utworzenia przez władze w 1932 r. Rodziny Urzędniczej i Rodziny Rezerwistów, że: „Ich powołanie służyło jednak wewnętrznym rozgrywkom w obozie pomajowym: w ten sposób kierownicy BBWR próbowali osłabić wpływy ZPOK, którego liderki sprzeciwiały się centralizacyjnym dążeniom przywódców Bloku i starały się uzyskać większą samodzielność względem BBWR” (s. 212), nawet jeśli zostało sformułowane z uwzględnieniem poglądów panujących ówczesnie w kierowniczych kręgach Związku. Stowarzyszenia te stanowiły część sporego wachlarza „rodzin” (wojskowej, policyjnej, kolejowej, pocztowej, leśników itp.). Ich utworzenie było efektem ambicji środowisk społeczno-zawodowych oraz dążeń władz do ich ściślejszej integracji z obozem rządzącym. Osłabienie nazbyt samodzielnego ZPOK mogło być naturalnie jednym z celów, ale i skutkiem ubocznym, zwłaszcza w odniesieniu do silnej po 1932 r. konkurencji z Rodziną Urzędniczą o podobną bazę społeczną. Na ogół jednak służyło to, pod postacią środowiskowych stowarzyszeń społecznych, przyciągnięciu do obozu władzy tych kobiet, których z przyczyn natury zasadniczej (polityczne ambicje, cenzus wykształcenia) nie był w stanie pozyskać ZPOK. Było też częścią projektu społecznego władz w dobie kryzysu gospodarczego, co szczególnie odnosiło się do najbardziej chyba licznej Rodziny Rezerwistów, będącej żeńskim odpowiednikiem Związku Rezerwistów, organizacji ważnej z punktu widzenia zarówno władz wojskowych, jak i terenowej administracji politycznej. Dla samodzielności ZPOK problemem było natomiast powoływanie sekcji kobiecych przy radach wojewódzkich i powiatowych BBWR, mających integrować na szczeblu regionalnym i lokalnym prądkowy ruch kobiecy, ale też służyć kanalizowaniu politycznych ambicji jego terenowych działaczek oraz całych organizacji, szczególnie, jak się zdaje, w wypadku ZPOK.

Tak rozbudowany Związek był organizacją bardzo społecznie użyteczną, a dla BBWR i lokalnej administracji często niezastąpioną w roli politycznego zaplecza, zwłaszcza w okresie przed wyborami parlamentarnymi i komunalnymi. Swoista polityczna „socjalizacja” terenowych struktur w ramach obozu pomajowego, obok składu osobowego kierownictw lokalnych, nie pozostała też bez wpływu na fakt, że w wyniku rozłamu w ZPOK i secesji grupy działaczek związanych z Zofią Moraczewską w 1935 r. Związek opuściło w skali kraju tylko około sześćset członkiń, jakkolwiek najbardziej doświadczonych i zaangażowanych w jego działalność. Związek, który w terenie był sprawnym ogniwem obozu pomajowego, z punktu widzenia jego liderki miał być zarówno narzędziem edukacji politycznej i obywatelskiej kobiet (także przez pracę społeczną), jak i atutem w stosunkach z kierownictwem obozu. Poprzez swoją polityczną i społeczną przydatność ułatwić miał działalność kobiecego lobby w Sejmie — a klub ZPOK w wyborach listopadowych w 1930 r. uzyskał 10 mandatów, co dawało jego liderkom poczucie siły i znaczenia — na rzecz realnego upodmiotowienia kobiet i unaocznic przywódcom obozu władzy potrzebę politycznej i obywatelskiej aktywizacji kobiet i pożytek dla państwa i tegoż obozu z tytułu większej roli kobiet w polityce, w tym udziału we władzy.

Tak się naturalnie nie stało, bo stać się nie mogło. Liderki ZPOK wyprzedzały politycznymi aspiracjami czas historyczny o dwie generacje (i odnosiło się to nie tylko do Polski). Lekceważenie okazywane ich aspiracjom przez część liderów BBWR i polityków z kierowniczych kół obozu rządzącego było jednak odbiciem poglądów w tej materii także i wykształconej (i wbrew pozorom nie tylko męskiej) części społeczeństwa polskiego. ZPOK wraz ze swym kierownictwem długo popierał bez zastrzeżeń politykę obozu rządzącego, w Sejmie zgłaszając *non possumus* jedynie w wypadkach zdecydowanie zagrażających tożsamości stowarzyszenia (jak liberalizacja ustawy antyalkoholowej w 1931 r., ustawy o zaopatrzeniu emerytalnym z 1932 r. czy nowelizacji ustaw pracowniczych z 1933 r.). Z kolei nie zgłosił sprzeciwu w sprawie brzeskiej, obniżki płac urzędniczych w 1932 r. czy wreszcie ordynacji wyborczej z lipca 1935 r., zachowując lojalność wobec polityki rządu i obozu władzy, którego czuł się częścią mimo narastających w kierownictwie organizacji w pierwszej połowie lat trzydziestych wątpliwości dotyczących autorytaryzmu form i metod rządzenia państwem. Jednak próba dyskusji na ten temat na forum Pełnego Zarządu Głównego, zainicjowana przez przewodniczącą Związku Zofię Moraczewską i jej zwolenniczki w latach 1933–1935, zakończyła się zaskakującym dla nich przejęciem kontroli nad związkiem przez „pragmatyczną” większość kierowniczego aktywu ZPOK, dla którego ważniejsza od zasad demokratycznych była konsekwencja w zakresie raz wytyczonej linii postępowania. Ta zaś zakładała pełną lojalność wobec polityki obozu pomajowego i jego przywódcy, marszałka Józefa Piłsudskiego. Po jego śmierci i zmianach w kierownictwie obozu władzy po 1935 r. nastąpił regres znaczenia i pozycji kobiet w obozie pomajowym. Dotyczyło to także ZPOK pomimo dalszej rozbudowy jego lokalnych struktur dzięki pomocy administracji państwowej, a także i wojskowej. Zastosowanie w praktyce ordynacji wyborczej z lipca 1935 r. uświadomiło liderkom prorządowych organizacji kobiecych skalę wykluczenia kobiet — za wyjątkiem symbolicznej już reprezentacji parlamentarnej — z życia politycznego. Było to też wynikiem zmiany generacyjnej na szczytach władzy. Następcy Marszałka nie widzieli celu ani potrzeby uczestnictwa kobiet w życiu politycznym poza funkcją organizacyjnego zaplecza dla kolejnej formacji politycznej obozu władzy. Z kolei ujawniony w końcu 1935 r. zamiar rządu zwalniania mężatek zatrudnionych na posadach państwowych (gdym pracowali ich małżonkowie) nie był przejawem lekceważenia kobiet w przestrzeni publicznej (s. 352, 353), lecz stanu finansów państwa, które po głębokim kryzysie gospodarczym z pierwszej połowy lat trzydziestych wyglądało pomyślniejszemu koniunkturze. Dla liderki środowisk kobiecych, w tym ZPOK, którego

nowe kierownictwo — po rozłamie z 1935 r. — postawiło na pełną lojalność wobec obozu władzy w nadziei na szansę realizacji swych zasadniczych postulatów, był to jednak, podobnie jak poniewczasie skutki nowej ordynacji wyborczej, powód do sprzeciwu. Klęska w wyborach listopadowych z 1938 r. do Sejmu z pewnością potęgowała poczucie goryczy, rodząc pytanie o sens i efekty prowadzonych w ciągu niepodległego dwudziestolecia prac obywatelskich i politycznych — od 1928 r. w ramach ZPOK. Wydaje się, że odpowiedź na to pytanie będzie mogła nastąpić po przeprowadzeniu w przyszłości szeroko zakrojonych badań nad organizacją terenową oraz działalnością ZPOK (i jej recepcją) na poziomie regionalnym i lokalnym, a także nad działalnością innych kobiecych stowarzyszeń społecznych, nie tylko z kręgu obozu pomajowego. Natomiast omawiana tu praca Joanny Dufnat stanowi bardzo wartościową monografię pewnej — można tak powiedzieć — formacji politycznej i ideowej w ramach obozu piłsudczykowskiego, jednej z najciekawszych w jego obrębie. Jako książka, jakiej dotąd w historiografii polskiej dziejów najnowszych brakowało, stanowi też podstawę i istotny punkt wyjścia do dalszych badań nad tą organizacją i w ogóle nad ruchem kobiecym w Drugiej Rzeczypospolitej, o którym wiedza wciąż pozostaje na poziomie raczej ogólnym. Zbadanie zaś tego pola społecznej (ale i politycznej) aktywności jest tak ważne dlatego, że stanowi ono jedno z kluczowych zagadnień życia politycznego i społecznego na ziemiach polskich w latach Drugiej Rzeczypospolitej i w okresie ją poprzedzającym.

Przemysław Olstowski
Toruń

Alan Riding, *A zabawa trwała w najlepsze. Życie kulturalne w okupowanym Paryżu*, przeł. Piotr Tarczyński, Warszawa 2012, Świat Książki, ss. 448

Autor omawianej książki, dziennikarz, były europejski korespondent „New York Timesa”, mieszka w Paryżu. Jako nie-Francuzowi z pewnością łatwiej było mu podjąć trudny i wciąż jeszcze dla Francuzów wstydliwy temat. Książka nie jest opracowaniem stricte naukowym, należy ją raczej zakwalifikować do gatunku literatury faktu. Opatrzono ją przypisami bibliograficznymi, obszerną bibliografią, spisem osób, z którymi autor przeprowadził rozmowy, oraz indeksem. Relacje bardzo nielicznych (co zrozumiałe ze względu na kalendarz) uczestników wydarzeń i — w przeważającej większości — ich potomków dodają kolorytu i przybliżają czytelnikom atmosferę panującą w okupowanej Francji. W bibliografii dominują publikacje w języku francuskim oraz w mniejszym stopniu angielskim. Brakuje opracowań niemieckojęzycznych. W związku z charakterem książki nie ma sensu, jak sędzę, przesadne wytykanie braków w wykorzystanej literaturze. Jednak ze względu na temat opracowania należy upomnieć się o bogato ilustrowaną publikację wydaną w związku z wystawą zorganizowaną w 1990 r. przez Bibliothèque de Documentation Internationale Contemporaine w Nanterre pod Paryżem¹. Wskazane byłoby również uwzględnienie książki dotyczącej relacji między nazizmem a kulturą² oraz monografii na temat życia w Paryżu podczas okupacji³.

¹ *La propagande sous Vichy 1940–1944*. Ouvrage publié sous la direction de Laurent Gervereau et Denis Peschanski, Paris 1990.

² L. Richard, *Le nazisme et la culture*, Paris 1978.

³ G. Walter, *La vie à Paris sous l'occupation 1940–1944*, Paris 1960.

Książka składa się z siedemnastu rozdziałów omawiających różne aspekty życia kulturalnego w Paryżu pod okupacją niemiecką. We wstępie autor wyjaśnia, w jakich okolicznościach zainteresował się tym tematem. Wspomina, że w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX w. jako reporter zajmował się brutalnymi reżimami Ameryki Łacińskiej i wówczas fascynowała go kwestia stosunku artystów i pisarzy do systemu społeczno-politycznego. Gdy w 1989 r. przeniósł się do Paryża, miejsca narodzin *intellectual engagé* — zaangażowanego intelektualisty z Lewego Brzegu — zaczął się zastanawiać, „jak zachowywali się artyści i intelektualiści w najgorszym okresie XX w. Czy talent i pozycja zobowiązują do większej odpowiedzialności? Czy kultura może kwitnąć, kiedy brakuje wolności politycznej?”. I dalej: „czy praca w czasie okupacji była równoznaczna z kolaboracją? Czy można karać jakiegokolwiek pisarza za «zbrodnię» posiadania własnego zdania? Czy utalentowani malarze, muzycy lub aktorzy mieli obowiązek bycia przywódcami moralnymi?” (s. 9, 10). Poszukiwanie odpowiedzi na te pytania stanowiło punkt wyjścia omawianej książki. Alan Riding stara się unikać jednoznacznych osądów i potępienia ludzi, choć niejednokrotnie wyraźnie zaznacza swoje stanowisko i zdecydowanie negatywny stosunek do tych intelektualistów, którzy opowiedzieli się za faszyzmem, do zdeklarowanych kolaborantów. Wspominając z najwyższym uznaniem poległych członków ruchu oporu, zastanawia się „czy uznani francuscy artyści i intelektualiści równie lojalnie służyli swojej ojczyźnie”, nie zapominając jednocześnie o słowach Anthony’ego Edena: „Jeśli ktoś nie przeżył horroru bycia okupowanym przez obce mocarstwo, nie ma prawa pouczać kraju, który ma to za sobą” (s. 11).

Rozdział I stanowi wprowadzenie do właściwego tematu. Autor sięga do okresu międzywojennego, momentami odwołuje się też do wydarzeń z końca XIX w., by lepiej wyjaśnić genezę zjawisk i zachowań ludzkich w okresie drugiej wojny światowej. Riding słusznie zauważa, że „Wielka Wojna zamieniła Francję w kraj pacyfistów” (s. 14), co miało w późniejszym okresie poważne konsekwencje. Czytamy o Wielkim Kryzysie i o niepokojach społecznych i politycznych we Francji w latach trzydziestych, o nieudolnych, ciągle zmieniających się rządach. Przede wszystkim zaś — o paryskich intelektualistach i artystach, o polaryzacji w tych środowiskach, o głębokich podziałach politycznych i ideowych. Sytuacja międzynarodowa sprawiła, że liczni pisarze znaleźli się pod presją i stanęli przed koniecznością opowiedzenia się za faszyzmem lub komunizmem. Uderzający był fakt, iż wielu czołowych skrajnych pravicowców wywodziło się z partii komunistycznej, przez cały czas uważając się za socjalistów.

O poparcie w opiniotwórczych kręgach Paryża walczyły, w sposób nieoficjalny, zarówno Berlin, jak i Moskwa. Już w latach dwudziestych XX w. pojawia się we Francji były nauczyciel teatralny płynnie mówiący po francusku, ożeniony z Francuzką animator niemiecko-francuskiej wymiany kulturalnej Otto Abetz. Miał on później zostać ambasadorem Hitlera w okupowanej Francji. W latach trzydziestych wyraźnie przygotowywał grunt pod późniejsze działania. Nawiązał rozległe stosunki towarzyskie w Paryżu i do Komitetu Francusko-Niemieckiego przyciągnął nie tylko konserwatywnych pisarzy i dziennikarzy, jak Pierre Drieu La Rochelle, Robert Brasillach czy Jaques Benoist-Méchin, ale również niektórych centrystów, a nawet Leona Bluma, który zrezygnował z członkostwa w 1937 r., kiedy Abetz wstąpił do partii narodowosocjalistycznej. Potencjalni sojusznicy nazistów byli zapraszani do Niemiec, gdzie im prezentowano osiągnięcia Trzeciej Rzeszy. Abetz finansował też nieoficjalnie skrajnie prawicowe gazety. Jego zabiegi przyniosły wymierne korzyści podczas okupacji: zaprzyjaźnieni intelektualiści z okresu międzywojennego stali się w latach czterdziestych prominentnymi kolaborantami.

Głównym agentem Moskwy był Willi Münzenberg (do 1933 r. agent Kominternu w Paryżu i Europie Zachodniej). Zrećnie potrafił przyciągać do walki z faszyzmem rów-

niez niekomunistów. Przykładem może być André Malraux, który w 1935 r. pomógł zorganizować w Paryżu kontrolowany przez Moskwę pierwszy Międzynarodowy Kongres Pisarzy w Obronie Kultury. W roli przyjaciół ZSRR i przeciwników nazistowskich Niemiec wystąpiła wówczas plejada wybitnych twórców.

Charakterystycznym rysem życia umysłowego we Francji były gwałtowne konflikty między lewicą a prawicą, a także w łonie samej lewicy, przy jednoczesnym niemal całkowitym braku zainteresowania gigantycznymi zbrojeniami i coraz większymi ambicjami terytorialnymi Trzeciej Rzeszy. Wyglądało to tak, jakby spory ideologiczne były ważniejsze niż wzmocnienie zdolności obronnych Francji. Bardzo silna w środowiskach intelektualistów i polityków pamięć o hekatombie pierwszej wojny światowej wzmacniała nastroje pacyfistyczne i przekonanie, że Hitlera da się ułagodzić. Pułkownik Charles de Gaulle, młody dowódca dywizji czołgów, jako jeden z bardzo nielicznych apelował o utworzenie nowych dywizji. Słynne zdanie Marcela Déata, który w maju 1939 r. w artykule opublikowanym na pierwszej stronie dziennika „l’Oeuvre” napisał, że „nie będziemy umierać za polski Gdańsk”, zdawała się dzielić większość Francuzów.

Rozdział II zatytułowany *Nie za wesolo* jest kolejnym „przybliżeniem” do właściwego tematu książki. Czytamy o sytuacji, jaka zapanowała od wypowiedzenia wojny przez Francję (3 IX 1939 r.) do momentu wkroczenia Niemców do Paryża (14 VI 1940 r.). Riding przytacza wiele wypowiedzi, zarówno Francuzów, jak i cudzoziemców, mówiących o nieprzygotowaniu Francji do wojny. Odnosiło się to również do stolicy. Na pytanie, czy Paryż był gotów na to, co miało nastąpić, autor odpowiada przecząco. Jak wynika z relacji szwajcarskiego dziennikarza Edmonda Dubois, wiosną 1940 r. w mieście czynnych było 105 kin, 25 teatrów, 14 wodewilów i 21 kabaretów. Na początku maja w Operze Paryskiej odbyła się premiera *Medei*.

Jednak w obliczu postępów wojsk niemieckich i odwrotu armii francuskiej w Paryżu wybuchła panika. W ciągu czterech tygodni ze stolicy i innych większych miast środkowej Francji uciekło na południe od 8 do 10 mln ludzi, w tym wielu wybitnych intelektualistów i artystów. Dowiadujemy się o losach niektórych z nich. Do niemieckiej niewoli, wraz z ok. 2 mln innych ludzi, dostali się m.in. filozof i pisarz Jean-Paul Sartre, kompozytor Olivier Messiaen, poeta Robert Desnos, dramatopisarz Jean Anouilh, faszystowski dziennikarz i pisarz Robert Brasillach oraz przyszły prezydent Francji François Mitterrand. Wykorzystujący panujący chaos wielu jeńców uciekło, wśród nich Anouilh i Desnos. W 1941 r. zostali wypuszczeni Sartre, Messiaen i Brasillach, a Mitterrand uciekł. Riding pisze też o ofiarach. Wśród 100 tys. żołnierzy poległych w bitwie o Francję był pisarz Paul Nizan, który opuścił Francuską Partię Komunistyczną w proteście przeciwko paktowi Ribbentrop-Mołotow. Saint-Pol-Roux, siedemdziesięciodziewięcioletni poeta symbolista został zabity przez pijanego niemieckiego żołnierza. Ranny pisarz André Malraux dostał się do niewoli, skąd zdołał jednak po czterech miesiącach uciec.

Okupacja stolicy Francji rozpoczęła się niemal po cichu. 13 VI 1940 r. generał Pierre Héring ogłosił Paryż miastem otwartym, dzięki czemu uniknęło ono bombardowania. Następnego dnia o świcie stolica była już w rękach niemieckich.

Jak zareagowali paryżanie na zajęcie swego miasta przez wroga? Jakie były perspektywy życia kulturalnego w okupowanym Paryżu? Jaki *modus vivendi* wytworzył się pomiędzy francuskimi ludźmi kultury a władzami okupacyjnymi? Między innymi tym zagadnieniom poświęcony jest ważny rozdział III noszący tytuł *Zatańczymy?*

Na początku autor zauważa, że „choć połowa ludności Paryża była rozproszona po całym kraju, wszyscy byli zgodni, że życie kulturalne miasta powinno wrócić do normy. Dla

muzyków, tancerzy i aktorów było to koniecznością. Musieli pracować i nie widzieli powodów, dla których mieliby tego nie robić. Nie ponosili odpowiedzialności za katastrofę kraju i nie mieli możliwości zmiany zaistniałej sytuacji. Co więcej, Niemcy nie mieli nic przeciwko nieawangardowym teatrom, kinu, baletowi, operze, muzyce klasycznej czy kabaretom. Nowy rząd Vichy, odpowiadający za narodowe instytucje kultury, chciał udowodnić, że Francja — choć pokonana militarnie — nie została zwyciężona na polu kultury”. Jak dalej konstatuje Riding, „kultura była jedyną sferą, z której Francuzi wciąż mogli być dumni” (s. 65).

Niemcy uznali za priorytet stworzenie wrażenia i przekonanie Francuzów, że życie wraca do normy. Ponadto uważali za korzystne dla siebie w możliwie jak największym stopniu dostarczanie Francuzom rozrywki. Hitler wyraził to krótko i dobitnie: „Niech się degenerują. Tym lepiej dla nas”.

Odnajdujemy tu szersze i poważniejsze problemy, które autor sumiennie referuje. Chodzi o dojmujące poczucie niższości, jakie mieli Niemcy wobec dominującej w Europie przez dwa ostatnie stulecia kultury francuskiej. Berlin w żadnym razie nie mógł pod tym względem konkurować z Paryżem. To stolica Francji kreowała modę i nadawała ton. Naziści nie pojmowali, jak to możliwe, żeby kultura zdegenerowana przez Żydów, masonów i czarnych była taką potęgą. Hitler i Goebbels ogłosili wojnę również na tym polu. Zabronili, by cokolwiek, co działo się we Francji w sferze kultury, mogło promieniować poza jej granice. Francja miała zostać pokonana nie tylko militarnie, ale również kulturowo i intelektualnie. W związku z tym ambasada niemiecka w Paryżu otrzymała w listopadzie 1940 r. instrukcje od ministra propagandy Trzeciej Rzeszy. „Rezultatem naszej zwycięskiej walki powinno być przerwanie francuskiej dominacji nad propagandą kulturalną w Europie i na świecie. Zdobycie kontroli nad Paryżem, centrum francuskiej propagandy kulturalnej, powinno dać nam możliwość zadania jej decydującego ciosu” — pisał Goebbels (s. 66). Aby wprowadzić w życie te plany, utworzył podlegający mu i będący zarazem częścią Niemieckiego Dowództwa we Francji Departament Propagandy (Propaganda Abteilung). Miał on dwa zadania: propagandę i cenzurę. Zatrudnionych w nim było około 1200 pracowników. Główną pracę wykonywał dział propagandowy (Propaganda-Staffel), mający około pięćdziesięciu biur w strefie okupowanej. Najważniejsze z nich mieściło się w Paryżu przy avenue de Champs-Élysées. Departament Propagandy dzielił się na sześć sekcji, które zajmowały się poszczególnymi dziedzinami: prasą, radiem, kinem, kulturą (muzyka, teatr, sztuki piękne, wodewile i kabarety), literaturą i aktywną propagandą.

Istniejący przed wojną Komitet Francusko-Niemiecki zastąpiła podczas okupacji organizacja o nazwie Groupe Collaboration — jak to określa autor książki, „coś w rodzaju proniemieckiego klubu kulturalno-intelektualnego”. Instytucja ta na początku 1944 r. liczyła 42 tys. członków w całej Francji, wśród nich wielu pisarzy, malarzy i muzyków. Na czele stał Alphonse de Châteaubriant, który był pisarzem i redaktorem naczelnym nowego, kolaboracyjnego tygodnika „La Gerbe”. Zajmował się m.in. sponsorowaniem koncertów niemieckich orkiestr oraz organizowaniem konferencji i przyjęć dla odwiedzających Francję przedstawicieli niemieckiego świata kultury.

Niemiecki ambasador Otto Abetz utworzył przy ambasadzie nowy Instytut Niemiecki, mieszczący się w osiemnastowiecznym budynku Hôtel de Monaco, w którym zaledwie kilka tygodni wcześniej miała siedzibę ambasada polska. Dyrektorem instytutu został znający Paryż Karl Epting. Ambasada i instytut usiłowały przyciągnąć ważniejsze osobistości francuskiego świata kultury. Zachęcono francuskich intelektualistów do publikowania artykułów w czasopiśmie instytutu: „Cahiers de l'Institut Allemand” i „Deutschland-Frankreich”. Od 1941 r. zaczęto organizować wizyty w Niemczech francuskich artystów i pisarzy.

Uderzający jest fakt i było to zaskakujące już jesienią 1940 r. dla przybyszy ze strefy nieokupowanej, w jak krótkim czasie życie (w tym życie kulturalne) Paryża w zasadzie wróciło do normy. Felietonista tygodnika „La Gerbe” zapytywał zgorszonych gości z Vichy, dlaczego mieliby oni uważać paryżan za złych obywateli jedynie z tego powodu, że „starają się zapomnieć o swoich smutkach i nieszczęsnym brzemieniu, idąc zobaczyć przedstawienie” (s. 71).

Bujne życie kulturalne było nie tylko powrotem (choć niepełnym, bo wszystkie instytucje kulturalne, np. wydawnictwa, zostały „zaryzowane”) do stanu sprzed okupacji. Teraz pojawiły się nowe inicjatywy stanowiące realizację planów Hitlera i Goebbelsa, wśród nich wystawy propagandowe, np. *Wolnomularstwo odsłonięte* w Petit Palais (według Abetza z 900 tys. widzów), *Żyd i Francja* w Palais Berlitz (155 tys. zwiedzających) czy *Bolszewizm przeciwko Europie* w Salle Wagram (370 tys.). Wystawy te po Paryżu były zwykle pokazywane w innych francuskich miastach.

Alan Riding zwraca uwagę, że w pierwszych miesiącach okupacji nie istniała jakakolwiek intelektualna opozycja wobec faszystowskich pisarzy i dziennikarzy. Wyjątkiem była pierwsza jawna próba sprzeciwu, kiedy to 11 XI 1940 r. młodzież licealna i uniwersytecka zorganizowała demonstrację w rocznicę zwycięstwa Francji w pierwszej wojnie światowej. Większość paryżan pogodziła się jednak z okupacyjną rzeczywistością i przyjęła stwierdzenie Pétaina, iż kolaboracja z Niemcami to dla Francji najlepsze wyjście.

Ówczesne wybory Francuzów można by spointować dwoma krótkimi cytataми. Jean-Paul Sartre w trzydzieści lat po opisywanych tu wydarzeniach powiedział: „W czasie okupacji mieliśmy do wyboru: kolaborować albo stawiać opór” (s. 82). Natomiast historyk Henri Amouroux zauważył, że naród francuski zamienił się „w czterdzieści milionów pétainistów” (s. 89).

Książka ukazuje sytuację kultury francuskiej (nie tylko Paryż) podczas okupacji wieloaspektowo. Jeden z rozdziałów nosi tytuł *L'Américain* i stanowi hołd dla jednego człowieka — Variana Frya. Ten młody, wykształcony Amerykanin latem 1940 r. przybył do Marsylii z ramienia powstałego nieco wcześniej w Nowym Jorku Nadzwyczajnego Komitetu Ratunkowego (Emergency Rescue Committee)⁴, którego zadaniem było sprowadzenie do Stanów Zjednoczonych czołowych pisarzy i artystów. Fry pojawił się we Francji z listą nazwisk około dwustu wybitnych postaci kultury i 3 tys. dolarów ukrytymi pod spodniami. Stał się wybawcą wielu uciekinierów, którzy poza nim nie mogli liczyć na żadną pomoc. Oto zaledwie parę nazwisk spośród osób uratowanych przez Frya. Byli to m.in. niemieccy Żydzi, którzy z jego pomocą szczęśliwie przedostali się do Hiszpanii: laureat Nagrody Nobla w dziedzinie medycyny Otto Meyerhof, psychiatra Bruno Strauss, pisarze Lion Feuchtwanger, Hanna Arendt i Konrad Heiden. Wśród muzyków pochodzenia żydowskiego, którym pomógł Fry, byli m.in. klawesynistka Wanda Landowska i pianista Heinz Jolles.

Bilans działalności Variana Frya był imponujący. Liczbę osób uratowanych przez niego i jego pomocników szacuje się na około 2 tys., a więc dziesięć razy więcej, niż planował na początku swojej misji. On sam po latach żałował, że nie udało mu się uratować więcej ludzi.

Na zakończenie omawianego rozdziału pada ważne pytanie, czy ów exodus był usprawiedliwiony. Francję opuściło tyle ważnych postaci życia intelektualnego, „że dziś zdaje się, jak gdyby świat kultury poddał się w obliczu zwolenników Vichy i nazistów” — zauważa autor. Żydzi i działacze antynazistowscy znaleźli się w sytuacji bez wyjścia, ale wielu

⁴ W książce podano niezręczne tłumaczenie tej nazwy: Nagły Komitet Ratowniczy. W obiegu jest również określenie: Komitet Ratownictwa.

francuskich reżyserów i aktorów, którzy wyjechali do Hollywood, albo surrealistów, którzy skorzystali z pomocy Frya — wybrało emigrację z innych pobudek. Pragnęli uratować swoje dzieła, swoje sławne nazwiska, swoje miejsce w światowej sztuce. Uciekinierzy zostali oskarżeni o tchórzostwo i egoizm przez tych, którzy zostali we Francji. Jednak była też druga strona medalu. Jak podkreśla Riding, pod koniec pierwszego roku okupacji „życie kulturalne Paryża kwitło we wszystkich formach, można zatem zaryzykować twierdzenie, że ci, którzy wyjechali, po prostu zrobili miejsce dla nowych talentów. A wielu tylko na to czekało” (s. 110).

Decyzja o emigracji stanowiła bez wątpienia formę niezgody na życie w okupowanej Francji. Pozostanie w kraju i zaangażowanie w ruch oporu było wyborem o wiele trudniejszym, na który zdecydowali się tylko nieliczni intelektualści. Tym, którzy przyjęli ideę oporu (*Résistance*) jako alternatywę dla postawy przeczekania (*attentisme*) poświęcony został rozdział VI *Opór jako idea*. Znamienne, iż rozdział ten jest najkrótszy w całej książce. Opowiada o pierwszej komórce ruchu oporu, która po wojnie została nazwana siatką Muzeum Człowieka. Nazwa pochodzi od siedziby w muzeum przy placu Trocadéro, gdzie spotkali się pierwsi spiskowcy. Byli w większości naukowcami, którzy pragnęli wyrazić sprzeciw wobec nazistów i władz Vichy oraz poparcie dla de Gaulle’a. W małej grupie spiskowców znaleźli się m.in.: młody lingwista Boris Vildé (przywódca), kuratorka Agnès Humbert, historyk sztuki Jean Cassou, pisarze Claude Aveline i Marcel Abraham, egiptolożka Christiane Desroches oraz wydawcy Albert i Robert Émile–Paul.

Powstała z połączenia różnych grupek organizacja zaczęła wydawać jedną z pierwszych podczas okupacji podziemnych gazet — „*Résistance*”. W środowiskach intelektualistów działały też inne komórki ruchu oporu, jak Narodowy Front Pisarzy.

Działalność siatki Muzeum Człowieka zakończyły aresztowania i wyroki. Wielu członków tej grupy konspiracyjnej zapłaciło najwyższą cenę, w tym skazany na śmierć i rozstrzelany Vildé. Chociaż organizacja zbierająca informacje wywiadowcze dla Londynu i wydająca konspiracyjne pismo nie stanowiła dla okupantów specjalnego zagrożenia, jednak najwyższa kara dla jej przywódców miała być przede wszystkim przestrożą i odstraszać potencjalnych naśladowców. Paradoksalnie, działalność i bohaterska śmierć konspiratorów okazała się przykładem dla innych.

Maréchal, Nous Voilà! — to tytuł rozdziału VII poświęconego strefie nieokupowanej. Te słowa („Marszałku, oto jesteśmy!”) zostały zaczerpnięte z nieoficjalnego hymnu Vichy. Odśpiewaniem owej pieśni rozpoczynały lekcje dzieci w całej strefie nieokupowanej.

W rozdziale tym znajdujemy obfitość zagadnień. Autor przedstawia ogólną sytuację polityczną, a także różne aspekty życia kulturalnego w strefie Vichy oraz kontakty między nią a Paryżem. Czytamy o prominentnych osobach ze świata polityki, biznesu i sztuki szukających w strefie nieokupowanej pracy i protekcji. Przykładem jest wybitny szwajcarski architekt Le Corbusier, który doszedł do wniosku, że aby móc wykonywać swój zawód, musi znajdować się blisko władzy.

Nie tylko on zaufał Pétainowi. Większość Francuzów właśnie w nim widziała szansę na ocalenie Francji. Dlatego zapewne łatwiej było im przyjąć gloryfikowanie marszałka, co stanowiło jeden z elementów tzw. Rewolucji Narodowej. Odpowiedzialny za ten program został minister informacji Paul Marion, dawny dziennikarz komunistyczny. Riding wylicza komponenty Rewolucji Narodowej: „Kiedy już Pétain został wywyższony, a odpowiednie osoby obwinione o klęskę Francji, Vichy zidentyfikowało kluczowe czynniki, niezbędne do moralnego odrodzenia narodu — matki, dzieci, rodziny, rzemiosło, kultura ludowa, rolnictwo i sport” (s. 149). Autor pisze też o wsparciu francuskiego Kościoła katolickiego dla rządu.

Znaczącą część książki stanowią rozdziały poświęcone poszczególnym dziedzinom kultury i sztuki. Są to: *Paris by night* (o kabaretach i nocnych klubach), *Vivace ma non troppo* (na temat życia muzycznego), *Wyrwane płótna* (o malarstwie), *Rozrywka na ekranie* (film), *Naśladować przeszłość* (o teatrze), *Pisząc dla wroga* (o pisarzach i życiu literackim), *Chez Florence* (salon). Nie sposób choćby najkrócej omówić zawartości tych partii książki. Zwróć jedynie uwagę na najbardziej charakterystyczne zjawiska.

W rozdziale V autor zauważa: „Przez większość okupacji kabarety i wodewile miały się świetnie, a Pigalle–Montmartre, Montparnasse i Pola Elizejskie tętniły życiem. Według jednego z szacunków w Paryżu były 102 nocne kluby, z czego na samym Montmartrze aż 49” (s. 114). Świadczy to o stosunku Francuzów do okupacji, choć nie wszystkie sytuacje i postawy były jednoznaczne. Riding unika ocen czarno–białych i pochopnego potępiania ludzi. Na przykład Édith Piaf przez całą okupację występowała, a wśród jej publiczności znajdowali się również Niemcy. Wzięła udział w dwóch długich trasach koncertowych po niemieckich obozach, w których przetrzymywano francuskich jeńców. Dzięki temu mogła pomóc zaopatrzyć żołnierzy planujących ucieczkę w zdjęcia do fałszywych dokumentów. Pomogła też się ukryć trzem żydowskim przyjaciółom.

W części poświęconej muzyce znajduje się cytat z wypowiedzi Goebbelsa, który w 1941 r. ogłosił, że Niemcy są „najbardziej muzykalnym narodem świata”. Uważał on, iż to jedyna dziedzina kultury, w której Niemcy mogą olśnić Francuzów. Dlatego też we Francji usilnie promowano muzykę niemiecką. Słuchając abstrakcyjnej z natury muzyki klasycznej, Francuzi szukali ucieczki od ponurej rzeczywistości. Publiczność nie odwróciła się od twórczości kompozytorów niemieckich. Wśród artystów zdarzały się różne zachowania: od ściślej kolaboracji (vide: wielka francuska sopranistka Germaine Lubin, która była wielbicielek Pétaina i ulubienicą nazistów) po niewielką grupę muzyków stawiającą zdecydowany opór okupantom i kolaborantom (wydawali oni podziemny biuletyn „Le Musicien d’Aujourd’hui”).

Tytuł rozdziału IX (*Wyrwane płótna*) trafnie oddaje jego treść. Chodzi o grabież i niszczenie dzieł sztuki. Niemcy całkowicie ignorowali konwencję haską z 1907 r. o ochronie dóbr kultury. Na pastwę ich kryminalnej działalności na tym polu zostały wydane przede wszystkim kolekcje żydowskie. Riding tak o tym pisze: „W 1941 roku nazistowska grabież dzieł sztuki była już znakomicie funkcjonującą machiną, dodatkowo naoliwianą przez francuskich informatorów, którzy donosili, gdzie mogą znajdować się dzieła sztuki należące do Żydów”. Zgrabione obiekty umieszczano w Paryżu w zamienionym w magazyn muzeum Jeu de Paume. „Najważniejsze były dzieła północnoeuropejskie — przede wszystkim germańskie — obrazy i rzeźby sprzed XIX wieku, «czysta» sztuka, którą Hitler zamierzał umieścić w przyszłym muzeum w Linzu, a Göring — w swojej prywatnej kolekcji w Carinhall” (s. 193). Z dokumentów wynika, że między kwietniem 1941 r. a sierpniem 1944 r. z Jeu de Paume wywieziono do Niemiec 4174 skrzynie, zawierające około 20 tys. dzieł sztuki. Wśród nich dzieła Rembrandta, Rubensa, Fransa Halsa, Vermeera, Velázqueza, Murilla, Goi, Bouchera, Watteau i Fragonarda.

Rząd Vichy w ogóle nie protestował przeciwko tym grabieżom. Ale w książce występują również bohaterские postaci o nieocenionych zasługach dla ratowania dóbr kultury. To kuratorki: Jacques Jaujard i Rose Valland (uhonorowana już po wojnie wieloma odznaczeniami francuskimi i nie tylko).

Czytamy też o różnych postawach wśród artystów: od zdecydowanego oporu (osoby wydające podziemne czasopisma artystyczne oraz działacze Narodowego Frontu Sztuki) do kolaboracji (np. jedenastu malarzy, którzy przyjęli zaproszenie Goebbelsa do odwiedzenia Trzeciej Rzeszy). Niektórzy artyści francuscy znali się, a nawet przyjaźnili z ulubionym rzeź-

biarzem Hitlera Arno Brekerem. Od 1939 r. był on w pewnym sensie oficjalnym artystą reżimu. Podczas wizyty w zdobytym Paryżu w czerwcu 1940 r. Hitlerowi towarzyszyli Speer i Breker. Ten ostatni później wspominał, że Führer miał powiedzieć: „Chcę, żeby otaczali mnie artyści” (s. 208).

Ważną z różnych względów dziedziną sztuki był film. Niemiecką okupację określa się nieraz jako złotą erę francuskiego kina. Mimo że, jak zaznacza autor, prawda była bardziej skomplikowana, przemysł filmowy w tym okresie miał się bardzo dobrze. Szukający ucieczki od codzienności widzowie czekali na nowe produkcje. Ponadto zimą zatłoczone kina dawały ciepło. Znamienne, że frekwencja w kinach była w 1943 r. o 40 proc. wyższa niż w 1938. Z kilku powodów zmniejszyła się konkurencja dla kina francuskiego. Ponieważ zakazano wyświetlania filmów brytyjskich, a potem również amerykańskich, z kin zniknął repertuar zagraniczny. Pozostały tylko filmy niemieckie, ale te nie cieszyły się popularnością. Szansę dla francuskich reżyserów i producentów stanowił wyjazd niektórych gwiazd kina francuskiego do Stanów Zjednoczonych, a także usunięcie żydowskich artystów, właścicieli kin i osób zajmujących się dystrybucją filmów.

Francuski przemysł filmowy jako całość podporządkowano sekcji Propaganda-Staffel — Referatowi Filmowemu. Sekcja ta zajmowała się cenzurowaniem i zatwierdzaniem scenariuszy, decydowała o harmonogramach produkcji i dystrybucji filmów, a także o ich obsadach. Opracowała też listę dwustu filmów zakazanych — czy to ze względu na antyniemiecką wymowę, czy z powodu żydowskich aktorów lub reżyserów, czy też dlatego (co dotyczyło kilkunastu z nich), że były tak pronazistowskie, iż z bez wątpienia wywołałyby wściekłość widzów.

W zasadzie produkcja filmów i show-biznes nie były obiektem nazistowskich represji. Zdaniem Ridinga „względna wolność, jaką cieszył się francuski przemysł filmowy, sprawiła, że jego główni przedstawiciele nie mieli motywacji do wstępowania w szeregi ruchu oporu” (s. 237).

W rozdziale tym czytamy o losach różnych filmów i ich twórców. Najpopularniejszym z dzieł powstałych w okresie okupacji i jedynym, który zapewnił sobie miejsce w historii kina, byli *Komedianci* w reżyserii Marcela Carnégo. Zdjęcia zakończono i premiera odbyła się dopiero po wyzwoleniu, w 1945 r. Paradoksalnie był to taki film, jakiego Niemcy oczekiwali od Francuzów: pozbawiona politycznych aluzji rozrywka na wysokim poziomie. Pokazując swoją produkcję dopiero po wyzwoleniu, Carné chciał, by *Komediantów* zapamiętano jako film czysto francuski, nieskałany okupacją. Jednak nakręcił go tylko dlatego, że miał przyzwolenie Niemców.

Teatr, podobnie jak kino, pozwalał Francuzom zapomnieć o ponurym dniu codziennym. Nikomu nie przyszłoby do głowy uważać pójścia do teatru za kolaborację, mimo iż wśród widzów nierzadko znajdowali się Niemcy. Innym podobieństwem między obiema muzami było to, że również w odniesieniu do teatru okupacja pozostała w pamięci Francuzów jako złoty wiek. Widzów nie odstraszała nawet konieczność zdążenia na ostatnie metro przed godziną policyjną. W Paryżu działały 54 teatry, a sprzedaż biletów wzrosła w latach 1941–1943 o 163 proc. Przeważał repertuar rozrywkowy, co było jak najbardziej zgodne z intencjami Niemców. Inaczej niż w kinematografii niemal wszystkie ważne osoby związane z teatrem pozostały we Francji.

Jeden z francuskich faszystowskich krytyków teatralnych narzekał, że w przeciwieństwie do muzyki klasycznej i kina francusko-niemiecka wymiana teatralna była minimalna. Do Niemiec nie pojechała bowiem żadna delegacja ludzi teatru. Ciekawe, że Niemcy z uznaniem i szacunkiem odnosili się do Comédie Française. Zarezerwowane dla Wehrmachtu miejsca na widowni tego teatru zawsze były pełne.

Rozdział poświęcony literaturze zaczyna się od uwag na temat roli, jaką odgrywali pisarze we Francji. „Było oczywiste — czytamy — że ze wszystkich artystów zmuszonych do życia pod władzą nazistów, to pisarze będą musieli najwyraźniej zająć stanowisko — i podjąć największe ryzyko” (s. 254).

Literaci dokonali różnych wyborów, lecz mało kto przyjął postawę całkowicie jednoznaczna. Pierre Drieu La Rochelle, znany kolaborant, podczas okupacji w dalszym ciągu przyjaźnił się z André Malraux. Pisarze i dziennikarze o przeciwnych poglądach niejednokrotnie publikowali w tych samych pismach. W organizowanych dla literatów podróży do Niemiec w zasadzie brali udział zdeklarowani kolaboranci, ale i wśród nich nie brakowało osób o niezdecydowanych poglądach.

Wielu wydawców kolaborowało, żeby przetrwać. Autor zwraca uwagę na zaskakujące zjawisko. W okresie okupacji we Francji ukazało się wiele książek pisarzy, którzy albo postanowili przeczekać, albo należeli do ruchu oporu. Można tu wymienić nazwiska Sartre'a, Simone de Beauvoir, Louisa Aragona czy Elsy Triolet. Mimo braków papieru do 1943 r. liczba wydawanych tytułów wzrastała. Niemiecki ambasador Abetz napisał nawet w pamiętnikach, że Francja wydała w tym roku więcej książek niż Wielka Brytania czy Stany Zjednoczone. Tym samym ignorowano rozkaz Goebbelsa zniszczenia francuskiej kultury.

Zarazem jednak książki niszczone. Riding podaje, że naziści spalili 2242 tony skonfiskowanych zakazanych książek. Mimo „nalotów” na księgarnie zarządzanych przez Niemców wielu księgarzy i bukinistów ukrywało zabronione książki i sprzedawało je spod lady zaufanym klientom.

Rozdział XIV zatytułowany *Na uboczu życia* tematycznie wiąże się z poświęconym literaturze rozdziałem XII. Byłoby chyba lepiej, gdyby obie części książki zostały jakoś scalone. Rozdział XIV opowiada o różnych formach oporu pisarzy. O literatach, którzy wybrali milczenie; o tych, którzy aktywnie działali w ruchu oporu, jeśli nie z bronią w rękę, to poprzez tworzenie konspiracyjnych instytucji kulturalnych oraz zakładanie pism i publikowanie w podziemiu; wreszcie o tych, którzy wybrali emigrację.

Tu też pojawiają się uwagi na temat poezji, która zdaniem autora lepiej pasowała do warunków okupacji niż inne gatunki literackie. „Wiersze wymagały mniej papieru, łatwo było je zapamiętać i wyrecytować, można było je ręcznie przepisać i zostawić na stoliku w kawiarni, mogło je nadać BBC, a do tego niosły silniejszy ładunek emocji. Ruch oporu miał monopol na poezję, gdyż żaden kolaboracyjny pisarz nie próbował wyrażać faszyzmu wierszem” (s. 320). Trudno do końca się zgodzić z tym ostatnim zdaniem. Przeczy mu poezja Vichy gloryfikująca Pétaina (choć to niezupełnie to samo). Spośród poetów związanych z ruchem oporu największą popularność zyskali Aragon, Paul Éluard i Pierre Seghers.

Rozdział XV (*Ruch wahadła*) porusza tematykę ogólną, choć jest też mowa o artystach i pisarzach oraz ich zachowaniu wobec zbliżającego się końca okupacji. Ci, którzy byli związani z ruchem oporu, zaczęli się przygotowywać do rozliczeń (np. poprzez opracowywanie list kolaborantów). Należał do nich m.in. Sartre, członek Komitetu Teatru, powołanego do „oczyszczenia” i reorganizacji teatru francuskiego po wojnie. Wielu kolaborantów wyjechało z Paryża, wśród nich, jako jeden z pierwszych, Céline, który uciekł do Niemiec.

Dwa ostatnie rozdziały: *Zemsta i amnezja* oraz *Cena przetrwania*, łączą się ze sobą. Tematem rozdziału XVI są rozliczenia z przeszłością: poszukiwania, aresztowania i wyroki wydawane po wyzwoleniu na kolaborantów. Autor zauważa brak konsekwencji w przeprowadzanej „czystce kulturalnej”. Spośród oskarżonych o kolaborację dziennikarzy, pisarzy i artystów niektórych ukarano, uwięziono, a nawet kilka osób rozstrzelano (np. Brasillacha), wielu jednak pozostało bezkarnych. Byli też tacy, którzy zdołali uciec

za granicę. W następnych latach tylko nieliczni artyści nie wrócili do twórczości czy działalności na polu kultury. Francuzi bowiem starali się jak najszybciej zapomnieć o własnej przeszłości okupacyjnej.

Ostatni rozdział zaczyna się od istotnych pytań i spostrzeżeń: „Jakie było zatem dziedzictwo kulturalne okupacji? Czy «mroczne» lata nie były złotym wiekiem kultury — jak zapamiętali je niektórzy, czy czasem twórczego milczenia i bólu? Mimo trudnych okoliczności francuscy artyści i twórcy byli bardzo zajęci, oferując publiczności bogaty wybór sztuki i rozrywki, którą mogła zrozumieć i którą mogła się nacieszyć. W ciągu zaledwie czterech lat powstały także niezapomniane utwory i dzieła sztuki [...]. Po części odzwierciedlało to przewagę, jaką miała Francja nad innymi okupowanymi krajami — relatywnie wysoki stopień autonomii oraz pewną dozę szacunku Niemców wobec francuskiej kultury. W Paryżu zarówno okupowani, jak i okupujący chcieli, żeby życie kulturalne kwitło — Niemcy po to, żeby dostarczać rozrywki okupowanym i okupantom, Francuzi — by udowodniać, że ich kultura wciąż żyje” (s. 386).

Po wojnie życie kulturalne Paryża powoli zaczęło wracać do normy, lecz było już ono zupełnie inne. Owe zmiany kazały zadać kolejne pytanie: „czy stolica Francji przestała być miejscem, w którym bije serce zachodniej kultury?” (s. 395).

Zdaniem autora żaden inny kraj nie odzwierciedla tak wyraźnie zagrożeń, jakie stanowi nadmierne przywiązanie do ideologii, bez trudu przeradzające się w ekstremizmy. Bankructwo doktryn i koniec utopii sprawiły, że francuscy intelektualiści stracili dawną pozycję i autorytet.

Książka jest niezmiernie zajmująca, co wynika nie tylko z tematu do dziś budzącego kontrowersje i żywe emocje. Niesłabnące zainteresowanie przy lekturze to również zasługa talentu literackiego A. Ridinga. Nawet nie za bardzo zaszkodziły tu pewne potknięcia tłumacza, niezręczności językowe czy drobne błędy. Czytamy np. o spaleniu latem 1943 r. w ogrodzie Jeu de Paume kilkuset „zdegenerowanych” obrazów Picassa, Miró, Lègera, Ernsta i innych malarzy (s. 196). Tymczasem owo haniebne zdarzenie miało miejsce 23 V 1943 w — co jest ściślejszym określeniem — ogrodzie Tuileries. Znajdujemy też (co prawda, nieliczne, bo na ogół redakcja jest staranna) błędy i usterki językowe i stylistyczne. Np.: „Obaj, będąc przyjaciółmi” (s. 80) lub: „Świat opery jeszcze wcześniej zaczął zachowywać się nie w porządku” (s. 71).

Dyskusyjny jest, jak sędzę, układ i w pewnym sensie dobór materiału, a także konstrukcja książki. Autor wykorzystał bogaty i różnorodny materiał, choć historyk upomniałby się jeszcze o uwzględnienie prasy z epoki. W opracowaniu znalazły się wprawdzie cytaty z gazet i czasopism, ale podano je za innymi publikacjami. Pewną niedogodnością dla czytelnika jest nadmiar faktografii i przeciążenie książki licznymi opisami i szczegółami biograficznymi (mimo że na ogół losy bohaterów są wyjątkowo ciekawe), a także obszernymi streszczeniami utworów literackich i filmów. Do tego dochodzą powtórzenia, których trudno było uniknąć przy takiej właśnie konstrukcji książki. Gdyby materiał został nieco inaczej ułożony, byłoby mniej „zazębień” i znalazłoby się miejsce na pewne pominięte problemy.

Za jedno z ważniejszych uchybień uważam brak odniesienia do innych okupowanych krajów. Uwzględnienie elementu komparatystycznego, choćby tylko w niewielkim zakresie, rzuciłoby inne światło na sytuację intelektualistów i artystów w okupowanej Francji. Uświadomienie czytelnikom, że Niemcy traktowali w niejednakowy sposób okupowane narody, pozwoliłoby na zrozumienie kontekstu, a tym samym podstawowego faktu, że Francuzom wolno było nieporównanie więcej niż np. Polakom⁵.

⁵ Polski badacz tych zagadnień pisał: „Nikogo nie trzeba o tym przekonywać, że stosunek Niemców do Francuzów, przynajmniej do sierpnia 1941 r., w niczym nie przypominał ich stosunku do Polaków,

O ile zastosowanie perspektywy porównawczej uważam za postulat możliwy do zrealizowania, o tyle trudno byłoby oczekiwać od amerykańskiego autora książki o Francji, żeby wnikliwie przyglądał się casusowi Polski. To raczej uwaga pod adresem polskiego wydawcy. Można było książkę zaopatrzyć w polską przedmowę (posłowie) i tam zamarkować omawiany problem albo dodać stosowny przypis lub uzupełnić bibliografię (gdzie i tak znalazło się kilka publikacji w języku polskim) o polskie opracowania dotyczące omawianej tematyki⁶.

Szkoda, że Alan Riding nie sięgnął do *Szkiców piórkem* Andrzeja Bobkowskiego, zapisów prowadzonych we Francji w latach 1940–1944. Owa kronika jest przenikliwym spojrzeniem zewnętrznego obserwatora na ludzi i okupowany kraj. Została przetłumaczona na francuski⁷ i mogłaby być dopełnieniem obficie wykorzystanej w książce memuarystyki Francuzów i Niemców.

Aleksandra J. Leinwand
Warszawa

Paweł Dudziński, *Szachy wojenne 1939–1945. War chess*, Ostrów Wielkopolski 2013, ss. 300

To książka szczególna. Naukowy konsultant tego tekstu, a zarazem sam czynny szachista, profesor Tadeusz Wolsza, w swym wprowadzeniu zauważył, że gdyby praca ta „ujrzała światło dzienne np. w RFN, Rosji lub w Wielkiej Brytanii, byłaby niewątpliwie uznana za bestseller i nominowana do wszelkich możliwych nagród” (s. 12). To szczerza prawda, podobnie jak minorowa konstatacja, że w polskich realiach poza wąskim kręgiem miłośników królewskiej gry przejdzie ona najprawdopodobniej bez echa. Warto więc, jak myślę, spopularyzować ją i w środowisku historyków, zwłaszcza że jej autor wykonał imponującą, gigantyczną pracę źródłową.

Monografia Pawła Dudzińskiego jest przede wszystkim książką „do czytania”, więc choć towarzyszy jej naukowy aparat, brak sumarycznego zestawu wykorzystanych przez autora źródeł. A sięgnął on do wszelkich możliwych wspomnień i drobnych przyczynków, wydobytych nie tylko z szachowych periodyków (również czeskich, niemieckich czy ukraińskich), ale też zasobów Internetu. Gruntownie, pod kątem informacji szachowych, przebadana została prasa: „gadzinowa”, III Rzeszy, wydawana w języku polskim na terenach zagarniętych przez ZSRR, ale też specjalistyczna brytyjska, a nawet szwedzka. Tę olbrzymią, gruntowną bazę uzupełnił autor źródłami wywołanymi, czyli wywiadami i relacjami. Innymi słowy, zebrał, najprawdopodobniej niemal kompletny możliwy do uzyskania, materiał umożliwiający

demonstrowanego niemal przez cały okres okupacji. Polacy w oczach Niemców zakwalifikowani do kategorii podludzi, zasługiwali na los niewolników, wobec Francuzów, a raczej ich kultury, większość Niemców odczuwała respekt, a wielu z nich nawet autentyczny kompleks niższości. Niemcom zależało na wciągnięciu Francuzów do współpracy w tworzeniu «nowego ładu» w Europie, pozyskania Polaków nie przewidywano”. Por.: T. Szarota, *Życie codzienne w stolicach okupowanej Europy*, Warszawa 1995, s. 127.

⁶ Zapewne wystarczyłyby dwie pozycje: cytowana powyżej książka T. Szaroty oraz: J. Eisler, *Kolaboracja we Francji 1940–1944*, Warszawa 1989.

⁷ Wydanie francuskie: A. Bobkowski, *En guerre et en paix. Journal 1940–1944*, trad. du pol. par L. Dyèvre, Montricher [Paris] 1991.

sporządzenie pełnego opisu wojennych losów polskich szachistów oraz ich dokonań w „królewskiej grze”. A zarazem jest to obraz poczynania mistrzów i amatorów, których los rzucił na polskie ziemie czy to jako najeźdźców, czy jako kolaborantów, jak też dramatyczny portret szachistów przebywających w hitlerowskich obozach śmierci, sowieckich łagrach czy zamkniętych za murami gett.

Opis, oszczędny, ale znakomicie wypełniony faktami, przynosi olbrzymią liczbę nieznanych do tej pory informacji. Szczególnie godny podkreślenia jest autorski wysiłek na polu biografistycznym, odnoszący się przede wszystkim do szachistów polskich, ale też obejmujący tych wszystkich, którzy brali udział w szachowych zmaganiach na ziemiach polskich bądź z polskimi szachistami rywalizowali. A dotyczy to i szachowych znakomitości, by wymienić mistrza świata Aleksandra Alechina, Paula Keresa czy Jefima Bogolubowa, jak i rodzimych szachistów, znaczących wprawdzie, ale dalekich od rozpoznawalności mistrzów. Pracę wypełniają więc biogramy, wyniki turniejowych zmagania, zapisy partii, w większości ocalonych przez autora od zapomnienia, wreszcie unikatowe, w większości trudno dostępne zdjęcia oraz materiały ikonograficzne.

Dla nieszachisty lektura książki, właśnie ze względu na obfitość czysto szachowego materiału, z pozoru może wydać się trudna. Po kilku stronach przekona się jednak, że tak nie jest. Autor zręcznie posługuje się anegdotą, przywołuje wspomnienia, nie stroni od dramatycznych opisów, wreszcie nie waha się, nader trafnie, posłużyć literaturą historyczną. Wojna w tej książce jest też stale dramatycznie obecna. Szachy mogły stać się od ucieczką od wojennych realiów, ale tylko na krótko. I bez gwarancji na szczęśliwe zakończenie.

Książka podzielona została na dwie, z konieczności nierówne części. Pierwsza dotyczy szachów Polaków. Autor opisuje szachowe boje toczony w konspiracyjnych realiach i domowym zaciszu, nie pomija oficjalnego, dozwolonego przez okupanta życia szachowego, wreszcie odrębny podrozdział poświęca środowisku szachowemu w gettach, przede wszystkim w getcie warszawskim. Jego uwadze nie umknął fakt, że w szachy starano się grać, mimo związanego z tym ryzyka, w niemieckich obozach koncentracyjnych, a nawet w obozach zagłady. Tu, paradoksalnie, świadectwem jest nie tylko wspomnieniowy zapis, lecz i szczególne wykopaliska, zaświadczone i o tej stronie obozowej codzienności. Szachy były też elementem codzienności sowieckiego łagru, ba, nie ulega wątpliwości, że walkę na 64 polach prowadzili polscy oficerowie w Kozielsku, Ostaszkwie i Starobielsku... Oddzielny wątek poświęcił autor polskiej reprezentacji olimpijskiej, którą wojna zastała w dalekiej Argentynie, dzięki czemu wybitny szachista Mieczysław Najdorf (jego rodzina znalazła się w warszawskim getcie) po prostu ocalał. Szachy, jak barwnie opisał to P. Dudziński, towarzyszyły też żołnierzom Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, najpierw we Francji, a następnie w Anglii, oraz formacjom, które los rzucił na Bliski Wschód. Polski wątek zamyka wreszcie opis szachowej codzienności wśród Polaków, którzy znaleźli się w głębi ZSRR, biorąc udział w oficjalnym życiu szachowym.

Drugi podstawowy wątek dotyczy szachów Niemców. Najwięcej miejsca P. Dudziński poświęcił, co zrozumiałe, rozgrywkom prowadzonym na terenie Generalnego Gubernatorstwa, by kolejno prześledzić to, co działo się w Kraju Warty, na Pomorzu wraz z Okręgiem Rzeszy Gdańsk–Prusy Zachodnie, by zamknąć narrację opisem zorganizowanej działalności szachistów na Śląsku. Merytoryczny wątek zamyka dodatek nr 2 (w pierwszym znalazło się zestawienie startów polskich olimpijczyków z Buenos Aires z czasów wojny), obejmujący „szachy Ukraińców”.

Losy międzywojennego środowiska szachowego w Polsce po roku 1939 zostały opisane niezwykle przejmująco. Przede wszystkim dlatego, że jest to rzecz o zagładzie. Dotyczy

to w pierwszej kolejności szachistów Żydów, ale wojna nie oszczędzała nikogo. A jednak, pomimo niekiedy wręcz ekstremalnych warunków, miłość do królewskiej gry zwyciężała nawet w obozach śmierci. I z tego właśnie powodu książka autora z Ostrowa Wielkopolskiego technicznie optymizmem. I trudno nie przyznać mu racji, gdy dowodzi, że wojenna aktywność szachistów to bezsporny dowód, iż „człowiek, nawet w najbardziej koszmarnych okolicznościach, podświadomie lub świadomie, pragnie objawić istotę swego humanizmu — **intelekt**” (s. 271).

Praca Pawła Dudzińskiego zasługuje na najwyższe uznanie i wnikliwą lekturę. Autorowi wypada też życzyć, by kontynuował swe poszukiwania, a być może nadając im kształt dyktowany naukowymi rygorami, pokusił się o uzyskanie naukowego stopnia, na co w pełni zasługuje.

Włodzimierz Suleja
Wrocław

Halina Bieluk, *Jacqueline Kennedy. Pierwsza Dama i jej wizerunek*, Gdynia 2011, Wydawnictwo Novae Res, ss. 260

Liczba książek poświęconych Jacqueline Kennedy, żonie tragicznie zmarłego Johna F. Kennedy’ego, rośnie z każdym rokiem. Jest to dowodem na ciągle zainteresowanie losami tej Pierwszej Damy. Sama Jacqueline zadbała o tę niesłabnącą popularność, troszcząc się o prywatność rodziny Kennedych. Mimo to na światło dzienne wciąż wychodzą nowe fakty, intrygujące nie tylko badaczy. Fenomen Jacqueline Kennedy, kobiety, matki i ikony mody, stojącej u boku jednego z najbardziej rozpoznawalnych prezydentów USA, powoduje, iż wielu naukowców podejmuje wyzwanie przesłedzenia jej życia i przybliżenia prawdziwego obrazu. Ogrom informacji, często wykluczających się wzajemnie, na temat Jacqueline Kennedy, a także fakt, że nie pozostawiła ona autobiografii, pozbawia możliwości porównania faktów historycznych przez badaczy i ich domniemań z punktem widzenia jej samej. Wychodząc z tego założenia, Halina Bieluk skupia się na scharakteryzowaniu budowanego przez Jacqueline wizerunku i na tej podstawie podejmuje próbę nakreślenia jej osobowości (s. 10, 11).

Książka oparta jest na pracy doktorskiej obronionej kilka lat wcześniej w Instytucie Nauk Historycznych i Politycznych Uniwersytetu w Białymstoku¹. Warto zaznaczyć, że Halina Bieluk przeprowadziła solidną kwerendę archiwalną. Wykorzystała archiwa Biblioteki Johna F. Kennedy’ego w Bostonie, Roosevelt Study Center w Middelburgu oraz zbiory biblioteki Freie Universität Berlin. Sama przyznaje, że przesłedziła jedynie część publikacji poświęconych Jacqueline Kennedy, wybierając przede wszystkim pozycje w języku angielskim. Chociaż korzystała z niepełnego materiału badawczego, to jednak wybór zarówno źródeł, jak i prasy amerykańskiej (m.in. „Newsweek”, „The New York Times”, „The Washington Post” czy „Vogue” i „Ladie’s Home Journal”) pozwala na stwierdzenie, iż wizerunek Jacqueline Kennedy został stworzony w oparciu o reprezentatywną kwerendę (s. 11, 13).

¹ <http://www.historia.uwb.edu.pl/index.php/badania/doktoraty>, 18 XII 2012 r.

Poza wykorzystaniem stosunkowo nowej biografii Jacqueline Kennedy, napisanej przez Sarę Bradford², Halina Bieluk sięgnęła także do biografii Johna Kennedy'ego Roberta Dalleka³, a także do wielu starszych pozycji.

Książka Haliny Bieluk została wydana w 2011 r.; z tego powodu w bibliografii zabrakło dwóch istotnych pozycji, podejmujących rozważania na temat Jacqueline Kennedy. Pierwszą z nich są wspomnienia agenta Secret Service Clinta Hilla, chroniącego przez cztery lata Pierwszą Damę, które z pewnością byłyby ciekawym uzupełnieniem wizji Haliny Bieluk⁴. Kolejna ważna publikacja, która ukazała w 2011 r. w USA, a w rok później przetłumaczona została na język polski to *Historyczne rozmowy o życiu z Johnem F. Kennedym*, przeprowadzone przez historyka i doradcę zamordowanego prezydenta Arthura Schlesingera Jr. z Jacqueline Kennedy⁵. Upublicznienie tych nagrań było możliwe dopiero pięćdziesiąt lat po jej śmierci, co wynikało z ograniczeń narzuconych przez nią samą. Należy podkreślić, że Halina Bieluk wiedziała o istnieniu tego źródła. Wspomniała o planach wydania przez bostońską bibliotekę imienia Johna Kennedy'ego projektu z serii „Oral Historie”. Autorka wykorzystała jego dostępne fragmenty. Porównując obie książki, warto podkreślić, że Halina Bieluk wyciągnęła jednak słuszne wnioski dotyczące narzuconej Jacqueline misji dyplomatycznej. Również rozmiar poświęcenia Jackie dla męża i rodziny został trafnie przedstawiony przez autorkę, ponieważ znajduje odzwierciedlenie w zwierzeniach J. Kennedy z 1964 r.⁶ Brak rozmów Jacqueline z Arturem Schlesingerem Jr. w bibliografii książki Haliny Bieluk nie oznacza więc luki w obrazie stworzonym przez autorkę, lecz z pewnością byłyby one ciekawym dodatkiem dla jej zawartości. Dodajmy, że w 2012 r. na polskim rynku wydawniczym ukazała się książka Longina Pastusiaka *Panie Białego Domu*, w której autor jeden z rozdziałów poświęca Jacqueline Kennedy, lecz skupia się raczej na sensacyjnych wiadomościach dotyczących jej osoby i kochanek JFK⁷.

Biografia Jacqueline Kennedy przygotowana przez Halinę Bieluk składa się z czterech rozdziałów. W pierwszej części książki autorka opisała dzieciństwo i młodość Jackie, natomiast w drugiej i trzeciej czas spędzony w Białym Domu oraz momenty po zamordowaniu Johna Kennedy'ego w 1963 r. Nawiązanie do wczesnych doświadczeń Jacqueline ma na celu ukazanie siły oddziaływania przeżyć z dzieciństwa na późniejsze jej życie. Autorka stara się też wytłumaczyć mechanizm podejmowania przez Jacqueline kontrowersyjnych decyzji. Według Haliny Bieluk na przyszłą postawę Jackie miało wpływ zachowanie jej ojca — niewiernego męża. Kennedy wypracowała w dorosłym życiu i małżeństwie umiejętność „niedostrzegania” zdrad męża — prezydenta Johna Kennedy'ego (s. 24, 179). Rozstanie jej rodziców spowodowało utratę poczucia stabilizacji, czego przejawem było, zdaniem Haliny Bieluk, upodobanie już dojrzałej Jacqueline do ciągłej zmiany tapet, dywanów i mebli, towarzyszące dekorowaniu posesji Kennedych w Georgetown (s. 50). Rodzinny dom w Lasacie, urządzony ze smakiem, umocnił w Jacqueline przekonanie o potrzebie otaczania się eleganckimi przedmiotami. Środowisko, w którym się wychowała, wyposażyło ją w do-

² S. Bradford, *America's Queen. The Life of Jacqueline Kennedy Onassis*, New York 2000.

³ R. Dallek, *An Unfinished Life. John F. Kennedy 1917–1963*, Boston–New York–London 2003.

⁴ C. Hill, *Mrs. Kennedy and Me*, New York 2012.

⁵ J. Kennedy, *Historyczne rozmowy o życiu z Johnem F. Kennedym. Arthur Schlesinger Jr.*, Kraków 2012.

⁶ Ibidem, s. 87, 188.

⁷ L. Pastusiak, *Jacqueline Lee Bouvier (1929–1994)*, w: *Panie Białego Domu*, Toruń 2012, s. 474–476, 484, 485.

bry gust, pozwalający właśnie jej wyremontować Biały Dom, przyczyniając się tym samym do podniesienia prestiżu administracji Kennedy'ego (s. 137, 93–107). Także doświadczenia z dzieciństwa Johna Kennedy'ego nie uszły uwadze autorki, według której Jackie i Jack, pozbawieni w dzieciństwie rodzicielskiej miłości, utrzymywali chłodne relacje z wieloma ludźmi, również ze sobą (s. 55).

Co zrozumiałe, autorka najwięcej miejsca, poświęca relacjom swojej bohaterki z Johnem Kennedym. W pierwszym rozdziale podkreśla, że Jackie spełniała wymagania dyktowane przez amerykańskie społeczeństwo z lat pięćdziesiątych i początku sześćdziesiątych XX w., kiedy to gloryfikowano rolę matki, poświęcającej się życiu rodzinnemu. Jacqueline nosiła teczkę męża, gdy Jack miał problemy ze zdrowiem, pomagała w tłumaczeniu licznych dokumentów z języka francuskiego, dotyczących Azji Południowo-Wschodniej (s. 44, 182). Autorka wspomina o bezgranicznym oddaniu Jacqueline Jackowi w trakcie rekonwalescencji po operacji kręgosłupa, podczas której pomagała mu w napisaniu *Profiles in Courage*. Halina Bieluk opiera się na opinii jednej z biografów Jacqueline, Mary Van Rensselaer, która twierdziła, że ta praca prezydenta USA nie powstałaby bez wkładu Jackie. Czuwała nad doborom ubrań Jacka, organizowała jego wolny czas, nie pytała o politykę. Według autorki Jack Kennedy nie doceniał wysiłków żony. Miał ją ignorować i wykorzystywać do osiągnięcia politycznych celów (s. 46). Pierwsza Dama była perfekcyjną gospodynią Białego Domu i oddaną matką swoich dzieci, Caroline i Johna Jr., niepozwalającą na wykorzystywanie ich wizerunku do politycznych celów, w przeciwieństwie do męża, który fotografował się z dziećmi i pozwalał na publikowanie zdjęć w prasie (s. 92). Zdaniem Haliny Bieluk ta otwartość Jacka zaowocowała pozytywnym wizerunkiem prezydenta w amerykańskich mediach.

Mimo że autorka docenia starania Jacqueline jako matki, żony oraz gospodyni Białego Domu, dostrzega w niej nieuzasadnione przywiązanie do francuskiego pochodzenia, ponieważ Jackie w trzech czwartych była Irlandką (s. 35, 40, 116). Szczegółowo opisuje Pierwszą Damę, wspominając o oskarżeniach o niewierność, rozrzutność, brak empatii wobec męża, Johna Kennedy'ego (s. 124, 144, 145). Mimo tej konstruktywnej krytyki Halina Bieluk stara się bronić Jackie. Twierdzi, że zarzuty stawiane Pierwszej Damie wynikały z zazdrości i złości ludzi, wierzących w opowieści wymyślone na potrzeby prasy (s. 149, 150).

Istotne miejsce w książce, zarówno w pierwszym, drugim, jak i w trzecim rozdziale, zajmuje wątek roli politycznej, jaką Jacqueline pełniła u boku Johna Kennedy'ego: Pierwszej Damy, nieoficjalnej ambasadorki kultury Stanów Zjednoczonych, towarzyszącej mężowi podczas kampanii senatorskiej (s. 58, 59, 140). Halina Bieluk opisuje przemianę, która nastąpiła w Jacqueline, początkowo niechętniej publicznym wystąpieniom, zadowolonej z uniknięcia obowiązków podczas walki o prezydencki fotel dla Johna w 1960 r. z racji zajścia w ciążę, a następnie zaangażowanej dyplomatką, święcącej triumfy podczas politycznych spotkań na szczycie w Paryżu i w Wiedniu, gdzie przyćmiła nawet swojego męża, prezydenta Stanów Zjednoczonych (s. 59, 60, 117–122, 132). Autorka zaznacza, że popularność i charyzma jego żony miały ogromny wpływ na kształtowanie pozytywnego wizerunku pary prezydenckiej, a sam John Kennedy już podczas pierwszej wspólnej podróży dyplomatycznej do Kanady odkrył, „[...] jaką broń miał w ręku” (s. 113). Halina Bieluk wspomina: „Być może jest ziarno prawdy w twierdzeniu, że kreacje pierwszej damy były «najefektowniejszą bronią» w walce z komunizmem” (s. 121). Właśnie kreacje starannie przygotowywane kreacje, istotne według autorki z wizerunkowego punktu widzenia Pierwszej Damy, były uzupełnieniem jej postaci i wiele mówiły o osobowości Jackie, kobiety nowoczesnej i eleganckiej, a także pełniły nieocenioną funkcję dyplomatyczną (s. 143). Autorka zaznaczyła, że Jacqueline była liderką w sprawach kobiecej mody, ustanawiającą ówczesne trendy, inspirującą wiele pokoleń (s. 113,

122, 123, 243). Garderoba i fryzura Jackie wzbudzały ogromne emocje i odwracały uwagę od prezydenta. Halina Bieluk zauważyła, że Jacqueline jako pierwsza z wielu gospodyń rezydencji amerykańskiego prezydenta kształtowała swój medialny wizerunek przy użyciu kamer telewizyjnych, oprowadzając Amerykanów po wyremontowanym Białym Domu. Wraz z mężem wiodła prym wśród par prezydenckich w podróżowaniu Air Force One (s. 135, 140).

Autorka kontynuuje wątek roli dyplomatycznej Jackie u boku Johna Kennedy'ego. Według niej Jackie była nie tylko jego „polityczną bronią”, ale także dbała o popularność i wizerunek męża, organizując prywatne przyjęcia, na które zapraszała wyselekcjonowanych gości. Przygotowywała także wielkie gale, odbudowując nadszarpnięty prestiż Jacka po politycznych niepowodzeniach, dopracowywała każdy szczegół, utwierdzając Amerykanów w przekonaniu o idealnym małżeństwie Kennedych. Zaszczepiła w Jacku miłość do muzyki klasycznej i teatru, kształtując nie tylko jego gust, ale przede wszystkim tworząc wizerunek przywódcy, kreując obraz prezydenta miłośnika kultury (s. 109–112, 137, 139). Starania Jacqueline, włożone w zbudowanie pozytywnego wizerunku Johna silnego przywódcy, zdaniem autorki zostały uwieńczone sukcesem w trudnym dla administracji prezydenta Kennedy'ego momencie, jakim był kryzys kubański w 1962 r. (s. 154).

Autorka zauważa, że w 1963 r. Jackie została odsunięta przez męża od udziału w politycznych wydarzeniach; Jack przejął charyzmę i styl żony, już nie potrzebując jej wsparcia podczas zagranicznych podróży i odnosząc sukcesy bez jej udziału. Jackie ponownie była w ciąży, lecz tym razem nie ucieszyło jej odseparowanie od dyplomatycznych zawirowań (s. 171–173, 177, 179). Mimo to autorka sama podważa swoją tezę, gdyż wspomina, że jeszcze w tym samym roku Jacqueline ponownie znalazła się u boku prezydenta na scenie politycznej. Tym razem towarzyszyła mu w ostatniej podróży dyplomatycznej do Dallas, rozpoczynającej jego kampanię reelekcyjną. Wciąż była istotnym elementem wizerunku prezydenta, lecz miała zająć rolę drugoplanową i pozwolić na umieszczenie Johna w centrum zainteresowania opinii publicznej (s. 187). Halina Bieluk zaznaczyła, że media przez pierwsze dwa lata urzędowania Kennedych w Białym Domu utrzymywały, iż Jackie była niedoścignionym ideałem, podczas gdy od 1963 r. jej wizerunek stał się bardziej realistyczny (s. 181).

Zdaniem Haliny Bieluk małżeństwo Kennedych odbiegało od ideału, zwłaszcza pod koniec wspólnego życia. Małżonkowie kłócili się dosyć często, lecz trudne chwile, jak kryzys kubański i śmierć syna Patricka w 1963 r., konsolidowały ich związek (s. 152–154, 157, 171, 179). Halina Bieluk nie poświęciła wiele miejsca niewierności Johna Kennedy'ego, która z pewnością nie była tajemnicą dla Jacqueline. Milczeniem pomija romans Kennedy'ego z aktorką Angie Dickinson, z którą prezydent wymykał się z przyjęcia u Franka Sinatry tuż po Balu Inauguracyjnym w 1961 r., zaraz po oficjalnym zaprzysiężeniu go na 35. prezydenta USA⁸. Zignorowała frustrację Jacqueline na wieść o występie Marilyn Monroe, jednej z kochanek JFK, na urodzinach prezydenta w Madison Square Garden w Nowym Jorku (s. 155). Według Francisca Forestiera, publicysty i dziennikarza „Le Nouvel Observateur”, autora książki *Marilyn i JFK*, zdenerwowanie Jacqueline, chcącej uniknąć kompromitacji przed piętnastotysięczną publicznością, było tak wielkie, że postanowiła wyjechać wraz z Caroline i Johnem Jr.⁹ Także samotne podróże Pierwszej Damy, o których pisała Halina Bieluk, były wykorzystywane przez Jacka do spędzania czasu z kochankami, o czym autorka nie wspomniała¹⁰.

⁸ R. Reeves, *President Kennedy. Profiles of Power*, New York 1993, s. 34, 35.

⁹ F. Forestier, *Marilyn i JFK*, Katowice 2010, s. 235.

¹⁰ R. Reeves, op. cit., s. 475, 606.

Halina Bieluk w biografii Jacqueline buduje jej obraz w oparciu o szerokie tło polityczne. Poświęciła wiele miejsca zarówno wydarzeniom międzynarodowym, jak i wewnętrznym, w Białym Domu, opisując m.in. kryzys kubański, próbując ocenić działania nie tylko Jacqueline Kennedy, ale także jej męża, prezydenta Kennedy'ego (s. 152–154). Jacqueline kształtowała wizerunek Waszyngtonu, który dzięki młodości pary Kennedy'ów i organizowanych przez nią koncertom i przyjęciom przyciągnął uwagę Amerykanów, stając się centrum kultury Stanów Zjednoczonych. Według Haliny Bieluk Jacqueline pragnęła, aby postrzeganie administracji Kennedy'ego zostało zarejestrowane i przedstawione w taki sposób, by nie tylko ówczesna widownia spektaklu Kennedy'ów była pod wrażeniem unikatowości ich blasku, ale także następne pokolenia wciąż były karmione bajką o tej rodzinie. Autorka podkreśliła, że nawet po śmierci Johna Jacqueline wciąż pełniła ważną rolę w amerykańskiej polityce. Dbała o zachowanie pozytywnego obrazu JFK i jego wpływu na historię nie tylko Stanów Zjednoczonych, ale także ówczesnego świata, wspierając projekt budowy Narodowego Centrum Kultury, nazwanego na cześć 35. prezydenta USA (s. 202, 211, 212). Opisując pogrzeb Jacka Kennedy'ego, autorka przypisała Jacqueline ogromną rolę w dopracowaniu każdego szczegółu uroczystości. Zaznaczyła, że te cztery tragiczne dni, od momentu śmierci prezydenta do jego pogrzebu, uczyniły z Jacqueline symbol amerykańskiego patriotyzmu. Według autorki Jacqueline uratowała magię otaczającą Kennedy'ów, nie dopuszczając do publikacji ani jednej pozycji, która godziłaby w pozytywną opinię o jej dzieciach i mężu Johnie (s. 199, 209).

Książka Haliny Bieluk w rzeczywistości nie kończy się na opisie młodości Jacqueline i czasu spędzonego z Johnem Kennedym do 1963 r., co mógłby sugerować tytuł. W czwartym, a zarazem ostatnim rozdziale autorka śledzi losy Jackie po tragicznej śmierci Johna Kennedy'ego u boku Arystotelesa Onasisa oraz Maurice'a Tempelsmana. Halina Bieluk podkreśla różnice między trzema związkami Jacqueline. Uważa, że małżeństwo z Johnem Kennedym oraz greckim bogaczem Arystotelesem Onassisem wymagało od niej wyrzeczenia się marzeń i pragnień. Pisała, że Amerykanie nie wyobrażali sobie innego mężczyzny u boku Jacqueline po śmierci Johna Kennedy'ego. Autorka staje po stronie Pierwszej Damy i stwierdza, że relacja z greckim milionerem zapewniła Jackie upragniony spokój i bezpieczeństwo, lecz podkreśla, iż drugie małżeństwo Jackie, początkowo zgodne, pod koniec życia Onasisa przemieniło się w relację przepelnioną nienawiścią (s. 214, 216, 217). Dopiero partnerski związek z Mauricem Tempelsmanem, potentatem diamentów, towarzyszącym Jacqueline do ostatnich dni, według Haliny Bieluk umożliwił jej spełnienie zawodowych ambicji. Po raz pierwszy była związana z mężczyzną, któremu nie musiała się podporządkowywać (s. 226, 230, 217).

Praca Haliny Bieluk z pewnością przybliży polskiemu czytelnikowi postać Jacqueline Kennedy. Kreśli ważne momenty w życiu Jackie, wpływające na zmianę jej losów, i zaznacza punkty kulminacyjne w jej życiu. Częste nawiązania do dzieciństwa Jacqueline, a także młodości Johna Kennedy'ego oraz uwzględnienie roli prezydenta dodały jej pracy ciekawy, psychologiczny wymiar. W porównaniu np. do pisarstwa Longina Pastusiaka nie skupia się na pobudzających wyobraźnię romansach Kennedy'ego, przedstawia za to tło historyczne czasów, w których żyła jej bohaterka. Dzięki wykorzystaniu dużej liczby źródeł praca Haliny Bieluk jest interesującym i wiarygodnym opracowaniem postaci Jacqueline Kennedy. Niewątpliwie na rynku polskim pojawiła się praca, która razem z przetłumaczoną książką Arthura Schlesingera istotnie wzbogaca naszą wiedzę nie tylko o postaci Jacqueline Kennedy, ale także o okresie prezydentury Johna F. Kennedy'ego i sytuacji w Stanach Zjednoczonych na początku lat sześćdziesiątych XX w.

Ewa Maj
Wrocław

Konrad Białecki, *Klub Inteligencji Katolickiej w Poznaniu w latach 1956–1991*, Poznań 2012, Wydawnictwo Poznańskie, ss. 470, seria „Wielkopolska. Historia, społeczeństwo, kultura”, t. XXXV

Klub Inteligencji Katolickiej w Poznaniu to ostatni (piąty) z KIK-ów powołanych i zarejestrowanych na fali Października, który doczekał się wreszcie swej monografii. Solidnie osadzona w źródłach praca Konrada Białeckiego wypełnia tym samym poważną lukę w historiografii PRL. Jeśli autorowi nie udało się ustalić niektórych faktów (np. dokładnej daty wyboru Jerzego Ozdowskiego na prezesa KIK), to jedynie dlatego, że pewne dokumenty wewnętrzne KIK-u znajdują się wciąż w rękach prywatnych (prawdopodobnie rodziny Ozdowskich). Dla wyrównania tych braków źródłowych pozyskał natomiast kilkadziesiąt relacji działaczy katolickich z Poznania i innych miast. To stanowi o istotnej wartości monografii.

Książka dzieli się na cztery główne rozdziały zatytułowane kolejno: *Korzenie, Klub Latający, czyli okres prezesury Mieczysława Luzińskiego (1957–1969), Klub na rozdrożu, czyli okres prezesury Jerzego Ozdowskiego (1969–1980) i Od „Solidarności” do wolności, czyli czas trzech prezesów (1980–1991)*. Potem następuje syntetyzujące *Zakończenie*, po którym znajdujemy portrety pięciu prezesów KIK w formie rozbudowanych, pogłębionych biogramów, niestroniących od ocen czynów i postaw. Dzieło wieńczy dodatki — wykaz skrótów, bibliografia, indeks osób i spis dwudziestu siedmiu zamieszczonych w książce ilustracji. Rozdziały od drugiego do czwartego oparto na podobnym schemacie: dzielą się na podrozdziały, zawierające szczegółowe informacje o, kolejno — liczebności, majątku klubu, formach działalności, zakresie i formach łączności z innymi klubami z rodziny „Znakowskiej”, intensywności kontaktów z ośrodkami zagranicznymi oraz o relacjach z hierarchią kościelną, wreszcie o stosunku władz państwowych do klubu. Taka konstrukcja pracy, jakkolwiek przejrzysta, nie ułatwia jednak śledzenia wzajemnych związków, np. między realizowanymi przez klub formami działalności a aktualnym stanem jego relacji z wojewódzkimi władzami wyznaniowymi.

W rozdziale pierwszym Białecki przedstawia genealogię ideową osób, które znalazły się w gronie inicjującym założenie klubu 8 XII 1956 r. Autor wywodzi ją głównie z Caritas Academica, stowarzyszenia działającego w Poznaniu w latach czterdziestych jako oddział Caritasu, nakierowanego w swej charytatywnej działalności na środowisko studenckie. CA nie była środowiskiem wyraźnie politycznie określonym, choć można je na pewno nazwać antykomunistycznym. Co najmniej dwie osoby spośród założycieli KIK-u wywodziły się ze Stowarzyszenia Katolickiej Młodzieży Akademickiej „Odrodzenie” (co łączy je wyraźnie z niektórymi klubowiczami z KIK-u krakowskiego), kilkanaście działało przed wojną w elitarnym i katolickim Filareckim Związku Elsów. Przed 1939 r. wielu było zaangażowanych w Stronnictwie Narodowym, niektórzy, jak przybyła ze Lwowa Anna Szeptycka, mieli pochodzenie ziemiańskie. Widać wyraźnie, że w porównaniu z np. KIK-iem warszawskim w poznańskim nie było grupy ludzi, mających za sobą okres zaangażowania politycznego w PAX-ie w latach stalinizmu (jak np. Tadeusz Mazowiecki, Janusz Zabłocki). Ta okoliczność istotnie wyróżnia KIK wielkopolski i stanowi — uważam — o jego specyfice. Władze były tego świadome. Zezwolono więc KIK-owi na rejestrację, lecz przez kilkanaście lat nie przydzielano mu lokalu, był więc, jak pisze autor, „ideą żyjącą w sercach i umysłach” (s. 57). Brak siedziby ogromnie utrudniał pracę. Działacze poznańscy korzystali z gościnności różnych instytucji (np. świeckich, jak Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk), a zwłaszcza klasztoru dominikanów, co wyraźnie wpłynęło na oblicze klubu. Paradoksalnie, bliski związek z zakonnikami nie szedł w parze z dobrymi kontaktami z kurią poznańską. Białecki nie daje satysfakcjonującej odpowiedzi na pytanie, dlaczego abp Baraniak, rządzący diece-

zją w latach 1957–1977, nie darzył przychylnością bez wątpienia oddanych Kościołowi klubowiczów poznańskich (w tym nawet dr. M. Luzińskiego, szanowanego lekarza i działacza antyalkoholowego). Zezwalał jedynie na to, by klub odwiedzali jego biskupi pomocniczy, natomiast nie wyznaczył oficjalnego kapelana dla środowiska. Niewątpliwie abp Baraniak przywiązany był do klerykalnej wizji Kościoła. Prymas Wyszyński jawi się na tym tle jako hierarcha wyjątkowo otwarty na środowiska świeckich. Być może przyczyni niechęci Baraniaka do klubowiczów szukać należy nie tylko w okresie stalinowskim, jak to czyni autor, ale nawet jeszcze przed 1939 r., gdy ruch narodowy próbował wykorzystać autorytet Kościoła katolickiego do swych politycznych celów.

Około 1962 r. Klub rozstał się z Sekcją Młodzieżową Andrzeja Siemianowskiego (s. 90), co spowodowane było jej bliskimi związkami z warszawską „Więzią”, postrzeganą — jak wolno chyba sądzić — jako nazbyt prosocjalistyczna. Z wyborem Ozdowskiego na stanowisko prezesa KIK otrzymał wreszcie siedzibę, lecz wybór tej nieprzeciętnej postaci (uznanego znawcy katolickiej doktryny społecznej) okazał się tak kontrowersyjny, że niemała część dawnych działaczy decydująca o jego obliczu odeszła (s. 156) lub zmniejszyła swą aktywność. Nie bez znaczenia były także plotki o związkach nowego prezesa ze Służbą Bezpieczeństwa (znalazły one po latach pełne potwierdzenie w dokumentach MSW). Po 1969 r. można wręcz mówić o prywatyzacji klubu przez rodzinę Ozdowskich (choć Białecki nie używa tego określenia). Apolityczności klubu, stawianej jako zasada naczelną działalności, nie dało się długo utrzymać i stała się politycznością najgorszego rodzaju. Otóż w 1976 r. przy okazji rozłamu w ruchu „Znak” poznański KIK stanął po stronie mniejszościowej, tj. grupy Zabłockiego i inych. To pogłębiło izolację środowiska w środowiskach „Znakowskich” (kontakty z dominikanami były już od kilku lat zamrożone). Z zapaści, w jakiej tkwił klub (Białecki nie używa takiego określenia, lecz wszystkie przedstawione przez niego fakty je usprawiedliwiają), udało się wyjść dopiero w październiku 1980 r., gdy prezesem został Andrzej Szweycer. W latach osiemdziesiątych (za prezesury najpierw Zbigniewa Zakrzewskiego, a potem Olgierda Baehra) liczebność klubu osiągnęła apogeum (blisko osiemset osób), co było spowodowane wyraźną zmianą formuły działania i nawiązaniem ponownych kontaktów z dominikanami. Szczególną aktywność rozwinęła Sekcja Kultury, animowana przez Marka Jurka, późniejszego polityka III RP, niezajmująca się bynajmniej wąsko rozumianymi sprawami kultury. W 1986 r. zaczął przy klubie działać skupiający młodych ludzi Klub Dyskusyjny „Klin”, spotykający się przy okazji mszy akademickiej u dominikanów. Z parasolu ochronnego klubu korzystał też Związek Akademicki „Młoda Polska”, zalegalizowany przez władze w 1988 r. (s. 374). Białecki pisze wręcz, że za sprawą Baehra klub zaczął obierać kierunek proendecki (s. 301), choć w zaprezentowanym materiale źródłowym trudno znaleźć mocne uzasadnienie dla takiego określenia. Można się domyślać, że chodzi raczej o duch klubu, obecny w nim przypuszczalnie od zarania, a trudno uchwytny źródłowo. Autor cytuje znamieny komentarz, jaki wygłosił w 1959 r. jeden ze słuchaczy prelekcji Stefana Kisielewskiego. Miał powiedzieć o prelegencie, że ten „sprzedał się rządzącym” (s. 106). Ten cytat pokazuje, jak trudno było zrozumieć katolikom z tzw. prowincji gry polityczne Koła „Znak” i sens jego zaangażowania politycznego między PAX-em i Chrześcijańskim Stowarzyszeniem Społecznym na szachownicy, na której reguły gry określała PZPR. Z dystansu dystynkcje między tymi aktorami politycznymi bardzo się zacierały, Kisiel zaś jawił się jako kolaborant. Stąd apolityczność i legalizm dominujące w czasach Luzińskiego i (do 1976 r.) Ozdowskiego. Te cechy powodowały, że klub przez wiele lat nie był postrzegany jako ośrodek aktywnej kontestacji rzeczywistości PRL, a to właśnie przyciągnęłoby wcześniej do niego młodych (mogłoby się to stać zwłaszcza w 1976 r., gdy pojawiła się jawnie działająca opozycja polityczna). Nie sprzyjało klubowi

także oddalenie od centrum władzy (np. warszawski KIK miał możliwości interwencji na najwyższych szczeblach PZPR, poznański był zdany raczej na kontakty z władzami wojewódzkimi, z natury bardziej zachowawczymi, niechęcącymi się narażać centrali).

Białecki zajmuje się kwestiami politycznymi, ale także opisuje z dużą drobiazgowością (czasem przesadną) klubową codzienność — imprezy klubowe, wyjazdy i pielgrzymki, starając się za każdym razem podać liczbę uczestników. Zestawia listy prelegentów odwiedzających klub, a nawet tematy ich wykładów, nieco zbyt rzadko pokazuje perspektywę słuchaczy i osób zaangażowanych, zwłaszcza młodych, których klub formował ideowo (wydaje się, że dopiero w latach osiemdziesiątych KIK stał się w pełnym znaczeniu tego słowa ośrodkiem formacyjnym młodego pokolenia). Problemem, którego w oparciu o pozostawione źródła pisane nie udaje się autorowi się rozwikłać, jest zmienna liczebność sekcji. Pokazuje ona niestabilność pracy klubu w niektórych dziedzinach jego aktywności, wyraźnie zależną od politycznego — zmiennego — stanowiska zarządu. Istotne dane na temat budżetu, rzetelnie przytoczone i rozsiane w całej pracy, obrazują dynamikę rozwoju klubu, ale najlepiej byłoby zestawzić je w tabelach i umieścić w aneksie. Poznański KIK przez lata nie mógł prowadzić własnej działalności gospodarczej i w ogromnej mierze korzystał z dotacji przedsiębiorstwa „Libella”, stanowiącego zresztą oparcie dla wszystkich pięciu starych KIK-ów.

W książce, za którą nie sposób nie wyrazić autorowi uznania, znalazło się jednak parę nieostrożnych sformułowań, domagających się sprostowania, choć dotyczących kwestii dla tytułowego tematu pobocznych. W przypisie na s. 209 Białecki na równi wymienia wśród działań okołosoborowych Klubu „Znak” rozpowszechnianie maszynopisu „Opinii”, tj. politycznego stanowiska środowisk kręgu „Znakowskiego”, i anonimowego opracowania o kulcie maryjnym w języku włoskim. Idzie tym samym za bałamutną pracą Petera Rainy, zapewniając, że ten wyjaśnia okoliczności powstania tych dwu dokumentów¹. Raina, opierając jedynie na domyśle prymasa, przypisuje autorstwo opracowania o kulcie NMP osobom z kręgu „Tygodnika Powszechnego” i „Znaku”. Niesłusznie, gdyż Stanisław Stomma i Jerzy Turowicz przeproszali prymasa jedynie za zamieszanie wywołane przez „Opinię”, natomiast nie uczestniczyli w fabrykowaniu anonimu. Można przyjąć, że był on dziełem komunistycznych tajnych służb. Publikowanie anonimowych manifestów nie leżało w stylu działania tych ludzi, „Opinię” zaś sformułowali jawnie (choć jej autorstwo było zbiorowe).

W przypisie na s. 207, 208 autor wyjaśnia stanowisko Zabłockiego, który w 1968 r. zaczął brać rozbrat z kolegami z koła poselskiego. Autor zaznacza zarazem, że wiosną 1968 r. posłowie „Znaku” zachowali jeszcze jednomyślność. Owszem, wszyscy oni podpisali się pod interpelacją do premiera w związku z brutalną akcją milicji przeciwko studentom, ale linie podziału były już wyraźnie zarysowane. Zdaniem Białeckiego powodem rozdzwieku Zabłockiego z własnym środowiskiem były m.in. skłonności „okcydentalistyczne” „Tygodnika Powszechnego”. Nie tylko. Świadczy o tym pochodzący z kwietnia 1968 r. artykuł Zabłockiego i Andrzeja Micewskiego *O narodowy i społeczny autentyzm polskiego socjalizmu*, powielający wprost niektóre wątki propagandy marcowej i stanowiący ukłon ku frakcji „partyzantów”. Artykułu nie chciał przyjąć do druku w „Więzi” Mazowiecki, czym ocalił dobre imię pisma i obu publicystów².

¹ P. Raina, *Kardynał Wyszyński: Czasy Prymasowskie 1962–1963*, Warszawa 1994, s. 185–199.

² J. Zabłocki ogólnie omawia artykuł (idem, *Dzienniki*, t. II: 1966–1975, Warszawa 2011, s. 299–302); krótko streszcza go A. Friszke, *Koło posłów „Znak” w Sejmie PRL 1957–1976*, Warszawa 2002, s. 93; pełny tekst znaleźć można w: AAN, Archiwum St. Stommy, 131, b. pag.

Dziwi ujawniona na s. 118 niewiedza autora o zakazie pisania do miesięcznika „Więź”. Zakaz został ogłoszony w „Kronice Diecezji Sandomierskiej” (nr 8–9 z 1969 r.), ale obowiązywał oczywiście kler katolicki w całej Polsce. Informację o miejscu publikacji zakazu podał Mirosław P. Romaniuk w drugim tomie dzieła *Życie, twórczość i posługa Stefana Kardynała Wyszyńskiego, Prymasa Tysiąclecia*, Warszawa 1996. Za zbędne, a nawet mylące dla opisu dynamiki wypadków z jesieni 1956 r. uważam podkreślanie znajomości Jerzego Zawieyskiego z Władysławem Bieńkowskim (s. 25, 404). Owszem, obaj przyszli posłowie zetknęli się jeszcze przed drugą wojną światową przy okazji kursów pedagogicznych w Łodzi, ale z tej znajomości niewiele zostało. W okresie Października Bieńkowski po prostu współkształtował politykę państwa wobec Kościoła katolickiego i dlatego doszło do zadzierzgnięcia kontaktów między nimi. Dopiero parę lat później przybrały one postać towarzyskiej znajomości.

Budząca podziw pracowitość Konrada Białeckiego nie uchroniła go od kilku innych drobnych błędów³, lecz obciążają one raczej redaktorów książki i nie zmieniają jej wysokiej oceny.

Bartosz Kaliski
Warszawa

Przemysław Benken, *Ofensywa Wielkanocna 1972. Kulminacyjny punkt wojny wietnamskiej*, Oświęcim 2012, Wydawnictwo Napoleon V, ss. 394

Wojna wietnamska jest w historiografii polskiej konfliktem wciąż jeszcze poważnie zaniebanym¹. Wynika to z wielu przyczyn, z których na pierwszy plan wysuwa się trudność w dostępie do źródeł. Do 1989 r. dotarcie choćby do amerykańskiej literatury przedmiotu było bardzo utrudnione. Obecnie sytuacja pod tym względem zdecydowanie się zmieniła, głównie dzięki bibliotekom cyfrowym, z których warto choćby wspomnieć Virtual Vietnam Archive of the Vietnam Project Texas Tech University².

³ Oto one: związany z KSMA „Odrodzenie” ks. Fedorowicz miał na imię Tadeusz, a nie Stanisław (s. 48); nie było oczywiście żadnego Janusza Zawieyskiego (s. 83); otwarcie Kościoła katolickiego na świat współczesny to *aggiornamento*, a nie *agiornamento* (s. 121); Wilkanowicz nosił imię nie Stanisław, lecz Stefan (przypis, s. 232); Morawski, przewodniczący ChSS, miał na imię Kazimierz, nie Jerzy (s. 245); na s. 232 i 233 padają dwie formy nazwiska tej samej osoby (Derga i Darga); w niemieckich nazwach własnych znalazły się błędy gramatyczne (s. 232, 233), powinno być: Deutcher Katholischer Verband i „Katholisches Sonntagsblatt”; w przypisie na s. 265 bp Marian Przykucki występuje z nienależnym mu jeszcze wówczas (tj. w 1975 r.) tytułem arcybiskupa; na s. 272 pojawia się Marek Robak, na s. 273 zaś ta sama osoba otrzymuje imię Maciej; kierownik–minister Urzędu do spraw Wyznań nazywał się Władysław Loranc, a nie Lorenc (s. 296); wśród prelegentów wymienia się nieistniejącego ks. Łukasza Czumę: może chodzić albo o ks. Huberta Czumę, albo o jego brata, Łukasza, osobę świecką (s. 401). Wreszcie w książce natykamy się na dwie wersje adresu poznańskiego KIK–u: ul. Klin 1 (np. s. 160, 413) i 9 (podpis pod zdjęciem, s. 162).

¹ Spośród najważniejszych publikacji innych autorów, które wydano w Polsce o walkach w Wietnamie, należy wymienić: A. Dmochowski, *Wietnam: wojna bez zwycięzców*, Kraków 1991; B. Stech, *Wojna powietrzna nad Wietnamem*, Warszawa 1995; P. Ostaszewski, *Wietnam. Najdłuższy konflikt powojennego świata 1945–1975*, Warszawa 2000; J. Pimlott, *Wojna w Wietnamie*, Warszawa 2000; A. Dmochowski, *Wietnam 1962–1975*, Warszawa 2003 (poprawiona wersja pierwszej książki tego autora).

² <http://www.vietnam.ttu.edu/virtualarchive/>

W przypadku materiałów wytworzonych przez armie obu państw wietnamskich po dziś dzień poważną przeszkodę stanowi bariera językowa. Jedyne oficjalne publikacje strony północnowietnamskiej, audycje radiowe, zeznania jeńców, wspomnienia najbardziej znanych generałów oraz niektóre zdobyte na wrogu dokumenty zostały przełożone na język angielski. Pozostałe wietnamskie materiały archiwalne są dla badaczy z zewnątrz niedostępne.

Z tych względów każdą naukową monografię poświęconą działaniom w Indochinach należy powitać z zadowoleniem.

Autor *Ofensywy Wielkanocnej 1972...* to młody historyk wojskowy i absolwent studiów magisterskich z zakresu politologii oraz stosunków międzynarodowych. Nic więc dziwnego, że swoje zainteresowania badawcze skoncentrował na jednym z najważniejszych konfliktów zbrojnych po 1945 r. — wojnie w Wietnamie. Recenzowana monografia jest już jego trzecią książką na ten temat³. Opublikował również kilka artykułów poświęconych temu zagadnieniu⁴.

Publikacja powstała w oparciu o rozprawę doktorską autora, napisaną pod kierunkiem naukowym dr. hab., prof. UAM Macieja Franza, która została obroniona na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu w czerwcu 2012 r. Z tego względu cechuje się ona mocno rozbudowanym aparatem naukowym i bogatą podstawą źródłową, ułatwiającą nie tylko weryfikację ustaleń autora, lecz również kontynuację badań nad tym zagadnieniem przez innych badaczy.

Pierwszy rozdział książki Przemysława Benkena nosi tytuł *Wietnam — nieoczekiwany punkt zapalny zimnej wojny*. Stanowi on niezbędne naszkicowanie tła dla wydarzeń, rozgrywających się w tym rejonie wiosną 1972 r. Autor opisał tutaj takie zagadnienia jak klimat, gospodarka, społeczeństwo i kultura regionu oraz przedstawił kilkunasturowy zarys jego historii. Skrótoowo nakreślono również przebieg pierwszej wojny indochińskiej (1946–1954), a także zmagania podczas drugiej wojny indochińskiej do 1968 r. Znaczna część tych zagadnień została już przez autora omówiona w książce poświęconej *Ofensywie Tet*⁵.

Kolejną część swej publikacji autor poświęcił na przedstawienie sił zbrojnych USA w Indochinach oraz wojsk Republiki Wietnamu i Demokratycznej Republiki Wietnamu. Oprócz analizy wartości bojowej i uzbrojenia stron konfliktu znalazły się tu również ciekawe fragmenty poświęcone przygotowaniom i planom wojennym na 1972 r. Można się zastanowić, czy nie byłoby lepszym rozwiązaniem wydzielenie tych kwestii w ramach odrębnego rozdziału.

Trzeci rozdział monografii nosi tytuł *Przelamanie frontu na głównych kierunkach ataku komunistów* i w układzie mieszanym (problemowo–chronologicznym) przedstawia on przebieg pierwszej fazy północnowietnamskiej *Ofensywy Wielkanocnej* odpowiednio na odcinkach północnym, centralnym i południowym.

Główny zręb pracy zamyka część zatytułowana *Stabilizacja frontu i kontrofensywa południowowietnamska*, w której autor skupił się na dalszych walkach o miasta Kontum i An Loc.

³ Poprzednie dwie prace to monografia *Ofensywy Tet* (P. Benken, *Ofensywa Tet 1968*, Warszawa 2010) oraz opracowanie kontrowersyjnego starcia pod Ap Bac (idem, *Ap Bac 1963*, Warszawa 2011). Obie książki spotkały się z życzliwym przyjęciem czytelników. Pierwsza była rozbudowaną wersją pracy magisterskiej, która powstała pod kierunkiem prof. dr. hab. Adama Wątor, natomiast pozytywną recenzję wydawniczą drugiej napisał dr hab., prof. US Henryk Walczak.

⁴ Zob. np. idem, *Wojna wietnamska w latach 1966–1967 w zeszytach Sztabu Generalnego Wojska Polskiego*, w: „*Studia z dziejów polskiej historiografii wojskowej*”, t. XIII, red. Z. Pilarczyk, Poznań 2012, s. 109–122.

⁵ Zob. idem, *Ofensywa...*, s. 10–111.

Przedstawił także działania na odcinku północnym oraz komunistyczną dywersję w Delcie Mekongu. Taki podział treści powoduje, że walki o dwa kluczowe punkty zostały rozerwane na dwie części. Z drugiej strony jednak stricte problemowy układ pracy mógłby wprowadzić chaos w narracji.

Książka ma również sześć aneksów, zawierających przedruki źródeł, artykuły prasowe pisane w trakcie Ofensywy Wielkanocnej, a także wywiady autora z uczestnikami opisywanych wydarzeń.

Naturalnym uzupełnieniem treści są oczywiście fotografie i mapy. Część tych ostatnich wydrukowano na papierze kredowym i umieszczono na końcu książki. W przejrzysty sposób przedstawiają one plany operacyjne i ogólny przebieg działań wojennych na poszczególnych odcinkach frontu. Niestety, nie można już tego powiedzieć o czarno-białych szkicach, opublikowanych w treści poszczególnych rozdziałów. Mają one albo zbyt ogólny charakter albo ich czytelność pozostawia wiele do życzenia. Niemniej jednak zamieszczony w książce materiał kartograficzny spełnia swoje zadanie i pomaga w lokalizacji opisywanych wydarzeń.

Najwięcej uwag krytycznych można wysunąć pod adresem przedstawionych w monografii Przemysława Bekena opisów uzbrojenia. Na pierwszym miejscu wysuwa się „haubica M-46 kalibru 130 mm”, podczas gdy działło to prawidłowo oznaczano jako „130 mm ciężka armata połowa M-46”⁶. Powielony został tu częsty błąd autorów amerykańskich⁷.

Podobnie w kwestii karabinu M-14 autor napisał, iż był on „powtarzalny”, podczas gdy w rzeczywistości była to broń „samopowtarzalna”. Obydwa typy broni dzieli w zasadzie cała epoka⁸. Błąd ten powstał zapewne z nieuwagi autora, gdyż w swej monografii starcia pod Ap Bac prawidłowo opisał karabin M-1 jako „samopowtarzalny”, więc trudno posądzać go o to, aby nie znał tak podstawowej różnicy w przypadku uzbrojenia strzeleckiego⁹. Podobnie do błędów redakcyjnych można zaliczyć nazwanie Douglasa A-1 Skyraider myśliwcem, mimo iż za pierwszym razem został zgodnie z prawdą przedstawiony jako samolot szturmowy. W nazwie tego samolotu wkraśl się też błąd literowy, gdyż Przemysław Benken konsekwentnie nazywa go „Skyrider”.

Autor nie jest również konsekwentny przy podawaniu nazw własnych sowieckiego sprzętu, pisząc „Szyłka” i „Kałasznikow”, ale także „Strela” i „Malyutka” zamiast „Striela” (lub „Strzała”) i „Malutka”.

Błędna jest informacja autora, jakoby „w samej RW [Republice Wietnamu] rocznie kształciło się 100 000 kolejnych” oficerów. Liczba ta jest zdecydowanie zawyżona (i to zapewne co najmniej o rząd wielkości). Może co najwyżej obejmować wszystkich żołnierzy, którzy przechodzili kursy specjalistyczne wszelakiej maści. Najprawdopodobniej jest to zbyt daleko posunięty skrót myślowy, który nie został wyłapany i skorygowany w trakcie redakcji tekstu.

W książce Przemysława Bekena jest także stosunkowo dużo błędów literowych. W zdecydowanej większości utrudniają one jedynie lekturę tekstu, ale w paru miejscach powodują powstanie błędu merytorycznego, jak np. zamiana numeru korpusu — zamiast II podany jest I. W kategorii błędów edytorskich mieści się również zamiana podpisów pod mapami 7 i 8 (tj. prawidłowo oznaczono je jako fazy I i II, ale już opisy, co się w tych fazach działo, zostały zamienione). Podobnym niedociągnięciem była informacja, że dowódca I Korpusu

⁶ Zob. np. S. Pataj, *Artyleria lądowa 1871–1970*, Warszawa 1976, s. 349.

⁷ Zob. np. J. Pimlott, op. cit., s. 67.

⁸ Zob. *Encyklopedia techniki wojskowej*, Warszawa 1978, s. 251 i n.

⁹ P. Benken, *Ap Bac...*, s. 25.

południowowietnamskiego obawiał się o swoje prawe skrzydło (w rzeczywistości chronione przez morze), podczas gdy z kontekstu jasno wynika, iż chodziło o lewe; a także jednostkowy błąd przy podaniu nazwy miesiąca (sierpień zamiast lipca) w dacie dziennej podczas opisu odbijania miasta Quang Tri przez wojska południowowietnamskie.

Te błędy wprowadzają nieco zamieszania, ale uważny czytelnik większość ich od razu zidentyfikuje i skoryguje, gdyż nie pasują one do kontekstu narracji. Należy wyrazić nadzieję, że przy ewentualnym wznowieniu *Ofensywy Wielkanocnej 1972...* zostaną one usunięte przez autora i wydawcę.

Przemysław Benken, przygotowując swoją książkę, stanął przed problemem bariery językowej. Nie zdecydował się wprowadzić na jej przełamanie, gdyż nie oparł się na literaturze w języku wietnamskim, znalazł jednak bardzo dobry sposób na obejście tej przeszkody — wykorzystał liczne materiały archiwalne, wytworzone przez polski attachat wojskowy w Hanoi. Pomocne w zapelnieniu tej luki były także zdobyte materiały, przetłumaczone na język angielski. Dotarł więc do wielu interesujących informacji, które niejednokrotnie potrafiły oddać bliższy prawdzie obraz Wietnamskiej Armii Ludowej, niż zapewne uczyniłyby to propagandowe publikacje wydane w Socjalistycznej Republice Wietnamu. Zwłaszcza że udało mu się dotrzeć do najważniejszej z nich — przetłumaczonej na angielski oficjalnej historii tej wojny, napisanej pod patronatem ministerstwa obrony tego kraju.

Autor nie przeprowadził wprawdzie kwerendy archiwalnej w USA, ale dotarł do wielu publikowanych dokumentów oraz wspomnień oraz przeprowadził wywiady z uczestnikami wydarzeń. Oprócz rozbudowanej bazy źródłowej wykorzystał również podstawową literaturę przedmiotu, w tym oczywiście głównie anglojęzyczną.

Nie tylko dobór źródeł, ale także ich wykorzystanie należy uznać za prawidłowe. Na kartach książki nie brakuje cennych analiz i prawidłowych wniosków, formułowanych przez autora na podstawie nie zawsze przecież kompletnego materiału źródłowego. Cenne są zwłaszcza te dotyczące strony komunistycznej, gdyż jest ona najczęściej przez badaczy „zaniedbywana” z omówionych wcześniej przyczyn.

Do tego narracja prowadzona jest w sposób logiczny i uporządkowany, a plastyczny styl autora uczynił *Ofensywę Wielkanocną 1972...* nie tylko publikacją spełniającą wymogi książki naukowej, ale także przyjemną w odbiorze.

Mimo wspomnianych wcześniej drobnych usterek praca Przemysława Benkena stanowi istotny wkład w rozwój polskiej historiografii, a dzięki wykorzystaniu materiałów archiwalnych, wytworzonych przez polski attachat wojskowy w Hanoi, jest wręcz unikatem, który może zapłacić pewne luki badawcze także i w historiografii powszechnej, w tym amerykańskiej.

Jarosław Centek
Toruń

Nikołaj Fiodorowicz Bugaj, *Problemy riepriessij i rieabilitacyi grażdan: istorija i istoriografija (XX w.–naczało XXI w.)*, Moskwa 2012, ZAO „Grif i K”, ss. 480

Pod auspicjami Instytutu Historii Rosji Rosyjskiej Akademii Nauk ukazała się kolejna publikacja Nikołaja Bugaja poświęcona tematyce represji systemu sowieckiego (stalinowskiego). Potwierdza ona bezdyskusyjnie jego status jako najbardziej płodnego autora z zakresu tej tematyki, w szczególności masowych deportacji, mającego w dorobku ponad trzydzieści

pozycji monograficznych¹, jak też kilka edycji źródeł archiwalnych². Ta ogromna liczba publikacji łączy się z faktem, iż Bugaj w latach 1993–2001 kierował kolejno Departamentem do spraw Narodów Deportowanych i Represjonowanych, Departamentem Północnego Kaukazu i Departamentem Mniejszości Narodowych Ministerstwa do Spraw Federacji, natomiast od stycznia 2005 r. pracował w Departamencie Stosunków Narodowościowych Ministerstwa Rozwoju Regionalnego Federacji Rosyjskiej. Tak więc od dwudziestu lat nie tylko naukowo, ale też jako wysoki urzędnik administracji centralnej na co dzień zajmował się problemem represji sowieckiego państwa–partii wobec narodów byłego ZSRR, w szczególności kwestą ich deportacji i rehabilitacji. Jak nikt inny miał nieograniczony dostęp do wszelkiej dokumentacji archiwalnej i bieżącej z zakresu tych spraw. Poznał je szczegółowo i omawiał w formule naukowej, ale też i popularnej jako przejaw patologii systemu. W prezentowanej książce postanowił niejako podsumować ten bogaty dorobek, a zarazem zrekapitulować i ocenić historiografię tematu — nie tylko współtworzoną przez niego rosyjską, ale też powszechną. W szczególności państw sąsiedzkich, których społeczności (mniejszości narodowe w Sowietach oraz ludność rodzima terytoriów anektowanych przez ZSRR) doświadczyły represji z uwagi tylko na swą narodowość.

Tytuł pracy może mylić, jako że użyte w nim określenie „represje” sugeruje znacznie szerszą tematykę niż masowe deportacje, którym niemal bez reszty poświęca autor wykład. Został on podzielony na cztery rozdziały w układzie problemowym, kolejno prezentujące: ogólne kwestie deportacji i rehabilitacji represjonowanych obywateli Związku Sowieckiego; podstawy prawne deportacji i rehabilitacji, ich odzwierciedlenie w literaturze historycznej; stan badań w Rosji nad zagadnieniem deportacji i rehabilitacji represjonowanych społeczności, w tym kwestii odtworzenia ich narodowych autonomii; tematykę deportacji i rehabilitacji obywateli ZSRR i Rosji w historiografii powszechnej. Tak zakrojona praca, co oczywiste, obejmuje także „nowych obywateli ZSRR”, a więc społeczności ziem anektowanych po zmo-wie Hitler–Stalin w latach 1939–1941.

Zdecydowana większość dotychczasowych książek i artykułów Bugaja dotyczyła represji sowieckiego państwa–partii wobec konkretnej narodowości czy grupy etnicznej — zarówno w aspekcie historycznym, jak i prawnym. Można powiedzieć, iż zajmując się tą tematyką od początku lat dziewięćdziesiątych, przedstawił dość wyczerpująco wszystkie narodowe kategorie represjonowanych społeczności, uwzględniając nawet tak małe grupy narodowe, jak Kurdowie, Turcy meschetyńscy czy Grecy. Można więc było spodziewać się omawianej pracy jako swoistego *opus vitae*, konkludującego uprawianą przez wiele lat konsekwentnie tematykę. Niewątpliwie taką rolę *Problemy represji i rehabilitacji* pełnią, aczkolwiek — doceniając skalę zamierzenia i kompetencje autora — jego realizacja pod względem warsztatowym budzi zastrzeżenia, choć nie w stopniu kwestionującym tezy, do których autor dochodzi.

W stosunku do wcześniejszych licznych publikacji Bugaja omawiana książka wnosi niewiele nowych ustaleń faktycznych. Raczej systematyzuje w znacznie szerszym spektrum merytorycznym te z poprzednich, w tym także — niestety — powtarza popełnione w nich

¹ Por. moje recenzje z dwóch z nich: *Dieportacyia narodow Kryma*, Izd. „Insan”, Moskwa 2003, „Dzieje Najnowsze” 2004, nr 1, s. 212–215; *Narody Ukrainy w „Osoboj papkie Stalina”*, Izd. „Nauka”, Moskwa 2006, „Dzieje Najnowsze” 2007, nr 2, s. 229–233.

² Por.: „*Specjalna Teczka Stalina*”: *deportacje i reemigracje Polaków*, „Zeszyty Historyczne”, nr 107, Paryż 1994; *Riepriessirowannyje narody Rossii: cziecznicy i inguszy*, Moskwa 1994; „*Mobilizirowat’ niemców w raboczije kolonny... I. Stalin*”, Moskwa 1998; *Koriejcy w Sojuzie SSR–Rossii: XX wiek: istorija w dokumentach*, Moskwa 2004.

błądy. Jej punkt ciężkości w założeniu autora, o ile go dobrze rozumiem, skierowany został na całościową analizę prezentowanej polityki władz w zakresie deportacji, a następnie rehabilitacji — pod względem jej skuteczności dla interesu państwa, perspektywy jego rozwoju w kierunku demokratyzacji i racjonalizacji. Kolejne rozdziały wracają do tych wcześniejszych wątków publikacji Bugaja, które wpisują się we właśnie takie rozumienie kwestii deportacji i rehabilitacji. Ich résumé, poszerzone o refleksję współczesną i elementy prognozy, zawiera *Zakończenie*, które jako erudycyjna refleksja nad tematem mogłoby stanowić oddzielny, wyjątkowo wart lektury tekst.

Ogólne przesłanie pracy sprowadza się do wykazania, iż różne narody deportowane w różnym stopniu doczekały się zadośćuczynienia za represje deportacyjne — „w jednych wypadkach większego, w innych — żadnego”. Tę dyferencjację widzi Bugaj jako następstwo zróżnicowanej presji w kierunku uruchomienia procedur rehabilitacyjnych ze strony poszczególnych narodów poszkodowanych, które „zamykając się w swoich problemach”, nie wytworzyły porozumienia, by wspólnie domagać się przyjęcia przez państwo (sowieckie, a następnie rosyjskie i ukraińskie) odpowiednich procedur prawnych.

Bugaj w kolejnej już książce głosi tezę, iż dzisiejsza Rosja nie może ot tak przejść do porządku dziennego nad tragicznym bagażem masowych represji okresu sowieckiego. Tkwią one zbyt głęboko w świadomości historycznej społeczeństwa i ich traumę można przezwyciężyć i odreagować jedynie przez upowszechnienie pełnej o nich wiedzy, szerokie uwzględnienie w programach oświatowych, planach rozwoju nauki i kultury, a zarazem stworzenie prawnych gwarancji niemożności powtórzenia się tego typu patologii systemu państwowego. Sam czynił i czyni bardzo wiele, by poprzez liczne publikacje tę wiedzę społeczeństwu przyswoić — w całej jej tragicznej rozciągłości, we wszystkich jej odsłonach narodowych i etnicznych. To, że robi to bez ograniczeń, zachowując zarazem wysoką pozycję zawodową, jest swego rodzaju fenomenem. Od kilkunastu bowiem lat władze rosyjskie uprawiają politykę historyczną, w której nie ma miejsca na pogłębioną prawdę o patologiach państwa sowieckiego, którego rozpad — jak to określił Władimir Putin — był największą katastrofą XX w.

Jak ocenia autor, współczesne społeczeństwo rosyjskie ma bardzo mglistą wiedzę o masowych represjach, które dotknęły narody i narodowości Związku Sowieckiego. Zarazem ogólnie wie niewiele o społecznościach etnicznych, ich potencjale duchowym (kulturowym), wkładzie w gospodarkę sowiecką, a następnie rosyjską. Te zaniedbania należy wreszcie zacząć przezwyciężać, nie przeciwstawiać Rosjan pozostałym społecznościom konstytuującym Federację Rosyjską, ale uświadamiać sięgającą początków lat dwudziestych XX w. wspólnotę cierpień doświadczanych na skutek opartej na ortodoksji ideologicznej polityce narodowościowej. Zdaniem Bugaja jej początek dało uderzenie właśnie w naród rosyjski, w szczególności Kozaków, uznanych przez władze bolszewickie „za siłę alternatywną, sprzeciwiającą się realizacji dogmatów ideologii”.

Jednak masowe deportacje „jako zjawisko społeczne” nie wynikały z natury systemu sowieckiego, jak to widzą „niektórzy badacze historii deportacji, głównie o nastawieniu liberalnym” [?]. Ich przyczyn, w szczególności tych dokonanych w latach wojny 1941–1945, nie należy poszukiwać w sytuacji państwa, które „popadło w stan bifurkacji”. Ujawniły się wówczas liczne negatywne strony społeczeństwa sowieckiego, jak „skłonności do zdrady, dezercja, bandytyzm, unikanie służby w Armii Czerwonej i udziału w obronie Ojczyzny, poparcie dla nowego [okupacyjnego] reżimu władzy, dążenie do wydostania się spod wpływu kołchozów i inne”. Wszystkie te czynniki — zdaniem Bugaja — sprzyjały podjęciu przez władze decyzji o odwecie, w szczególności na tych terytoriach państwa, gdzie zjawiska te wystąpiły ze szczególną siłą — na Północnym Kaukazie, Krymie, Dalekim Wschodzie oraz niektórych

terytoriach zachodu i północnego zachodu państwa. Odwet ten polegał na ich oczyszczeniu z elementów „nieprawomyślnych” (*nieblagonadiożnych*) za pomocą masowych deportacji. Tych poddanych deportacjom „nieprawomyślnych” naliczył Bugaj 3 mln. Wszystkie te deportacje miały podobny przebieg i należy do nich podchodzić bez emocji narodowościowych, widzieć wyłącznie ich charakter narzędzia zastosowanego w sytuacji ekstraordynaryjnej.

Tę podjętą przez autora próbę racjonalizacji, sprowadzenia masowych deportacji do roli niewłaściwie, a raczej dyskusyjnie dobranej w przymusowej sytuacji instrumentu, uznac należy za zdecydowanie chybną. Nie sposób zastosować ją np. w wypadku deportacji obywateli polskich z terytoriów anektowanych jesienią 1939 r. (a więc przed 22 VI 1941 r.), czy chociażby do deportacji sowieckich Niemców, Greków i Koreańczyków, które to decyzje nie poprzedziło wystąpienie w znaczącym stopniu wyżej wymienionych negatywnych zjawisk. Trudno też zastosować ją do masowych deportacji dokonywanych w okresie wcześniejszym, m.in. ludności rozgromionych polskich okręgów narodowościowych — tzw. Marchlewszczyzny i Dzierżyńszczyzny.

Polityka budowy jednolitego społeczeństwa (*jedynij sowietskij narod*) za pomocą narzędzia masowych deportacji społeczności etnicznych jest zdaniem autora istotnym casusem w rozważaniach o roli jednostki w historii. Jak stwierdza, polityka narodowościowa państwa zwycięskiej rewolucji przybierała „coraz bardziej widoczny personalny charakter”. Wyraźnie sugeruje, choć nie stwierdza tego wprost (s. 465), że odpowiedzialność za nią należy złożyć personalnie na Stalina. Trudno przyjąć takie rozumowanie, chociażby z tego względu, że masowe deportacje miały miejsce niemal od początku państwa sowieckiego — że przypomnę tylko wysiedlenie z południowych rejonów Rosji w początkach lat dwudziestych około 1,5 mln Kozaków³ — jak sam wcześniej wzmiankował (*Wstęp*).

Bugaj jako pierwszy w znanej mi literaturze rosyjskiej autor stawia tezę, iż równoległe z procesem nasilania masowych deportacji przebiegał inny: stałego łagodzenia reżimu w miejscach przymusowego osiedlenia. Polegał on m.in. na coraz bardziej widocznym inspirowaniu deportowanych do wytworzenia normalnych trwałych społeczności lokalnych, stworzenia quasi-normalnej egzystencji, ograniczonej jedynie zakazem przemieszczania się (powrotu do miejsc rodzinnych). Proces ten postępował zdaniem Bugaja do XX Zjazdu KPZR, który stworzył ważną cezurę w polityce partii wobec grup etnicznych, zaowocował jej trwałym odejściem — jak twierdzi — od przekonania o konieczności dyscyplinowania ich za pomocą drastycznych środków przymusu.

Zarazem wraz z XX Zjazdem „polityka narodowościowa [państwa] z coraz większą siłą postępowała w kierunku rehabilitacji [wcześniej represjonowanych społeczności etnicznych]”. Tworzona była stopniowo „normatywno-prawna baza rehabilitacji” — zarówno na szczeblu ogólnozwiązkowym, jak i republikańskim.

Mimo przyjęcia generalnych uregulowań, posunięcia z zakresu rehabilitacji terytorialnej [powroty], socjalnej i etno-kulturalnej poszczególnych „społeczności etnicznych” realizowano z różną intensywnością. W rezultacie do momentu rozpadu Związku Sowieckiego rehabilitacja wielu z nich „nie została doprowadzona do logicznego końca”. Stąd dyskusja w kwestii potrzeby w tym zakresie nowych uregulowań prawnych, którą władze Rosji „narzuciły społeczeństwu” po 1991 r. Sprowadzała się ona głównie do kwestii, czy po tylu dziesięcioleciach można przeprowadzić skuteczną „rehabilitację terytorialną” bez wywoływania nowych konfliktów narodowościowych, a w wypadku Północnego Kaukazu — nawet wojny.

³ Por. S. A. Kislicyn, *Gosudarstwo i raskazacziwanije (1917–1945)*, Rostow n/Donu 1996; *Tragedija kazaczestwa*, t. I, Moskwa 1996; *Kazaki*, oprac. M. M. Bołdyriow, Moskwa 2008.

Niektóre deportowane narodowości nie mają już dokąd wracać, bo ich ziemie są od kilku pokoleń zasiedlone przez ludność, która z inspiracji państwa napłynęła z innych regionów. Głośna próba jej wyparcia przez dużą i zorganizowaną społeczność Tatarów krymskich przyniosła nowe, niekończące się pasmo konfliktów. Szansy podjęcia takiej walki o powrót nie mają deportowane swego czasu małe i rozproszone społeczności etniczne, jak Karaczajowie, Chemszynowie⁴ czy Abazyjczycy.

Bugaj konstatuje, iż kilkudziesięcioletni okres funkcjonowania w jednym organizmie państwowym dziesiątków narodów, narodowości i grup etnicznych oraz bagatelizowania ważnych dla nich granic międzyetnicznych nie zatarł napięć na tym tle, a nawet je wzmocnił, np. między Kabardyjczykami a Osetyjczykami, Kabardyjczykami a Inguszami, Czeceńcami a Inguszami, czy też Awarami a Czeceńcami. W stosunku do lokalnych rozgraniczeń pojęcie państwa w rozumieniu wcześniej federacji sowieckiej, a dziś federacji rosyjskiej pozostało dla nich drugorzędne. Państwo nie potrafi znaleźć drogi przejścia od przywracających godność deportowanym narodowościom hasel i uregulowań formalno-prawnych do rzeczywistych rozwiązań, mieszczących się „w planie demokratyzacji”. Dodatkowo zamieszanie w tym zakresie spowodowało rzucone swego czasu przez prezydenta Borisa Jelcyna hasło: bierzcie tyle suwerenności, ile chcecie.

W opinii autora dzisiejsza „demokratyczna Rosja” nie może być odpowiedzialna za zło deportacji, jakiego dopuścił się w stosunku do społeczności etnicznych Związków Sowiecki. Powtarza on tu opinię wyrażaną kilkakrotnie przez prezydenta Władimira Putina, którego przywołuje w tym kontekście jako autorytet rozstrzygający⁵. Trudno ją uznać chociażby ze względu na akcentowaną przez obecne władze rosyjskie w tylu innych kwestiach ciągłość prawną ze Związkiem Sowieckim, jak też wypowiedzi większych niż Bugaj autorytetów naukowych⁶.

Bugaj stawia tezę, iż problemu zadośćuczynienia społecznościom etnicznym za zło masowych deportacji nie da się rozwiązać, postępując tak, jak dotychczas — a więc opierając się jedynie na niemożliwej do całościowego wdrożenia ustawie *O rehabilitacji represjonowanych narodów* z kwietnia 1991 r. Doświadczenia w tym względzie wskazują, iż np. działaniom z zakresu rehabilitacji terytorialnej deportowanych swego czasu społeczności etnicznych towarzyszyło ogromne nasilenie nowych konfliktów w miejscach ich ewentualnych powrotów. Dlatego w jego przekonaniu niezbędne jest wypracowanie nowego modelu udziału przedstawicieli społeczności etnicznych zarówno w życiu społecznym współczesnej Rosji, w zarządzaniu państwem na szczeblu centralnym, jak też na szczeblach lokalnych. Dopiero wówczas będzie można przewyciężyć w rosyjskiej polityce narodowościowej „nihilizm prawny”⁷, negatywnie ciężący na budowie społeczeństwa obywatelskiego, znaleźć od tylu lat bezskutecznie poszukiwane skuteczne formy i metody regulowania w państwie procesów narodowościowych (*międzyetnicznych*).

Druga część pracy (rozdz. III i IV) dotyczy kwestii historiograficznych. Omówienie przez autora stanu badań rosyjskich uznać należy za zadowalające. Może ono stanowić dla czytelników chcących poznać dokładniej problematykę deportacji dobry przewodnik po ogólnie dostępnej rosyjskiej historiografii przedmiotu, doprowadzony do 2010 r. (najlepiej prezentują się w nim lata dziewięćdziesiąte).

⁴ Ormianie wyznający islam.

⁵ Wypowiedź Putina w trakcie jego wizyty w Turcji w grudniu 2004 r. (www.strana.ru/news/234972.html).

⁶ Zob. np. zupełnie odwrotną w tej kwestii opinię dyrektora programów rosyjskich i azjatyckich Instytutu Bezpieczeństwa Światowego, N. Złobin, *Miedwiediew vs Putin*, „Wiedomosti”, 26 V 2008, s. 458.

⁷ Określenie użyte (7 V 2008 r.) przez prezydenta Dmitrija Miedwiediewa.

Natomiast w wypadku historiografii państw „bliskiej i dalekiej zagranicy”⁸ (Korea, Ukraina, Polska, Rumunia, Niemcy, Grecja, republiki bałtyckie) dla osób zajmujących się profesjonalnie tą tematyką dobór pozycji poddanych analizie czy też tylko wymienionych może budzić zastrzeżenia, wydać się przypadkowy. Kilkakrotnie np. przywołuje Bugaj dwie publikacje najwybitniejszego znawcy deportacji z Mołdawii (Besarabii) Waleriu Pasata, ale te wcześniejsze, z pierwszej połowy lat dziewięćdziesiątych; pomija natomiast najważniejszą, podsumowującą jego badania w tym zakresie⁹ i całą historiografię ostatniego dziesięciolecia. Pisze o deportacjach z państw bałtyckich, w tym z Estonii, pomijając podstawowe publikacje ich dotyczące¹⁰. Szczególnie źle przedstawia się zreferowanie stanu badań nad represjami i kwestią rehabilitacji historiografii polskiej.

Wątek represjonowanych Polaków jest jednym z integralnych tematów pracy. Przewija się w dwóch zakresach: deportowanych w drugiej połowie lat trzydziestych obywateli Związku Sowieckiego oraz Polaków i byłych obywateli polskich, deportowanych po aneksji ziem wschodnich II Rzeczypospolitej jesienią 1939 r. Z punktu widzenia historiografii polskiej przytoczoną przez autora faktografię uznać należy za powierzchowną, a tezy komentarza — zarówno o pierwszej masowej deportacji, jak i pobieżnie wzmiankowanych kolejnych — za ogólnikowe, dalece nie oddające stanu rozpoznania tematu, znanego z historiografii polskiej¹¹.

Trudno nie docenić zasług Bugaja, który w momencie odtajnienia tzw. Teczki Specjalnej Stalina¹² jako pierwszy opublikował wybór 76 dokumentów na temat deportacji i wysiedleń obywateli polskich po 17 IX 1939 r.¹³ Gorzej jest, gdy nie znając języka, a tym samym bardzo przecież obszernej polskiej historiografii przedmiotu, wypowiadał się następnie, już jako znawca problemu, na temat represji sowieckich wobec Polaków, jak też stanu badań w tej kwestii¹⁴.

To kolejna książka Bugaja, w której zabiera on głos w tym zakresie, po raz kolejny opierając się na zbliżonej literaturze. Dotąd stanowiły ją wydane w ZSRR bałamutne wspomnienia rotmistrza Jerzego Klimkowskiego¹⁵, osoby dość dwuznacznej moralnie, bez żadnych kwalifikacji jako historyk¹⁶; a ponadto — niepublikowana informacja Kamila Fila („eks-

⁸ Określenia używane przez autora.

⁹ W. Pasat, *Surowaja prawda istorii. Deportacyi s tierritorii Mołdawskoj SSR 40–50 gg.*, Kisinâu 1999 (zob. moją recenzję: „Dzieje Najnowsze” 2001, nr 2, s. 186–190).

¹⁰ Enn Sarv, *Õiguse vastu ei saa ükski. Eesti taotlused ja rahvusvaheline õigus*, Tartu 1997; *Võimatu vakida (Niewozmożno molczat’)*, wyb. i oprac. Hilda Sabbo, t. I–II, Tallin 1996 (zob. moją recenzję: „Archeion” 1999, nr 100, s. 297–301).

¹¹ Por. np.: S. Ciesielski, G. Hryciuk, A. Srebrakowski, *Masowe deportacje ludności w Związku Sowieckim*, Toruń 2004; A. Głowacki, *Sowieci wobec Polaków na ziemiach wschodnich II Rzeczypospolitej 1939–1941*, Łódź 1997; *Polska 1939–1945. Straty osobowe i ofiary represji pod dwiema okupacjami*, red. W. Materski, T. Szarota, Warszawa 2009.

¹² Materiały Sekretariatu NKWD–MWD ZSRR (447 poszytów) o najwyższym stopniu tajności przechowywane w Państwowym Archiwum Federacji Rosyjskiej (GARF).

¹³ N. F. Bugaj, „Specjalna Teczka Stalina”, j.w.

¹⁴ Np. *Amniezija, rieranimacyia pamiaty, kulturnaja rieabilitacyia — sledstwije nasilstwiennych pieriesielenij polakow w SSSR*, w: *Rossija i Polska: istoriko–kulturnyje kontakty (sibirskij fenomen)*, Jakutsk–Nowosibirsk 2001.

¹⁵ Nazywanego przez niego w kolejnych książkach konsekwentnie „Klimowskim”.

¹⁶ J. Klimkowskij, *Ja byl adiutantom gienierala Andersa*, Moskwa 1991 (wyd. polskie: J. Klimkowski, *Byłem adiutantem generała Andersa*, Warszawa 1959).

perta Centrum Prognozowania Społecznego”) o publikacjach w prasie polskiej dotyczących „tragedii wołyńskiej”, w tym o artykule prasowym Grzegorza Motyki¹⁷. Do tych dotąd przywoływanych w pracach Bugaja pozycji doszły dwie kolejne: wspomnienia ks. Leszka Wołosiuka, opublikowane na łamach wydawanego przez Jerzego Pomianowskiego czasopisma „Polsza”, oraz zapis wspomnieniowo–literacki repatrianta z Kazachstanu Anatola Diaczyńskiego¹⁸.

Nie zna Bugaj ani jednej pozycji z zupełnie podstawowej literatury polskiej, nawet tych szeroko przywoływanych przez innych autorów rosyjskich, jak prace Mikołaja Iwanowa, Henryka Strońskiego czy raport Ministerstwa Sprawiedliwości RP (Ośrodka „Karta”)¹⁹. Przyjmuje bez jakichkolwiek zastrzeżeń, iż znane mu z przekładów na język rosyjski wspomnienia Klimkowskiego, Wołosiuka i Diaczyńskiego są tożsame ze stanem współczesnej historiografii polskiej. Tylko na ich podstawie decyduje się na uogólnienia, m.in. arbitralnie stwierdzając, iż „cechą charakterystyczną wielu opublikowanych w Polsce prac badawczych jest niedokładność”²⁰. Sam popełnia przy tym rażące błędy, np. pisząc, iż Polaków z Żytomierszczyzny (tzw. Marchlewszczyzna) w liczbie „35 tysięcy osób” władze sowieckie deportowały „w drugiej połowie lat dwudziestych”.

Dokonawszy powyższych ocen kondycji polskiej historiografii tematu, Bugaj wymienia jeszcze jako zasługujące na uwagę: słownik strat duchowieństwa polskiego ks. Romana Dzwonkowskiego²¹, pracę zbiorową o Syberii w historii i kulturze narodu polskiego²² oraz wydawaną przez Ośrodek „Karta” edycję „Indeksu Represjonowanych”²³. Jak wynika ze sposobu zredagowania informacji, wszystkie te tytuły podaje w wersji rosyjskiej i wyraźnie słyssał tylko o nich bądź zna je z drugiej ręki²⁴.

Z niestaranności, czy też pośpiechu trafiają się lapsusy zupełnie kuriozalne, jak np. odsłanie do pracy Nikołaja Rajskego o jeńcach polsko–bolszewickiej wojny z 1920 r.²⁵ jako publikacji poświęconej... „sytuacji represjonowanych Polaków w drugiej połowie lat czterdziestych XX w.” (s. 287).

¹⁷ „Rzeczpospolita”, 24 V 2003. W recenzowanej pracy korzysta z niego specyficznie, przywołując wyłącznie dane dotyczące mordów dokonanych przez Polaków na Ukraińcach na Wołyniu. Myli przy tym ich skalę tysiąckrotnie („z rąk Polaków zginęło 2–2,2 mln Ukraińców” — s. 432). Grzegorza Motykę przedstawia jako „polskiego publicystę”, wyraźnie nie zdając sobie sprawy, jak wybitnego historyka przywołuje.

¹⁸ L. Wołosiuś, *Iz Zielonego Gaja w Stalowy Wolu*, „Nowaja Polska” 2007, nr 5, s. 52–60; A. Diaczyński, *To my jesteśmy, Polsko!*, wstęp J. Pachlewski, Stalowa Wola 2000.

¹⁹ M. Iwanow, *Pierwszy naród ukarany. Polacy w Związku Radzieckim 1921–1939*, Warszawa–Wrocław 1991; H. Stroński, *Represje stalinizmu wobec ludności polskiej na Ukrainie w latach 1929–1939*, Warszawa 1998; S. Ciesielski, W. Materski, A. Paczkowski, *Represje sowieckie wobec Polaków i obywateli polskich*, Warszawa 2002.

²⁰ S. 431. Jako jedyną egzemplifikację tej tezy przytacza stwierdzenie ks. Wołosiuka, iż wysiedlenie Tatarów krymskich objęło 300 tys. osób, stwierdzając, iż w rzeczywistości było ich około 200 tys.

²¹ R. Dzwonkowski SAC, *Leksykon duchowieństwa polskiego represjonowanego w ZSRR 1939–1988*, Lublin 2003.

²² *Syberia w historii i kulturze narodu polskiego*, red. A. Kuczyński, Wrocław 1998.

²³ Wyraźnie nie orientując się w charakterze „Indeksu Represjonowanych”, nazywa edycję „serią książek pod ogólną nazwą”.

²⁴ Np. czerpiąc wiedzę o polskich publikacjach z omówienia zamieszczonego kilka lat temu w „Otoczestwiennoji istorii”.

²⁵ N. S. Rajskej, *Polsko–sowieckaja wojna 1919–1920 godow i sud'ba wojennoplennych, intiernirowannych, zaloźnikov i bieźencew*, Moskwa 1999.

Te błędy i niestaranności dotyczą nie tylko wątków polskich. Wykładowi głównemu towarzyszy indeks nazwisk, co należałoby odnotować z uznaniem, gdyby nie jego katastrofalny wręcz poziom. Zestawiony został z nazwisk zapisanych alfabetem rosyjskim, którym być może miała towarzyszyć część łacińska. Świadczy o tym początek partii na literę „A”, kolejno obejmujący: Aslanbek M. [zapis łac.], Murat S. [zapis łac.], Nissman D. [zapis łac.], A. van Goudoever [zapis ros.], Abdulatipow R. G. [zapis ros.], Abdurachmanow Sz. A. [zapis ros.] itd. Supozycja o pierwotnym zamiśle zamieszczenia w pracy indeksu dwualfabetowego może nie być słuszna, zważywszy, iż wiele takich nazwisk zostało przetranskrybowanych — np. Alberta P. van Goudoevera, Romana Dzwonkowskiego czy Carli del Ponte, nawiasem mówiąc, figurującej w indeksie pod literą... „K”. Całego szeregu nazwisk autorów spoza Rosji wymienionych w wersji rosyjskiej w wykładzie głównym, a łacińskiej w przypisach, próżno szukać — m.in. Anny Applebaum, Raymonda Cartiera, Roberta Conquesta, Dittmara Dahlmanna, Sarah Davies, Georgi M. Derguaina, Alfreda Eisfelda, Ingeborg Fleischhauer, Michaela Gelba, Victora Herdta, Karla–Johanna Heringa, Gerharda Hirschfelda, Joachima Hoffmana, Terry’ego Martina, Stephena Merla, Grzegorza Motyki, J. Ottona Pohla, Samuela A. Oppenheima, Waleriu Pasata, Benjamina Pinkusa, Jane Shapiro, Gerda Strickera. Nie trafili do indeksu wymienieni w pracy represjonowani estońscy ludzie kultury: folklorysta Aleksander Anikst, historyk Hans Kruus, pisarz i prawnik Jaan Kross, pisarze Friedbert Tuglas i Johannes Semper, poetka Heiti Talvik czy dramaturg Hilda Rausep. Brakuje nawet niektórych działaczy sowieckich o nierosyjskich nazwiskach, jak np. pierwszego sekretarza KC KP Łotwy Jaana Kalnberzinsa. Tak opracowany indeks nazwisk traci sens.

Inne liczne niestaranności²⁶, niekiedy daleko idące²⁷, świadczą, mam nadzieję, nie o lekceważeniu czytelnika, lecz raczej zgubnym wpływie rutyny na poziom kolejnych dziesiątków publikacji o zbliżonej tematyce, konstruowanych częściowo na zasadzie przemieszczania z jednych do drugich fragmentów wykładu wraz z przypisami.

Formułując takie ostrzeżenie, nie kwestionuję oczywiście dokonań Bugaja, zwracam jedynie uwagę na jego nonszalancki warsztat, zapewne wypływający z przekonania o swej wyjątkowej wiedzy i pozycji w zakresie podjętego tematu. Jest ona rzeczywiście wyjątkowa, zważywszy na możliwości Bugaja, wynikające ze sprawowanych przez niego wyżej wspomnianych funkcji w centralnym aparacie państwa. Miał więc on i ma w zakresie tematyki masowych represji wobec narodów byłego ZSRR wyjątkową pozycję i możliwości archiwalne, które dyskontuje w licznych publikacjach. I chwała mu za to, choć wolałbym, aby bardzo kierował się kwestią ich jakości, a mniej ilości.

Niewątpliwie zamierzeniem autora była praca syntetyzująca, bliska podręcznikowi. Był to tego przygotowany, nie tylko w zakresie sztanदारowej dla jego zainteresowań naukowych tematyki masowych deportacji. Dobrze zna z wieloletniej pracy w centralnej administracji

²⁶ Imię historyka Geoffreya Hoskinga raz transkrybowane jest jako „Dzeffri”, raz jako „Dzeffers” (s. 414, 415). Anna Applebaum występuje jako A. Appelbaum. Irena Grudzińska–Gross została rozbita na dwie osoby: Grudzińską i G. Gros, natomiast Jan Tomasz Gross figuruje jako G. T. Gros. Historyk mołdawski Waleriu Pasat występuje jako Paasat. Historyk niemiecki Joahim Hoffman pisany jest konsekwentnie „Hofman”, a M. I. Mamajew także jako Mamaw. Autorzy publikacji raz figurują z inicjałem imienia, raz z całym imieniem. Praca o sowieckich Kurdach raz nosi datę wydania 1994 r., a już stronę dalej — inną (s. 433, 434). Wydawnictwo „Sztafeta” w wersji Bugaja nosi nazwę „Szpareta”. Itd., itp.

²⁷ Np. w rozdziale pierwszym przypisy są zamieszczone po jego tekście, a w kolejnych — na poszczególnych stronach pod tekstem. Część tytułów publikacji obcych figuruje w przypisach w wersji tłumaczonej na język rosyjski, a część w oryginale — nawet w tym samym przypisie (por. s. 422, przyp. 627).

historię represji sowieckiego państwa–partii. W porównywalnym stopniu także problem rehabilitacji, z zakresu którego ma też znaczące, choć rzadziej przywoływane w literaturze przedmiotu osiągnięcia²⁸. Jednak nonszalancja (pośpiech?) w podejściu do analizowanej materii, jak też niepotrzebna ambicja objęcia tą analizą także dorobku mało znanych mu pozarosyjskich historiografii tematu²⁹ zaważyły na gorszym, niż można było zakładać wyniku końcowym. Niemniej omawiana praca jest warta starannej lektury, podobnie jak wcześniejsze opracowania Bugaja. Wszyscy zainteresowani aspektem narodowym (narodowościowym) represji systemu sowieckiego powinni potraktować ją z uwagą. Można posługiwać się nią jako pomocą przy ustaleniu chronologii, dynamiki i zakresu systemu represji (sowieckiego), jak też meandrów polityki rehabilitacji (sowieckiej, rosyjskiej). Można też korzystać z niej jako przewodnika dla wstępnego rozpoznania mniej znanych narodowych historiografii tematu. Należy jednak czynić to z dużą ostrożnością, krytycznie. Weryfikować ustalenia autora, sprawdzać przywoływane przez niego nazwiska i tytuły.

Niezależnie od wyżej sformułowanych uwag krytycznych wobec omawianej publikacji Bugaja, jak też jego wcześniejszych prac, niezmiennie doceniam fakt, iż od około dwudziestu lat publikuje on corocznie po kilkanaście tekstów o sowieckich represjach wobec narodów federacji, w tym także samych Rosjan. Walnie przyczynia się więc do szerokiego nagłaśniania tej tematyki, choć — jak wspomniałem wyżej — jest ona zdecydowanie niewygodna dla polityki historycznej putinowskiej Rosji. Należy o tym pamiętać.

Wojciech Materski
Warszawa

²⁸ Por. np. *Zakon RSFRR „O reabilitacji iepriessirowannyh narodow”*: dwa goda spustia, „Obozriewatiel” 1993, nr 19; *Turki–meschetincy — dolgij put’ k reabilitacyi. 1944–1994*, Moskwa 1994; *Nacyonalno–kulturnaja reabilitacyia narodow: opyt, uroki*, w: *Kawkaz: dialog kultur*, Moskwa 1999; *Problemy reabilitacyi etniczieskich obszcznostiej Siewiernogo Kawkaza: 1950–1990–je gody*, „Rossijskaja istorija” 2001, nr 3; *Reabilitacyia iepriessirowannyh grażdian Rossii (XX–naczało XXI wieka)*, Moskwa 2006.

²⁹ Niektóre publikacje Bugaj przygotował z historykami wywodzącymi się z analizowanej w nich nierosyjskiej narodowości, co korzystnie wpływało na stopień wykorzystania literatury w danym języku. Por. np. N. F. Bugaj, Haruki Wada, *Iz istorii „russkich koriejcew”*, „Druzba narodow” 1992, nr 7; N. F. Bugaj, R. M. Brojew, T. M. Brojew, *Sowietiskije kurdy: wriemia pieriemien*, Moskwa 1993; N. F. Bugaj, A. Koconis, *Labirint (Istoriczeskij oczierk o dieportacyi griekow s SSSR)*, „Omonia” 1994, nr 7, 13, 15; idem, „*Objazat’ NKWD SSSR ... wysilit’ griekow*” (*O dieportacyi griekow w 1930–1950 gg.*), Moskwa 1999; N. F. Bugaj, A. M. Gonow, *Siewiernyj Kawkaz: granicy, konflikty, bieżency (dokumienty, fakty, kommientarii)*, Rostow–na–Donu 1997; idem, *Kawkaz: narody w eszelonach (20–6–je gody)*, Moskwa 1998; B. L. Pak, N. F. Bugaj, *140 let w Rossii. Oczierk istorii rossijskich koriejcew*, Moskwa 2004; N. F. Bugaj, Sim Hon Eng, *Obszcziestwiennyje objedinienija koriejcew w Rossii: konstitutiwnost’, ewolucyia, priznanije*, Moskwa–Seul 2004; N. F. Bugaj, M. I. Mamajew, *Turki–meschetincy: Gruzija, Uzbekistan, Rossija, SSZA*, Moskwa 2009.